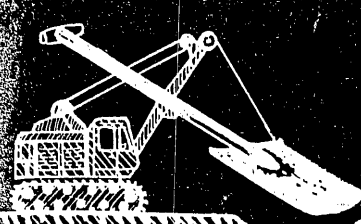


A. Chmielewski str. 3



STUDIA WYŻSZE
A
RYNEK PRACY

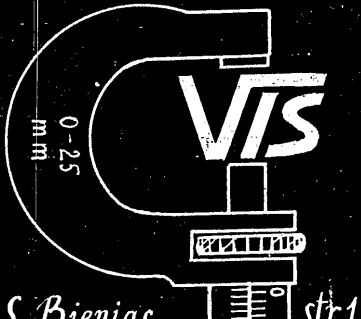
W. Padowicz str. 5

za
nami
przed
nami
str. 8

STABILIZACJA
FORM
DROBNYCH

A. Nałęcz-Jawecki str. 7

0-25
mm
VTS
S. Bienias str. 13



ZYCIE

NR 48

GOSPODARCZE

2 GRUDNIA
ROK XXXIV
CENA 4 ZŁ



Fot. S. ZUBCZEWSKI

WĘGIEL

LECH FROELICH

WĘGIEL — zarówno kamienny, jak i brunatny — odgrywa rolę podstawowego nośnika energetycznego świata. Według informacji podanych przez Światową Konferencję Energetyczną, w roku 1977 światowe zapasy węgla (a więc ta część znanych zasobów, która nadaje się do górniczej eksploatacji) wynosiły 636 x 10⁹ ton paliwa umownego, czyli przy obecnej wielkości wydobycia starczyłyby na 230 lat.

Warto zaznaczyć, że przesadna wiara w ropę doprowadziła do pewnego zwichnięcia w strukturze zużycia podstawowych surowców energetycznych. Jeśli bowiem w światowym bilansie zasobów, przyjętym za 100, węgiel stanowi 72 proc., ropa — 18 proc., a gaz ziemny — 10 proc., to w roku 1976 w światowym zużyciu udział węgla wynosił 30 proc., ropy 46 proc. i gazu — 24 proc. A więc zużycie ropy i gazu znacznie przewyższało udział tych nośników energii w strukturze zasobów. Obecnie we wszystkich krajach dysponujących złożami węgla obserwuje się zwiększone zainteresowanie węglem: eksploatacją, budownictwem nowych kopalni, przetwórstwem, poszukiwaniem nowych technologii bazujących na tym surowcu itd. Opracowana przez Stanford Institute prognoza światowego wydobycia węgla przewiduje, że w 2000 r. wydobycie węgla zwiększy się w porównaniu z rokiem 1976 o 76 proc.; w tym węgiel kamienny i antracytów o 56 proc., a węgla brunatnego aż o 132 proc.

Jaka jest na tym tle sytuacja polskiego górnictwa? Praktycznie nigdy — choć ropa nawet importowana, wydawała się kusząca — nie odwrócił się od węgla. Świadczy o tym i plany inwestycyjne górnictwa węglowego, i uzyskiwane z roku na rok stałe, sięgające 6—8 mln ton przyrostu wydobycia. W bieżącym roku planowane zadania wydobycia 200,4 mln ton zostaną zapewne przekroczone o 0,6 mln ton. Przyrost wydo-

bycia, w porównaniu z rokiem ubiegłym, wyniesie 8,4 mln ton i osiągnie jest głównie przez wzrost wydajności pracy. Stale wzrasta techniczne uzbrojenie pracy. W br. kopalnie otrzymują z produkcji krajowej oraz importu 100 kompletów zmechanizowanych obudów ścianowych, 240 kombajnów i 77 kombajnów chodnikowych.

W zakresie techniki eksploatacji dobieramy się do coraz trudniejszych złóż, coraz trudniej dostępnych, schodzimy w głąb ponad 1000 metrów, a więc zwiększa się ciśnienie górotworu. Około 40 proc. wydobycia pochodzi z filarów ochronnych. Jednocześnie niemal powszechnie przyjęła się tzw. technika ścianowa i stale wzrasta stopień mechanizacji robót. W styczniu br. mieliśmy w kopalniach 332 ściany kompleksowo zmechanizowane (obudowa krocząca — kombajn — przenośnik), a w październiku br. już 405. Obecnie około 72 proc. urobku ze ścian uzyskuje się ze ścian kompleksowo zmechanizowanych. Uzyskano wysoki stopień mechanicznego wydobycia węgla, który wynosi ponad 96 proc. Dla poprawy bezpieczeństwa pracy załóg zatrudnionych na przedkach eksploatacyjnych wprowadza się nowego typu budowy osłonowe o dużej podporności, przystosowane do dużego ciśnienia górotworu. Zmienia się w związku z tym nawet charakterystyka górniczych wypadków. Niegdyś dominowały wypadki związane z robotami strzałowymi, z rabowaniem obudowy pod zawał, co było zajęciem szczególnie ryzykownym. Obecnie tego typu wypadki

niemal się nie zdarzają, natomiast pojawiły się inne, związane z transportem i pracą ciężkich maszyn i urządzeń, związane z zasilaniem energetycznym pod napięciem 1000, a nawet 5000 tys. V.

W Ministerstwie Górnictwa, w Departamencie Bezpieczeństwa Pracy i Spraw Socjalnych uzyskałem od wicedyrektora mgr. inż. Mieczysława Rutkiewicza garść danych dotyczących spraw bezpieczeństwa pracy:

— Ja sam mam 27 lat pracy górniczej — powiedział mi. — W tym okresie wydobycie zwiększyło się z 46 mln ton rocznie do 201 mln ton, a więc pięciokrotnie, natomiast liczba wypadków górniczych wykazuje stałą tendencję malejącą. W ostatnich dziesięciu latach 1970-78 wydobycie wzrosło o blisko 1/3, ze 140 mln ton do 194 mln ton, natomiast liczba wypadków, wszystkich łącznie, od lekkich do najcięższych, obniżyła się.

Nakłady na poprawę i bezpieczeństwo higieny pracy w kopalniach, jakie przeznaczają państwo są również z roku na rok wyższe i mają wysoką dynamikę wzrostu: przeznaczono na ten cel w 1965 roku — 2,7 mld zł, w 1978 r. — 7,5 mld zł, a w roku bieżącym już 8,3 mld złotych.

Również na tle wskaźników wypadkowości w górnictwie światowym polskie górnictwo wyróżnia się pozytywnie — według ostatnich danych międzynarodowych (1975 r.) wskaźnik wypadków śmiertelnych w górnictwie węglowym np. w Japonii wynosił 2,80 na 1 mln ton wydobycia, w Belgii — 2,15, we Francji — 1,40, w RFN — 1,87, w Polsce — 0,69. W br. po pierwszych trzech kwartałach eksploatacji górniczej wskaźnik wypadków w naszych kopalniach wskazywał dalszą poprawę: 0,56 na 1 mln ton wydobycia.

Spśród innych wskaźników świadczących o stopniu zagrożenia górniczych można wymienić np. częstotliwość pożarów — w roku 1970 na 1 mln ton wydobycia przypadło 0,19 pożaru. W ostatnich trzech latach 1977-78-79 wskaźnik ten zna-

łał i oscyluje w granicach 0,10—0,13. Podobnie znacznie się obniżyła, mimo pracy w niższych pokładach, częstotliwość zawałów — w roku 1970 wskaźnik zawałów wynosił 0,49 na 1 mln ton wydobycia i zmalał w roku bieżącym do 0,08.

SPRÓBUJMY się zastanowić, jakie czynniki sprzyjają poprawie górnictwa bezpieczeństwa? Z pewnym uproszczeniem można by wymienić następujące: technikę górniczej eksploatacji, naukę, technikę ratownictwa górniczego, kadry — zakres ich przygotowania zawodowego i odpowiedzialności, wreszcie los — nieprzewidywalne siły natury.

Miedzy naukami górniczymi a techniką i praktyką górniczą istnieją ścisłe związki. Nauki górnicze służą górnikom, są pragmatyczne i to jest ich walor. Dzięki współpracy naukowców, zwłaszcza z Głównego Instytutu Górniczego, z AGH w Krakowie, z Politechniki Śląskiej, udało się opracować i wdrożyć szereg nowoczesnych rozwiązań chroniących pracę górnika. Np. opracowano usprawnione sposoby wykrywania zagrożenia tapaniami przez dalsze rozwijanie systemu sejsmooakustycznego z zastosowaniem komputeryzowanych metod zbierania i przetwarzania danych o wstrząsach, metody prognozowania i wyznaczania stref zagrożenia, usprawniono sposoby eksploatacji w rejonie zagrożenia. Dalszy rozwój tych prac pozwoli na uzyskanie sprawnej działającego systemu prognozowania zagrożenia i jego eliminacji na drodze zabiegów technologicznych.

Opracowano ulepszone metody wykrywania i zmniejszania zagrożenia wybuchami metanu i wyrzutami gazów i skał na drodze wprowadzania nowych, usprawnionych rodzajów krajowej aparatury kontrolno-pomiarowej, skuteczniejszych metod odgazowywania i wentylacji, zabezpieczeń przeciwybuchowych oraz

DOKONCZENIE NA STR. 4

gra o wszystko

NIE DAJMY SIĘ PONIEŚĆ FANTAZJI

Rozmowa z WITOLDEM WALCZEWSKIM
naczelnym dyrektorem
Zjednoczenia
Przemysłu Precyzyjnego „Prema”

KRZYSZTOF KRAUSS: Czy nie uważa Pan za dziwne, a w każdym razie zastanawiające, że chociaż zdecydowana większość naszych czytelników — uczestników redakcyjnej ankiety na temat funkcjonowania tzw. handlu zaopatrzeniowego (omówienie ankiety i wyników ankiety zamieściliśmy w nr 43/79 „ZG”) opowiada się za niezależeniem organizacji handlowych od organizacji produkcyjnych, wśród jednostek handlowych, które chciałyby oni wyróżnić, nie ma ani jednej organizacji „niezależnej”? Na wytypowaną przez naszych czytelników listę względnie poprawnie pracujących central zbytu trafiły (poza kilku parającymi się „przy okazji” działalnością zaopatrzeniową przedsiębiorstw handlu zagranicznego) niektóre placówki „Centrostali” i „Metalzbytu”, pojedyncze głosy padły na CTH „Prema”, „Chemla”, Centralę Handlu Metalami Nieżelaznymi. A więc jednostki będące agendami organizacji wytwórczych.

WITOLD WALCZEWSKI: Nie dziwi mnie to ani trochę. Dyskusję, jaka wywiązała się na łamach „ZG”, wokół problemów funkcjonowania handlu środkami produkcji, śledzę od początku z dużym zainteresowaniem. Nie tylko jako ekonomista, ale po prostu jako szef zjednoczenia, w skład którego wchodzi własna jednostka zbytu, to znaczy jako osobiście odpowiedzialny za to, by nie tylko dobrze działała (co nasza specjalizacja) produkować, lecz dobrać także nimi handlować. Pado-

wo dotychczasowych wypowiedziach wiele uwag i sugestii wartych bliższego przeanalizowania, ewentualnego uwzględnienia w działalności praktycznej. Dotyczy to jednak, moim zdaniem, przede wszystkim tych uwag, które nazwałbym życiowymi, biorącymi za podstawę doświadczenia rzeczywiste. Z chwilą jednak, gdy od konkretnych przechodzi się do uogólnień teoretycznych, dajemy się ponieść fantazji. Ta dość częsta reguła znalazła potwierdzenie również w dyskusji „ZG” o handlu zaopatrzeniowym.

Zwolennicy handlu „niezależnego” motywują swoje poglądy generalnymi trudnościami zaopatrzenia materiałowo-technicznego, uznając nacisk handlu na producenta jako gwarantując usunięcia istniejących trudności. Te trudności i napięcia dokuczają dotkliwie wszystkim. Przyczyną napięcia należy upatrywać zarówno w strukturach organizacyjnych handlu zaopatrzeniowego, w rzetelności formułowania planów zaopatrzeniowych, jak również w stopniu rozwoju branż produkujących na rzecz zaopatrzenia. Lecz nie wszyscy chcą to przyjąć do wiadomości. Chcą zmieniać sytuację, a że najłatwiej zmieniać organizację, to wokół tego toczy się dyskusja. To wcale nie przypadek, że na liście „wyróżnionych” jednostek handlowych nie znalazła się ani jedna organizacja „niezależna”, to znaczy działająca poza resortami bądź branżami zajmującymi się wytwarzaniem dóbr zaopatrzeniowych, trafiła na nią natomiast kilka „zależnych”.

Po prostu — takie jest moje przekonanie — nie można oddzielać funkcji produkcyjnych od funkcji zbytu, bo to zaprzecza zdrowemu rozsądkowi. Na przykład: centrala „Elmet”, którego szef niedawno zabierał głos na łamach „ZG”, prezentując stanowisko odmienne („ZG” nr 39/79), organizacja handlowa tzw. niezależna (działająca w ramach Urzędu Gospodarki Materiałowej), nie znalazła się na liście przedsiębiorstw wyróżnionych przez czytelników, chociaż kierownictwo tej organizacji nie można odmówić ani pomysłowości, ani prężności. Barierą, jaką tworzy oderwanie organizacji zbytu od organizacji wytwórczej nie sposób „przeskoczyć”, z góry stwarza ona ograniczenia, w jakich przejawiać się może inicjatywa na rzecz sprawnego zaopatrzenia odbiorców w dobra produkcyjne. Myślę, że gdyby centrala „Elmet” znalazła się w systemie organizacyjnym przemysłu maszynowego, a nie poza nim, możliwość egzekwowania przez nią prawidłowego zaopatrzenia nieporównywalnie wzrosłaby.

W ofercie „Elmetu” wyroby przemysłu maszynowego stanowią tylko fragment, jest to centrala szeroko profilowa. Ale wróćmy do sprawy podstawowej. Nie przesadzajmy z tym „wyróżnianiem” bądź „niewyróżnianiem” poszczególnych jednostek zaopatrzeniowych przez uczestników naszej ankiety. Blisko 65 proc. czytelników biorących udział w ankiecie stwierdza, że nie zna ani jednej jednostki handlu zaopatrzeniowego, której działalność można by

zakwalifikować jako wzorcową lub przy najmniej zadowalającą. Ta sama CTH „Prema” wchodząca w skład kierowanego przez Pana Zjednoczenia Przemysłu Precyzyjnego, która część czytelników wpisała na listę względnie poprawnie funkcjonujących, przez innych była ostro krytykowana. Znalazło to odbicie w publikowanych przez nas wypowiedziach uczestników ankiety.

— Za co była krytykowana? Za to, że są odbiorcy, którzy sami sobie życie komplikują, tworząc biurokratyczne utrudnienia tam, gdzie ich nie ma. Wyjaśniłem, jak mi się zdaje, wystarczająco dokładnie sprawę w liście opublikowanym w „ZG”, bo staram się żadnego tego typu głosu nie pozostawiać bez odpowiedzi i nie ma co do tej sprawy powracać.

— Może jest powód, by do tej sprawy powrócić. „Życie Warszawy” zamieściło przed paru tygodniami ogłoszenie „Transbudu”, gorączkowo poszukującego tożysk typu 30220 i NA 4910. Gdyby nie rzeczywista potrzeba i brak możliwości nabycia poszukiwanych przez nich tożysk na drodze normalnej, nie deklarowałyby, że „zakupią każdą ilość” i nie rozyskiliby wici po całej Polsce...

— Nie chciałbym twierdzić, że wszystko jest u nas w porządku. bo to byłoby nieprawdą. Są sprawy incydentalne, ale one nie mogą służyć jako podstawa do oceny funkcjono-

DOKONCZENIE NA STR. 10

NAJWAŻNIEJSZA NIEZAWODNOŚĆ

Jak wieści z frontu, płyną od kilku miesięcy relacje o przebiegu kampanii remontowej w elektrowniach i elektrociepłowniach. Ton ich jest mało optymistyczny: nagminne opóźnienia w pracach, mimo że zima się raczej nie spóźni, kiepska jakość remontów, ograniczanie ich zakresów — czyli, krótko mówiąc, rezygnowanie z pewnych prac, bo brak wykonawcy, czasu, części zamiennych.

Fachowcy mówią, że nie uzyskamy wymaganego poziomu dyspozycyjności urządzeń w elektrowniach i elektrociepłowniach. Chociaż formalnie rzecz biorąc, zaawansowanie robót remontowych wygląda nie najgorzej. Już we wrześniu roczny plan remontów został wykonany w 78 proc., a w stosunku do harmonogramu opóźnienie było stosunkowo niewielkie: 96 proc. zadań przewidzianych na ten okres, co oznacza ok. 600 MW niewyremontowanej mocy.

Symptomów obrazujących rzeczywisty stan przygotowania energetyki dostarcza nam niemal każdy dzień. Nawet świeżo wyremontowane bloki odmawiają posłuszeństwa. Np. blok nr 12 w Elektrowni „Łaziska”, którego remont zakończono w sierpniu miał dostarczać 7 wyłączeń awaryjnych, blok nr 10 w Elektrowni „Turów” w ciągu trzech miesięcy po remoncie miał 14 odstawień awaryjnych, a blok nr 8 w Elektrowni „Dolina Odra” — 10 takich odstawień w ciągu niespełna miesiąca po remoncie. Na blisko 25 tys. MW zainstalowanej mocy mamy kłopoty z uzyskaniem 13 tys. MW. Postoje awaryjne oraz spowodowane usterkami urządzeń pomocniczych są przyczyną ubytku ok. 2500 MW — czyli nieco więcej niż wynosi przebieg niedobór mocy.

Resort energetyki ocenia dotychczasowy potencjał wykonawczy pracujących na rzecz remontów i utrzymania urządzeń elektrowni i elektrociepłowni w następujący sposób: techniczny stan urządzeń — 80 proc. potrzeb w tej dziedzinie, natomiast dostawy części zamiennych zaspokajają ok. 85 proc. zapotrzebowania.

Możliwość efektywnego wykorzystania tych szczupłych zdolności

utrudnia fakt, że tylko część z nich, zarówno usługowych jak i produkcyjnych — podlega energetyce. Reszta była rozproszona w przedsiębiorstwach wielu innych resortów — przede wszystkim budownictwa, górnictwa, maszynowni, maszyn ciężkich i górniczych — traktujących potrzeby energetyki jako drugoplanowe. Krótkowzroczność takiej postawy jest oczywista, a cenę takiego postępowania odczuwają ci dłużnicy energetyki obecnie na własnej skórze — w postaci zmniejszonych dostaw energii.

Ze względu na ograniczone możliwości wykonawcze nie można obecnie przeprowadzać co roku remontu każdego bloku energetycznego. Ta sytuacja nie zmieni się w najbliższych paru latach, gdyż rozbudowa zaplecza remontowego nie ma szans dogonić przyrostu nowo instalowanej mocy. Nie mówiąc o tym, że będą dość gwałtownie narastać konsekwencje starzenia się urządzeń w energetyce. Wiadomo, że bloki energetyczne o dużej mocy, które przekroczyły 100 tys. godzin pracy (tj. ok. 16 lat) w okresie drugiej „setki” wymagają znacznie częstszych i poważniejszych remontów. A tymczasem wiele bloków 120 i 200 MW, generacji tak niedawno jeszcze nazywanej nową, przekroczyło połowę swej żywotności. Resort energetyki i energii atomowej nie ukrywa, że trzeba będzie nadal — i to w stopniu większym niż dotychczas — ograniczać liczbę tzw. remontów średnich, by móc się skoncentrować na najcięższych pod względem dyspozycyjności i stopnia zużycia elementów każdego bloku, ulegających najczęściej awariom. Należą do nich przede wszystkim podgrzewacze pary, podgrzewacze wody, palniki pyłowe, wentylatory, odzulfacze, podajniki węgla, armatura parowa i wodna oraz młyny wodne.

Dodajmy na marginesie, że często przyczyną uszkodzeń tych ostatnich są zanieczyszczenia mechaniczne węgla. Metodą na wyłapanie części spośród nich są urządzenia zwane separatorami elektromagnetycznymi. Nie należą one jednak do powszechnego wyposażenia młynów, po które te, które są, pracują często nie najlepiej. Problem jest niebawym, bo młyny decydują o wydajności kotłów, a jego rozmiary ujawniły się przy okazji kontroli przeprowadzonej niedawno przez Główny Inspektorat Gospodarki Energetycznej w 36 elektrowniach.

Ponieważ specjalistyczne przedsiębiorstwa nieraz odmawiają przyjęcia roboty, elektrownie biorą się

do remontu własnymi siłami, co z pewnością jest jakimś wyjściem z sytuacji, ale najmniej efektywnym. Przede wszystkim nie są do tego technicznie przygotowane, a zajmować się muszą nawet produkcją części, zarówno skomplikowanych, jak i najprostszych, typowych elementów np. nakrętek. Co więcej, warsztaty remontowe elektrowni, na których barki spada ten ciężar, mają ogromne trudności ze zdobyciem materiałów oraz narzędzi do tego rodzaju produkcji. Kombinat Narzędzi Precyzyjnych „Vis” potwierdza ich dostawę w ok. 15 proc. Właśnie dlatego, że są wykonywane metodami chałupniczymi, wszystkie te prace wymagają wysoko wykwalifikowanych fachowców — spawaczy, tokarzy, dla których elektrownia jest najmniej efektywnym miejscem pracy. Np. w Elektrowni „Turów” w 1978 r. pracowało w pionie remontowym o 200 robotników mniej niż trzy lata wcześniej, mimo że udział prac remontowych zleconych innym wykonawcom zmalał z 21 proc. do 14 proc. A służbom remontowym Elektrowni „Jaworzno III” brakuje 300 osób. W bardzo wielu elektrowniach sytuacja przedstawia się dramatycznie: nie tylko, że brakuje ludzi, ale również fluktuacja kadry jest ogromna i dotkliwsza tym bardziej, że odchodzą fachowcy o dużym stażu a przychodzą na ogół ludzie, których trzeba dopiero uczyć zawodu.

Wprowadzone ostatnio posunięcia socjalno-bytowe pozwolą, miejmy nadzieję, na zmianę tej sytuacji. Oczywiście, poprawa nie może nastąpić szybko.

Trudno też nie zauważyć, że brygady elektrowni, zaangażowane z konieczności do wykonywania remontów kapitalnych i średnich, zaniędbują prace konserwacyjne i remonty bieżące — czyli nie prowadzą niezbędnej profilaktyki.

Do stałego repertuaru trosk energetyki należą części zamienne do maszyn i urządzeń. Wprawdzie dostawy ich rosły (1977 r. — 11 300 t, 1978 r. — 21 100, w 1979 zakładano się 29 tys. t), lecz nieproporcjonalnie do przyrostu mocy (w ciągu ostatnich czterech lat liczba zainstalowanych megawatów niemal się podwoiła) oraz procesu starzenia się wyposażenia technicznego. Brakuje zarówno rzeczy skomplikowanych lub do prototypowych urządzeń, jak całkiem podstawowych i standardowych.

Np. Elektrownia „Dolina Odra” otrzymała potwierdzenie dostaw za



Większości elektrowni brakuje fachowców. Na zdjęciu: Mieczysław Niemalec i Edward Rębelski przy pracach remontowych w elektrociepłowni „Żerań”.

30,3 mln zł na 43,3 mln zł zamówionych części, a Elektrownia „Turów” na 364 mln zł potwierdzono dostawy za 238 mln zł.

Mimo podjętych w początkach bieżącego roku decyzji rządowych o zwiększeniu dostaw specjalistycznych części zamiennych od producentów, dotychczasowy stopień zaawansowania realizacji dostaw nie rokuje nadziei na ich wykonanie. (Na 11 653 tony dostaw, przemysł dostarczył do września 7 560 ton, co o tyle pogarsza sytuację, że przed remonty powinny się kończyć przed świętami jesienno-zimowymi).

Konieczność stworzenia zaplecza remontowego dla energetyki, proporcjonalnego do jej obecnych rozmiarów, stopnia zużycia technicznego z drugiej zaś strony wymaga, jakie stawia nowa technika — przede wszystkim wielkie bloki energetyczne, skłoniła do daleko idących zmian organizacyjnych: resort energetyki przejmując obecnie organizację przemysłowej produkcyjnej urządzeń i maszyn dla energetyki (Zjednoczenie Przemysłu Maszyn i Urządzeń Energetycznych „Megat”) oraz budownictwo elektrowni (Zjednoczenie Budownictwa Energetycznego „Energobudowa”). Oczywiście, sama zmiana podporządkowania nie oznacza przyrostu zdolności

przerobowych, a jedynie stwarza możliwość wzięcia w garść całego tego gospodarstwa, ustawienie w nim właściwych proporcji i kolejności zadań. Pozytywnie zmienia się więc z klienta, albo raczej pe-nitentia, w gospodarza, odpowiedzialnego za usługi remontowe, modernizacyjne, budowlane oraz produkcję większości urządzeń i części zamiennych dla elektrowni i elektrociepłowni.

Chodzi, oczywiście, nie tylko o sam przyrost mocy; potrzebne są zasadnicze zmiany w organizacji zarządzania, by jak najlepiej wykorzystywać istniejący potencjał, ocenić potrzeby, programować jego rozwój. Nie chodzi tu bynajmniej o jakąś rewolucję — wręcz przeciwnie, wszelkie zmiany muszą być wprowadzone stopniowo i bezboleśnie, by uniknąć okresowej dezorganizacji, towarzyszącej zazwyczaj reorganizacji.

Plan poczynić na zbliżający się rok jest już przygotowany wraz z szacunkiem środków potrzebnych do jego realizacji. Należą do nich niezbędne maszyny (m.in. 560 obra-

biarek), środków transportu (m.in. ponad 700 samochodów różnego typu i ładowności) oraz części zamiennych, które mają dostarczyć jednostki resortu przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych (1 860 ton) oraz z resortu górnictwa (1 750 ton). Odrębnym problemem jest przyrost zatrudnienia: 2 250 pracowników bezpośrednio produkcyjnych dla brygad elektrowni i zakładów remontowych energetyki, 650 pracowników dla zwiększenia uzupełniającej produkcji części zamiennych o 3 900 ton w stosunku do roku bieżącego, oraz 400 pracowników dla zwiększenia produkcji pomocy remontowych. Planuje się także rozbudowę zaplecza remontowego — przede wszystkim budowę odlewni żeliwa i staliwa we Wrocławiu, budowę warsztatów regeneracyjno-remontowych w Jaworznie oraz modernizację hali remontowej silników elektrycznych w ZPPE Poznań.

Wszystkie te działania mają „wy-zwolić” w szczycie jesienno-zimowym 1980/1981 moc dyspozycyjną rzędu 600 MW, a w latach następnych ok. 1000 MW,

(Jok)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **POD OBRADY SEJMU** w dniu 1 grudnia br. przewidziano m.in.: projekt uchwały o Narodowym Planie Społeczno-Gospodarczym na rok 1980 i projekt ustawy budżetowej na rok 1980 oraz rządowy projekt ustawy o ochronie i kształtowaniu środowiska.

● **NA WSPÓLNYM POSIEDZENIU** Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium Rządu 26 listopada przedyskutowano główne problemy projektu Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na rok 1980. Rozpatrując projekt głównych proporcji planu na tle aktualnych uwarunkowań wewnętrznych i zewnętrznych szczególną uwagę zwrócono na zmiany strukturalne w produkcji, niezbędne dla zwiększenia eksportu i poprawienia sytuacji na rynku wewnętrznym. W dyskusji podkreślono konieczność zapewnienia w roku przyszłym poprawy efektywności gospodarowania, a głównie zmniejszenia kosztów jednostkowych i zwiększenia oszczędności w działach nieprodukcyjnych. Niezbędne jest też dalsze doskonalenie systemu ekonomicznego oraz zmniejszenie zużycia surowców i materiałów, a także paliw i energii.

Przedyskutowano również zadania związane ze zwiększeniem wysiłku na rzecz rozwoju budownictwa mieszkaniowego, przyspieszenia tempa rozwoju energetyki i transportu oraz wzrostu produkcji rolnej.

Ważne znaczenie dla realizacji zadań w roku przyszłym będzie miało zwiększenie dyscypliny w realizacji planowych zadań na wszystkich szczeblach gospodarki narodowej.

● **NA SPOTKANIU Z ROLNIKAMI** w Mońkach, woj. białostockie, I sekretarz KC PZPR Edward Giersek odpowiadał m.in. na pytania: czy Polska ma perspektywę stać się samowystarczalną pod względem zaopatrzenia w żywność; jak będzie rozwijana mechanizacja rolnictwa; co władze zamierzają robić, by więcej młodzieży pozostawało na wsi i podejmowało pracę w rolnictwie; czy władze w Warszawie wiedzą, że nadal są kłopoty z odbiorem plodów rolnych, że rolnicy często spotykają się ze złą obsługą na punktach skupu, dlaczego toleruje się ten stan rzeczy; jaki będzie w przyszłości stosunek partii i państwa do chłopów i gospodarstwa indywidualnego.

● **DLA UCZCZENIA** 30 rocznicy Kongresu Zjednoczeniowego ruchu

ludowego (27-29.XI.1949 r.) i powstania Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, odbyło się posiedzenie plenarne Naczelnego Komitetu ZSL. Z okazji rocznicy Komitet Centralny KC PZPR wystosował list do NK ZSL.

● **POLSKA-AUSTRIA.** Z trzydniową wizytą oficjalną przebywał w Polsce kanclerz federalny Republiki Austrii dr Bruno Kreisky. Tematem rozmów polsko-austriackich, którym przewodniczył premier Piotr Jaroszewicz i kanclerz Bruno Kreisky, były zagadnienia międzynarodowe oraz sprawy dalszego rozwoju wszechstronnych stosunków między Polską i Austrią, ze szczególnym uwzględnieniem współpracy gospodarczej. Ugodniono zawarcie umowy o rozszerzeniu współpracy gospodarczej, przemysłowej i technicznej małych i średnich przedsiębiorstw oraz protokołu w sprawie pogłębienia współpracy przemysłowej na rynkach trzecich między przedsiębiorstwami polskimi i austriackimi.

Kancelerz Austrii przyjął I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierseka.

● **POLSKO-KANADYJSKIE** konsultacje handlowe odbyły się w Warszawie. Ustalono, że istnieją możliwości dalszego zwiększenia i zróżnicowania obrotów. Strona polska podkreśliła swoje zainteresowanie zwiększeniem eksportu maszyn i urządzeń, w tym przede wszystkim samolotów lekkich i wyposażenia lotniczego, urządzeń górniczych, statków handlowych i rybackich oraz wyposażenia okrętowego; strona kanadyjska — eksportem do Polski urządzeń elektrycznych, w tym zwłaszcza dla przemysłu spożywczego, metalurgicznego i celulozowo-papierniczego. Obie strony stwierdziły ponadto, że istnieją możliwości pogłębienia kooperacji przemysłowej między przedsiębiorstwami Polski i Kanady szczególnie w przemyśle lotniczym, górnictwie i celulozowo-papierniczym. Przedyskutowano także możliwości współpracy na rynkach krajów trzecich.

● **NOMINACJE PROFESORÓW.** Rada Państwa nadała tytuły naukowe profesorowi zwyczajnemu 43, a profesorowi nadzwyczajnemu 88 ucznionym. Jest wśród nich 14 ekonomistów.

Tytuły profesorów zwyczajnych nauk ekonomicznych otrzymali: Witold Andruszkiewicz z Instytutu Morskiego w Gdańsku; Konrad Bajan z Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR; Władysław Kwieciński z Akademii Ekonomicznej w Krakowie; Jan Matysiewicz z Uniwersytetu Warszawskiego; Władysław Radzikowski z Uni-

wersytetu Warszawskiego; Bronisław Rudowicz z Uniwersytetu Wrocławskiego; Władysław Bortnowski z Uniwersytetu Gdańskiego; Tadeusz Szczepaniak z Uniwersytetu Gdańskiego; Stanisław Maciej Zawadzki ze Szkoły Głównej Planowania i Statystyki.

Tytuły profesora nadzwyczajnego nauk ekonomicznych otrzymali: Jan Giegiel z Instytutu Konjunktury i Cen Handlu Zagranicznego w Warszawie; Jerzy Zdzisław Holzer z SGPIŚ; Bogdan Kołodziejek z SGPIŚ; Inga Ogonońska z Instytutu Organizacji, Zarządzania i Ekonomiki Przemysłu Budowlanego w Warszawie; Zdzisław Ruraz z SGPIŚ.

● **PROBLEM POLITYKI SPOŁECZNEJ** w świetle Wytycznych na VIII Zjazd poświęcone było pierwsze po przerwie wakacyjnej spotkanie Sekcji Polityki Społecznej Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Przewodził go prof. Jan Rosner, referentami byli profesorowie Tadeusz Brzezicki i Witold Nieciński. Do spraw tam omawianych wrócić w jednym z najbliższych numerów.

● **W POZNANIU** odbył się V Zjazd Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych, połączony z sesją naukową nt. „Nauki polityczne a praktyka budownictwa socjalistycznego w Polsce”. Obrady, przebiegające w czterech sekcjach, koncentrowały się na zagadnieniach: marksistowskiej teorii polityki i badań nad kulturą polityczną (zespół pod kierunkiem prof. Kazimierza Opałki); polityki społecznej i gospodarczej Polski Ludowej (prof. Antoni Rajkiewicz); ewolucji systemu politycznego Polski Ludowej (prof. Sylwester Zawadzki); badań porównawczych nad systemami i doktrynami politycznymi (prof. Witold Zakrzewski).

Nowym prezesem Zarządu Głównego PTPN został prof. Artur Bodnar — dyrektor Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

● **„KARYGODNE PRAKTYKI”** — pod takim tytułem „Express Wieczorny” nr 263 relacjonuje wyniki kontroli PIH w placówkach handlu żywnością. M.in. w kilku sklepach Olsztyn inspektorzy PIH z kwestionowali 1240 kg kiełbasy do starczonej przez Zakłady Mięsne w Ostródzie. W partii tej 400 kg wedlin uznano za składowe dla drożdżów. Po dokładnym zbadaniu sprawy okazało się, że kiełbasa ta pochodziła z zarekwirowanej już u przednio partii, dostarczonej przez ostródzką masarnię do Bytomia. Gdy handel bytomski kiełbasę zwrócił wytwórcy, ten usiłował sprzedać ją w Olsztynie.

za granicą

● **Studencki okupujący ambasade USA** w Teheranie zapowiedzieli, że zakładnicy amerykańscy zostaną uwolnieni po stwierdzeniu, że Iran i skazani na śmierć, jeżeli irański wymiar sprawiedliwości udowodni im działalność szpiegowską.

Bani Sadr, pełniący funkcję ministra spraw zagranicznych oraz ministra gospodarki Iranu, oświadczył, że jego kraj nie zamierza spłacać długów zagranicznych, ocenianych obecnie na ponad 15 miliardów dolarów.

● **Saudijski minister** do spraw naftowych, szejk Ahmed Zaki Yamani oświadczył, że w czasie zbliżającej się sesji OPEC nie będą poruszane sprawy dotyczące kryzysu na linii Teheran-Waszyngton.

● **Kurdowie irańscy** ogłosili na 20 dni przerwanie działań swych oddziałów zbrojnych. Komunikat Kurdów stwierdza, że pragną oni przyłączyć się do walki, jaką Iran prowadzi z imperializmem i syjonizmem.

● **Radziecki minister** spraw zagranicznych Andriej Gromyko przebywał z wizytą w RFN. Głównym tematem jego rozmów była zapowiedziana na grudzień decyzja państw NATO w sprawie podjęcia produkcji nowych rodzajów amerykańskiej broni nuklearnej średniego zasięgu i ich stacjonowania w Europie Zachodniej.

● **Obrałował XII Zjazd Rumuńskiej Partii Komunistycznej.** Sekretarzem generalnym RPK wybrany został ponownie Nicolae Ceausescu. W przemówieniu wygłoszonym w czasie zjazdu N. Ceausescu stwierdził, że „średnioroczne tempo wzrostu dochodu narodowego wyniesie w najbliższych pięciu latach 6,7-7,4 proc., a tempo wzrostu globalnej produkcji przemysłowej — ok. 9 proc. Produkcja rolna ma się zwiększyć w latach 1981-1985 o 24,5-27,5 proc. Przewiduje się osiągnięcie zbiorów zbóż w wysokości 27-28 mln ton rocznie.

● **Za priorytetowy kierunek** działania uznano rozwój bazy energetycznej. Przewiduje się wydobycie w 1985 roku 72-75 mln ton lignitu, (niemal czterokrotnie więcej niż w roku 1975). N. Ceausescu poinformował, że w czasie poszukiwań w szelfie kontynentalnym Morza Czarnego dofarowano nowych złóż ropy i że do końca bieżącego pięcioletnia oddana zostanie do użytku pierwsza elektrownia atomowa o mocy 660 MW. Zjazd uchwalił program, którego realizacja ma zapewnić Rumunii w najbliższym 10-leciu

niezależność od obcych źródeł energii.

● **Główny dochód** ludności wzrosną w roku 1985 o 23-25 proc. w porównaniu z rokiem 1980 przy utrzymaniu obecnej proporcji płacy minimalnej i maksymalnej w przedziale 1:5,5.

● **Na zakończenie oficjalnych** rozmów, jakie prowadził w Pekinie zachodnioniemiecki minister ds. badań naukowych, Volker Hauff podpisał pięć porozumień na temat współpracy naukowo-technicznej między RFN i ChRL. Porozumienia te dotyczą m. in. zachodnioniemieckiej technologii wykrywania złóż ropy.

● **Jak wynika z danych** zawartych w kwartalnym biuletynie informacyjnym „Europa-Oil”, jedynym krajem najbogatszej siódemki Zachodu, który ograniczył zużycie ropy naftowej są Stany Zjednoczone. W stosunku do roku ubiegłego spożycie ropy w USA zmniejszyło się w okresie czwartec-sierpień o 2,1 proc., podczas gdy w W. Brytanii wzrosło o 3 proc., w RFN — o 3,3 proc., we Francji — o 11,7 proc. we Włoszech — o 3,3 proc., w Japonii — 2,3 proc., a w Holandii — o 20 proc.

● **Pierre Trudeau**, były premier Kanady zrezygnował z przywództwa Partii Liberalnej, która przez 16 lat sprawowała władzę w Kanadzie, w tym przez 11 pod jego kierownictwem.

● **Według TASS** do 1 listopada Związek Radziecki wysłał do Kambodży 159 tys. ton żywności, Wietnam — 120 tys. ton, a inne kraje socjalistyczne — 2 tys. ton.

● **Największy amerykański** producent dżinsów — firma Levi Strauss and Co, zorganizowała w stolicy NRD 3-dniowe sympozjum dla specjalistów branży tekstylnej.

● **„The Japan Economic Journal”** opublikował oświadczenie banku Mitsubishi na temat rezerw walutowych, jakimi dysponuje Japonia. Z raportu wynika, że w tej dziedzinie wypierza Japonię jedynie RFN. Rezerwy japońskie wynoszą 25,3 mld dol. (RFN — 51,8 mld dol.).

● **Belgijska delegacja** pod kierownictwem ministra gospodarki Willy Claesa przebywała w Chinach i podpisała pięcioletni układ kooperacyjny z tym krajem. Najważniejszym punktem układu jest udzielenie Chinom przez konsorcjum banków belgijskich kredytu w wysokości 5 miliardów franków belgijskich (ok. 170 mln dolarów) na 7,5 proc. Chiny zamierzają sprowadzić z Belgii m. in. dwie elektrownie ciepłotłokowe 300 megawatów każda. Dyktando jest także projekt budowy w ChRL przez belgijską spółkę Coop-Rust kombinatu kwasu fosforowego. Spośród pozostałych projek-

tów należy wymienić budowę przez grupę belgijskich przedsiębiorstw fabryki cynku i ołowiu w środkowej części ChRL. Bierzcie się też pod uwagę współpracę belgijsko-chińską w zakresie telekomunikacji.

● **Amerkański minister** skarbu, William Miller poinformował, że nie udało mu się uzyskać gwarancji Arabii Saudyjskiej na utrzymanie jej produkcji ropy na dotychczasowym poziomie (9,5 mln baryłek dziennie) również w przyszłym roku.

● **Eventualny spadek** produkcji saudyjskiej, w połączeniu z podobną redukcją w Iranie i Kuwejcie mogłyby być istotnym zagrożeniem dla światowych dostaw.

● **Rada Ministerialna EWG** odrzuciła poprawki do wspólnego budżetu „dziwiałki” zaproponowane przez parlament zachodnioeuropejski.

● **Poprawki przewidywały** zredukowanie subwencji na produkcję miedzarską. Rada Ministerialna odrzuciła także wniosek parlamentu o zwiększenie funduszy na politykę regionalną i socjalną.

● **W ten sposób** przedstawiciele rządów dziewięciu krajów wystąpili solidarnie przeciwko parlamentowi wybranemu w powszechnych i bezpośrednich wyborach w czerwcu br.

● **Prezydent Carter** mianował na stanowisko ministra handlu USA 72-letniego Philipa M. Klutznicka, przewodniczącego Światowego Kongresu Żydów.

● **Z sondaży** przeprowadzonego przez instytut naukowo-badawczy Głównego Urzędu Statystycznego ZSRR wynika, że 38,6 proc. mieszkańców Moskwy planuje jedno dziecko, 52,8 proc. — dwoje, 6,3 proc. — troje i więcej.

● **Czy to dobrze, czy też źle** dla miasta. Na to pytanie próbuje odpowiedzieć dziennik „Moskowskaja Prawda”. Stwierdza on, iż nie idzie tu bynajmniej o jakiejkolwiek społeczne „normatywy”. Każda rodzina ma tyle dzieci, ile pragną rodzice, ile mogą wychować, doradzić do samodzielności. Jednakże brak takich „normatywów” nie jest obciążeniem dla miasta.

● **Generalny plan** rozwoju stolicy ZSRR orientacyjnie przewidywał, że liczba mieszkańców Moskwy wyniesie 8 mln w 1990 roku. Jednakże już w styczniu 1979 r. miało ich 8 011 tys. mieszkańców. Tak więc wskaźnik planowy został osiągnięty 11 lat przed terminem. Ale liczba ludności Moskwy zwiększyła się głównie dzięki migracji (szerzej o radzieckich problemach demograficznych pisaliśmy przed tygodniem).

W latach 1970-78 techniczne uzbrojenie pracy w budownictwie wzrosło o 148 proc. Oznacza to, że resort budownictwa dostał duży zastrzyk techniki, na który składają się: podstawowe maszyny budowlane — koparki i ładowarki — jednoznaczniowe, spycharki, żurawie wieżowe i jezdniowe; maszyny pomocnicze — betoniarki, przenośniki taśmowe, agregaty tynkowe itp.; ponad 100 tys. różnego typu elektronarzędzi. Jak obliczono, na jednego robotnika budowlanego przypada obecnie ponad 11 koni mechanicznych. To już niezły poziom.

DECYDUJĄCE znaczenie dla każdej inwestycji ma ciężki sprzęt budowlany. Tych maszyn posiadamy sporo — około 50 tys. jednostek. Największym użytkownikiem jest Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych — około 55 proc. całego parku maszyn podstawowych, a następnie Ministerstwo Rolnictwa — ponad 21 proc.; Ministerstwo Administracji, Gospodarki i Terenowej i Ochrony Środowiska — ponad 9 proc.

Część „idzie w gwizdek”

Niewiele czasu upłynęło, kiedy z rusztowań MDM zniknęli koźlarze. Byli to robotnicy, którzy jednorazowo przenosili na grzbiecie 90 kilogramów cegieł. A dziennie robili około 20 kursów — do góry i na dół. Dzisiaj transport pionowy jest już całkowicie zmechanizowany. Podobnie jak olbrzymie poruszenie wśród wozaków wywołały pierwsze koparki na budowie gmachu Narodowego Banku Polskiego przy placu Powstańców Warszawy. Jak wozak ładował łopatą wóz, odpoczywał koń. W czasie jazdy odpoczywał furman, a pracował koń. Koparka machnęła dwa razy i furmanka pełna. Ani koń, ani jego pan nie byli zadowoleni.

Te porównania przemawiają do wyobraźni. Jeśli za główny cel mechanizacji uważa tylko wyeliminowanie siły ludzkiej mięśni z ciężkich robót budowlano-montażowych, to można powiedzieć, że został on prawie osiągnięty. Potwierdza to zresztą statystyki. Wśród krajów socjalistycznych pod względem wyposażenia budownictwa w nowoczesny sprzęt znajdujemy się w czołowie. Z dostępnych danych wynika, że na 1000 robotników w 1976 roku przypadało w Polsce 75 maszyn podstawowych, w Bułgarii — 64, Czechosłowacji — 56, na Węgrzech — 16 i w Związku Radzieckim — 83 maszyny. Największy dopływ nowoczesnej techniki do resortu budownictwa nastąpił po roku 1970. Dynamika wzrostu liczby maszyn podstawowych w resortach budownictwa w stosunku do 1970 roku przedstawia się następująco: 1971 r. — 105 proc.; 1973 — 144,4 proc.; 1975 r. — prawie 197 proc.; 1977 r. — ponad 228 proc. Dzięki temu najcięższe prace budowlano-montażowe zostały w znacznym stopniu zmechanizowane: roboty ziemne — w 99 proc.; roboty ładunkowe — w 93,7 proc.; transport pionowy zmechanizowany w całości; transport betonowy w ponad 90 proc.; najniższy poziom wyposażenia technicznego występuje w robotach tynkarskich — stopień mechanizacji 69,1 proc.; oraz robotach malarskich — 53 proc. Ogółem w tym samym okresie dynamika przeciętnej liczby maszyn podstawowych przypadających na 1 plac budowy wzrosła w porównaniu z rokiem 1970 o 215 proc.

Tyle statystyka. Zdaniem specjalistów, potencjał budownictwa maszyn podstawowych jest wystarczający w stosunku do potrzeb. Może tak być, kiedy posługujemy się wskaźnikami ilościowymi. Nie tylko jednak ilość decyduje o sukcesach. O wiele istotniejsze są wskaźniki efektywnościowe, one bowiem pokazują, jak wykorzystywany jest potencjał, czy pieniądze wydane na konie mechaniczne zaistniały w maszynach dają spodziewane efekty?

Przeprowadzona kontrola NIK w 48 jednostkach organizacyjnych należących do 7 resortów stwierdza, że współczynnik gotowości technicznej maszyn w ministerstwie budownictwa spadł z 78,1 proc. w 1976 r. do 76,9 proc. w 1977 roku. W roku ubiegłym nastąpił dalszy spadek. W kontrolowanych przedsiębiorstwach wskaźnik ten kształtował się następująco: w resortie budownictwa zmniejszył się w 7 na 9 grup maszyn o 3 proc. i wynosił 0,77; w przedsiębiorstwach resortu rolnictwa pogorszył się w 7 asortymentach maszyn o 4 proc. i wynosił — 0,76; w przedsiębiorstwach robót drogowych i mostowych zmalał z 0,61 do 0,68 średnio dla wszystkich grup maszyn. Tyle straszące dane. Wyższe są w Kontroli. A co to oznacza? Oznacza to, że jedna trzecia maszyn budowlanych stoi bezczynnie na budowach lub w przedsiębiorstwach. Nawet najbardziej specjalistyczny i drogi sprzęt, skoro jest nie wykorzystywany, staje się bezużytecznym wrakiem.

Począwszy od roku 1975 przeciętny czas zatrudnienia maszyn podstawowych w resortie budownictwa maleje z 2728 do 2651 godz. w 1977 roku. Wskaźnik efektywności ekonomicznej maszyn i urządzeń (wartość produkcji przypadająca na 1 złotych

SPĘTANE KONIE

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

kę wartości maszyny w cenach z 1970 r.) zmniejszył się 5,46 zł w 1973 roku do 4,10 zł w 1976 r. i 3,74 zł w 1977 r.; wskaźnik produktywności maszyn podstawowych (wartość produkcji przypadająca na maszynę podstawową liczoną w cenach porównywalnych z 1970 r.) zmalał z 810 tys. złotych w 1974 r. do 729 tys. złotych w 1977 r.

Można przytaczać jeszcze szereg relacji ekonomicznych, ale aby nie być posądzonym o drobiazgowość i nie nudzić czytelników, tylko przedstawić już dane świadczą o nieefektywnym wykorzystaniu maszyn i urządzeń. Zgromadzonego potencjału — częstokroć maszyn drogiej i specjalistycznych — jest po części trwoniony, „idzie w gwizdek”. Jakże są tego przyczyny?

Na placach budów

Słyszałem wiele uzasadnień. Jako przyczynę zła wymienia się najczęściej remonty i brak części zamiennych. Sądzę jednak, że wpływ na takie wykorzystanie podstawowych maszyn budowlanych ma nie tylko brak przyszłowiej służby. Przyczyną tkwiącą w wielość. Za dynamicznym wzrostem potencjału maszynowego w resortie budownictwa nie nadążała organizacja na placu budowy i w przedsiębiorstwach. Właściwa koordynacja i dysponowanie takim sprzętem jest sztuką nie łatą, właśnie przy specyfice budownictwa. Jest to branża gospodarki, w której końcowe efekty zależą m. in. od warunków atmosferycznych, produkcja jest niepowtarzalna — kończy się jedną inwestycją i przechodzi na inny plac budowy. Mamy do czynienia wreszcie z dużym rozproszeniem środków produkcji. Dlatego sprawną organizacją ma tu znaczenie decydujące. Od niej bowiem zależy efektywne wykorzystanie maszyn budowlanych.

Wspomniana już kontrola NIK wykazała np., że w dwóch przedsiębiorstwach nie eksploatowano w ogóle 3 maszyn, w tym poszukiwanych spycharek o wartości ponad 7 mln złotych. W drugiej połowie 1977 roku kontrola Ministerstwa Finansów ujawniła, że w 10 przedsiębiorstwach budowlanych nie odosobnione są przypadki, że maszyny i urządzenia są nie wykorzystywane przez kilkanaście miesięcy, a nawet kilka lat. Dotyczyło to m. in. 34 maszyn z importu — żurawi i spycharek — o wartości ponad 18 mln złotych. Drogo taka zabawa kosztuje. Są to przypadki mijające się zupełnie ze zdrowym rozsądkiem, nie wiadomo jednak, czy wyciągnięto jakieś konsekwencje w stosunku do winnych, czy ktośkolwiek przeprowadził rachunek strat, jakie z tego tytułu ponosi kraj? U jednych marują się specjalistyczny sprzęt, a drudzy szukają takiego po całej Polsce. Gdzieś z tego powodu nie stworzono frontu robót dla podwykonawców, gdzieś wydłużyli się cykle inwestycyjne.

Efekt mechanizacji prac budowlanych polega m. in. na tym, że stoją one maszynami specjalistycznymi w pewnym ciągu technologicznym, np.: koparka-żuraw do układania rur — spycharka niwelująca teren. Najczęściej brakuje któregoś i roboty wykonuje się takim sprzętem, jaki jest akurat pod ręką. Prowadzi to do dewastacji maszyn, do ich niewłaściwej eksploatacji. Nikt, oczywiście, takich przypadków nie rejestruje.

Nadal na naszych budowach obowiązuje zasada: „robi się tym, czym się ma”. I najczęściej maszynę eksploatuje się nieprawidłowo. Zdarzają się często przypadki, że bumarowskie maszyny pracujące za granicą po kilka tysięcy godzin bez awarii, w kraju po 500 godzinach eksploatacji są wrakami nadającymi się tylko na złom.

Przejdźcie na produkcję maszyn budowlanych z układami hydraulicznymi to cała rewolucja. Zarówno w zakresie jakości oraz w parametrach użytkowych, jak i w zasadach eksploatacji. Im bardziej sprzęt specjalistyczny, tym większy zakres jego stosowania, tym więcej w ciągu technologicznym musi być urządzeń pomocniczych, właściwie dobranych środków transportowych. Ale taka jest cena nowoczesności. Jeśli chcemy dzięki mechanizacji uzyskać wzrost wydajności pracy, zmniejszyć pracochłonność, wyeliminować ciężką pracę ludzką, to należy przede wszystkim zwrócić uwagę na organizację pracy, na koncentrację właściwego sprzętu. Trudno tę tezę pojąć jakkolwiek rachunkiem. Bo nikt takiego jeszcze nie zrobił. Szkoda! Ale można ją udowodnić przykładami z jakiegokolwiek placu budowy. Do koparki licencyjnej „Menck” podjeżdża mała wywrotka. Wystarczy jedna łyżka ziemi zaćwiertnieć przez koparkę i samochód „ślizga”. Na następny trzęba czekać nawet i pół godziny. W innym miejscu do koparki zamontowanej na ciągniku dodano olbrzymiego „Steyera”. Zasadunek trwa kilkadziesiąt minut. A w kolejce na zapalonych silnikach oczekuje kilka następnych ciężarówek.

Stopień mechanizacji wielu ciężkich operacji budowlanych jest wysoki, a w niektórych dziedzinach nawet bardzo duży. Ale są jeszcze białe plamy. Prawie w ogóle nie mamy zmechanizowanych robót inżynierskich. Są to prace, które decydują o uzbudzeniu terenu, a więc w konsekwencji o tempie budownictwa mieszkaniowego. Niskie jest uzbrojenie techniczne robotników przy pracach wykończeniowych itp.

Do maszyn budowlanych podchodzi się zbyt lekkomyślnie. Ich eksploatacja odbywa się w sposób ekstensywny — zwiększa się statystycznie ilość sprzętu, ale spadają wskaźniki charakteryzujące jego wykorzystanie: w 20 skontrolowanych przez NIK jednostkach resortu budownictwa w 1977 r. współczynnik zmianowości maszyn zwiększył się o 3 proc. od średniej resortowej (1,64) i wynosił 1,59. W tym samym roku postępowo maszyn na budowach wzrosło o 3 proc. I w tym przypadku słyżalem wiele na pozór logicznych usprawiedliwień. Spadek wykorzystania maszyn uzasadniono inwestycjami priorytetowymi, dla których dostawy sprzętu objęte są specjalnymi przepisami i praktycznie nikt, nikogo nie rozlicza, za jaką cenę powstaje dane przedsięwzięcie. A na innych budowach maszyn brakuje. Obiegowe w tych rozważaniach podawane jest „Huta Katowice”, na budowie której było żółto od techniki. Jeśli jednak posłużymy się tylko współczynnikami zmianowości to u generalnego wykonawcy hut — Zjednoczenia Budownictwa Przemysłowego — Budostal wyniósł on 2,88. A więc, że zjednoczenie jest chlubnym wyjątkiem w resortie budownictwa, czy sprzętu było za dużo?

Poza wszystkim jednak maszyny eksploatuje się do oporu, a rozsypane wraki oddaje do remontu generalnego. Potem przedsiębiorstwo budowlane występuje zwykle do jednostki nadrzędnej o przydział nowej maszyny. W ten sposób około 90 proc. dostaw podstawowych maszyn budowlanych przeznaczają się obecnie na odnowienie zdeństowanego sprzętu. A przecież większość maszyn to urządzenia zaledwie kilkuletnie, moralnie nieużyte, które przy właściwej eksploatacji i wykorzystaniu zgodnie z przeznaczeniem mogłyby pracować jeszcze przez kilka lat.

Remonty i części

Dopiero przy uwzględnieniu tych wszystkich czynników można mówić o gospodarce remontowej i braku części zamiennych. Są to — jak wiadomo — „wąskie gardła” nie tylko dla branży maszyn budowlanych. Tyle tylko, że w resortie budownictwa są odczuwane że zdwojona ostrość. Zjednoczenie Mechanizacji Budownictwa „Zremb” od 1977 roku jest odpowiedzialne za kompleksową mechanizację budownictwa oraz koordynację napraw podstawowych maszyn budowlanych. Obowiązuje w tym względzie specjalne porozumienie 7 resortów — głównych użytkowników sprzętu budowlanego. Ale co z tego, kiedy w zjednoczeniu nie można dokładnie planować ilości remontów generalnych w ciągu roku. Prowadzi się skrupulatną ewidencję maszyn budowlanych głównych użytkowników i wiadomo, że rocznie do napraw generalnych należy oddawać 10-15 proc. poszczególnych asortymentów sprzętu. Ale na wszelki „przypadek” planuje się ponad 20, a nawet 30 proc. remontów. Bo ze względu na eksploatację — nieprawidłowe naprawy biegnące — do remontów głównych kwalifikuje się większa ilość sprzętu niż wynikałoby z przewidywań. A to powoduje i zwiększone potrzeby na remonty, i pogłębia deficyt części zamiennych.

W ramach Zjednoczenia „Zremb” powołano Kombinat Napraw Maszyn Budowlanych i stworzono sieć specjalistycznych zakładów, w których naprawy główne wykonuje się metodami uprzemysłowionymi. Koszt jest około 30 proc. niższy niż remonty wykonywane we własnym zakresie. Ale nie wszystkie maszyny można objąć takimi naprawami.

Podstawowym kryterium opłacalności jest ilość sprzętu — minimum 200-300 urządzeń danego typu. A tymczasem krajowi użytkownicy mają sprzęt pochodzący z najróżniejszych firm. „Bumar” dostarcza niewiele swych wyrobów dla rodzimego budownictwa. Umowy licencyjne są znanymi producentami — „International Harvester”, „Clark Stetter” czy „Menck”, kosztowały sporo dewiz, a zaciągnięte kredyty trzeba spłacać eksportem. W ciągu ostatnich trzech lat udział sprzętu pochodzącego z zagranicy wynosił około 50 proc. Przy czym kupuje się w wielu firmach, na zasadzie zupełnej przypadkowości, bez prowadzenia skoordynowanej polityki zakupów. Ilość podstawowych typów maszyn wzrosła z około 240 w 1976 roku, do ponad 280 w ub. r. Samych koparek pracuje w kraju ponad 90 rodzajów. Nawiasem mówiąc, najczęściej jest to sprzęt o gorszych parametrach i jakości niż krajowy.

I właśnie dlatego uprzemysłowionym naprawom nie może być poddane 112 typów maszyn budowlanych. Również ciężki sprzęt budowlany — koparki licencyjne „Menck”, spycharki „Harvestery”, żurawie samochodowe ze Stalowej Woli — nie może być objęty umową o naprawach w Zjednoczeniu „Zremb”. Barierą nie do pokonania jest brak części zamiennych. M. in. około 8 tys. maszyn budowlanych nie może być remontowanych metodami uprzemysłowionymi. Tylko w roku bieżącym na naprawy czeka 320 koparek K 606 produkcji Warszawskich Zakładów Maszyn Budowlanych im. L. Waryńskiego. Wytwórca gwarantuje dostawy potrzebnych części zaledwie do kilkudziesięciu maszyn.

„Zremb” próbuje łagodzić ten deficyt. Radomski KNMB rozwija „chałupniczą” produkcję części we własnym zakresie. Odbywa się to, oczywiście, kosztem napraw. W roku ubiegłym produkcja elementów takim sposobem przekroczyła 1100 mln złotych. Również od lat zakłady produkcyjne podległe zjednoczeniu wytwarzają części zamienne do maszyn pochodzących z krajów socjalistycznych, ponieważ z reguły nie są zawierane umowy na obsługę pogwarancyjną, obejmującą dostawy części zamiennych oraz wykonywanie obsługi bieżącej wraz z usuwaniem awarii. W roku ubiegłym produkcja ta przekroczyła 628 mln złotych. Rozwija się również regeneracja części zamiennych. W roku bieżącym regeneracja zużytych elementów ma wzrosnąć o około 20 proc. w stosunku do ub. r. Nie ma jednak wypracowanego systemu, który skłaniałby użytkowników maszyn budowlanych do zbierania i dostarczania zużytych części do baz naprawczych.

Pomimo tych zabiegów znacznie wydłużył się czas przebywania maszyn w naprawach głównych i wynosi: dla koparek — średnio 58 dni (normatywy około 40 dni), dla ładowarek — średnio 102 dni (normatywy około 40 dni), dla żurawi jezdniowych — średnio 80 dni (normatywy około 35 dni).

Jak dalej inwestować?

Wzrasta ilość podstawowych maszyn, ale nie do tych prac, przy których są najbardziej potrzebne. Mówi się już nawet o tym, że w niektórych rodzajach robót budowlano-montażowych osiągnięto maszynowe przeinwestowanie. W innych natomiast nie osiągnięliśmy nawet średniego poziomu mechanizacji. Brak konsekwencji i logiki w wyposażeniu budownictwa w podstawowe maszyny nie pozwala stworzyć potencjału uzupełniającego się nawzajem. I dlatego spadają i będą spadać, wszystkie wskaźniki techniczne i ekonomiczne wykorzystania tego majątku.

Co należy robić? Problemu remontów i braku części zamiennych nie da się rozwiązać od razu. Bo nie można tego dokonać przy pomocy nakazów administracyjnych. Wymaga to dalszych zmian w systemie ekonomiczno-finansowym, które zrównałyby opłacalność produkcji części zamiennych z wyrobami finalnymi. Wymaga to również stworzenia silnego zaplecza remontowego. Nie są to zabiegi, których można dokonać z dnia na dzień. Ale i o nich nie można zapominać.

Należy natomiast się zastanowić — jak dalej inwestować w branżę maszyn budowlanych? Ilościowo nasze budownictwo reprezentuje przyswoity poziom technicznego uzbrojenia pracy, natomiast jego wykorzystanie pozostawia wiele do życzenia. A zatem dalsze nakłady inwestycyjne na mechanizację budownictwa trzeba przeznaczać przede wszystkim na sprzęt uzupełniający istniejący potencjał, na sprzęt, który będzie mechanizował całe ciągi technologiczne. Będzie to z korzyścią i dla samych maszyn, i dla efektów, jakie chcemy przy ich pomocy uzyskać.

listy

Co w magazynie — to w sklepie

Nasz „Zywiec” „Gospodarczy” zainteresował się („Z.G.” nr 44/1979) stanem zaopatrzenia sklepów w Kielcach. Wielu ludzi twierdzi, że nie może kupić interesujących ich towarów, ponieważ nie ma odpowiedniego dojeżdża. Okazuje się jednak, że handel nie sprzedaje towarów, których ma dostatek u siebie, ale... w magazynach. Wykazała to lustracja wybranych sklepów, w których wystąpiły właśnie niedobory towarów zalegających półki magazynowe. „Sześć obrotu galanterią skórzaną WPHW wyjaśnił uprzejmie w odpowiedzi na przedstawione mu wyniki kontroli, że zmagazynowany towar nie trafiał do sklepów, gdyż w magazynie nie było do niego dojeżdża.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Kielcach wyjaśnia nam, że podjęto szereg dodatkowych działań w celu wyeliminowania przypadków omawianych w notatce.

Towary znajdujące się w magazynie są „przesuwane” do detalu bez względu na potrzeby zgłaszane przez „detal”, w myśl zasady „co w magazynie — to w sklepie”. Środki administracyjne przewidują szereg sankcji służbowych i finansowych dla osób, które nie dopełniają tych ustaleń. W omawianym przypadku kierownik działu otrzymał nagane z ostrzeżeniem zdjęcia ze stanowiska w razie powtórzenia się podobnych nieprawidłowości.

RYSZARD DZIEKAN
dyrektor WPHW — Kielce

Guzik z nitką a sprawa edukacji narodowej

W związku z notatką, która ukazała się w Waszym tygodniku (nr 41 z 14.X.1979 r.) w rubryce: „Zywiec” „Gospodarczy” — Dyrekcja Fabryki Pomocy Naukowych w Bytomiu uprzejmie wyjaśnia:

Produkcja asortymentu pn. „Zestaw materiałów papierniczych i krawieckich” została uruchomiona na mocy decyzji Zjednoczenia Przemysłu Pomocy Naukowych i Zaopatrzenia Szkół w Warszawie z dnia 21 lipca 1978 roku. Wydana ona została na podstawie wniosku Rady ds. Opiniowania Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Pomocy Naukowych i Sprzętu Szkolnego. Produkcja uruchomiona została w celu zapewnienia wszystkim szkołom rozpoczynającym w br. września reformowanego programu nauczania jednakowych warunków pracy dydaktyczno-wychowawczej bez względu na ich lokalizację i warunki materialne.

Ustalona cena zbytu w kwocie 428 zł za komplet została skalkulowana na podstawie dokonywanych zakupów materiałów wyjściowych według cen stosowanych przez dostawców i została zatwierdzona decyzją nr EC-76/13/78. Zestaw przewidziany jest dla 15 uczniów, czyli dwa komplety wystarczają dla całej klasy. Stąd też koszt materiałów dla 1 ucznia po dodaniu obowiązujących marż handlowych wynosi ok. 30 zł. Zbytek tego asortymentu zajmuje się PZS „Cezas”, a obowiązek zakupu spoczywa na szkołach, a nie rodzicach.

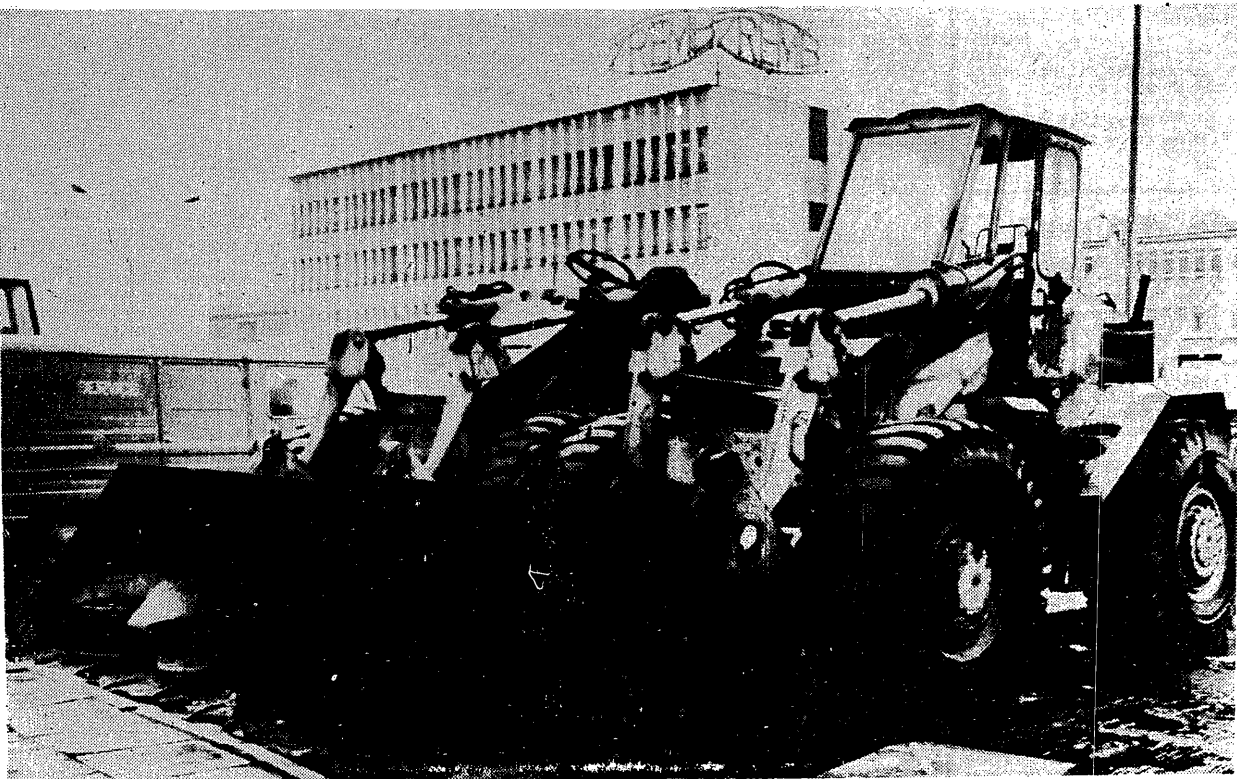
Nie możemy zatem przyjąć stwierdzenia, że „szmatki są równo cięte z metra”, gdyż oznaczałoby to niegospodarskie podchodzenie do realizacji wyznaczonego zadania, nieogładanie się na skutki społeczne działalności. Tego typu postawy i działania są obecne nasze i kierownictwo zakładu, którzy wyczuli się na wszelkie objawy marżownictwa bądź niegospodarności. Zakład nasz — istniejący od ponad 30 lat — ma na swym koncie wiele sukcesów na arenie międzynarodowej, zajmuje m. in. trzecie miejsce w świecie w produkcji „Modelu szkieletu człowieka”; a o gospodarności świadczy fakt, że wszystkie odpady są odsprzedawane bądź powtórnie wykorzystywane w produkcji.

Nadmieniamy wreszcie, iż zestaw ten robiony jest w większości z materiałów odpadowych i niepełnowartościowych. Natomiast opakowanie wykonywane jest z odpadów tekturowej trójwarstwowej i rzeczywiście nie było zbyt estetyczne, ale pozwoliło wykorzystywać do maksimum deficytową tekturę.

Uważamy, że koszty społeczne zakupu poszczególnych detali wchodzących w skład zestawu przez każdego ucznia z osobna byłoby wyższe.

Pragniemy zaznaczyć, że jako zakład podległy Ministerstwu Oświaty i Wychowania dążymy do maksymalnego zaspokojenia zapotrzebowania szkolnictwa na niezbędny sprzęt umożliwiający systematyczne wprowadzanie w życie reformy edukacji narodowej. Działalność

DOKONCZENIE NA STR. 4



Do remontów generalnych trafiają najczęściej maszyny zdeństowane

Fot. S. ZUBCZEWSKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

nia nasze zmierzają w kierunku zwiększenia ilości i jakości przy minimalizacji kosztów produkcji.

Biorąc jednak pod uwagę treść notatki — w celu rozpatrzenia przez specjalistów i dydaktyków celowości kontynuowania dalszej produkcji „Zestawu materiałów papierowych i krawieckich” — wystąpił z wnioskiem o ponowne rozpatrzenie sprawy produkcji tego asortymentu, bądź całkowite zaniechanie jej.

mgr KAZIMIERZ LIPiŃSKI
dyrektor
Fabryki Pomocy Naukowych
Bytom

Sam próbuję sobie odpowiedzieć

Jestem parę lat po studiach na Wydziale Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Od czasu studiów po dzień dzisiejszy szczególnie interesują mnie zagadnienia z dziedziny teorii organizacji i zarządzania, bieżące przeobrażenia w handlu międzynarodowym, jak również bieżące zagadnienia naszego życia społeczno-gospodarczego.

Zwracam się do Was z prośbą o udzielenie mi odpowiedzi na parę pytań. Wprawdzie sam próbowałem sobie na nie odpowiedzieć, ale nie jestem w pełni usatysfakcjonowany. Czyżby to także z tego powodu, iż Wasze czasopismo stosunkowo realistycznie pisze o wszelkich niedomaganach naszej gospodarki. A oto moje pytania-problemy:

A) W jakim celu utworzono stanowisko asystenta dyrektora? Jakim warunkom powinien odpowiadać kandydat na to stanowisko? Jakie są jego (asystenta) sfery działania w przedsiębiorstwie?

Według mojej skromnej opinii stanowisko asystenta przedsiębiorstwa stworzone w następujących celach: pomocy dyrektorowi w wykonywaniu bieżących czynności, poszerzenia i uzupełnienia wiedzy dyrektora przedsiębiorstwa, np. dyrektora o przygotowaniu zawodowym politycznym na asystenta o wykształceniu ekonomicznym, bądź odwrotnie; powoływania na to stanowisko młodych, wybitnie uzdolnionych absolwentów wyższych uczelni, aby umożliwić im „podpatrywanie” metod kierowania przedsiębiorstwem — po paru (5-7) latach takiego stażu ci młodzi ludzie mogliby kandydować do objęcia stanowiska dyrektora, niekoniecznie tego samego przedsiębiorstwa, w młodym wieku, ale już ze sporym bagażem doświadczeń w dziedzinie kierowania przedsiębiorstwem.

Z moich jednak obserwacji wynika, że na stanowisko to powoływani są niekiedy ludzie: w wieku 40-50 lat, ze średnim wykształceniem, bez specjalnych uzdolnień organizacyjnych, natomiast czasem z odpowiednimi, jak to się zwykle nazywa koneksjami.

B) W jakim celu i dla kogo utworzono stanowiska specjalistów określonych specjalności?

Moim zdaniem, stanowiska te są przeznaczane dla absolwentów wyższych uczelni po stażu pracy, którzy nie wykazują wybitnych uzdolnień kierowniczych lub nawet jeśli je mają, to ze względu na brak wolnych stanowisk kierowniczych do obsadzenia w danym momencie muszą „odeczekać”, lecz przede wszystkim w celu zajmowania się ważnymi zagadnieniami na wyspecjalizowanym stanowisku pracy zgodnie z posiadanym rodzajem wykształcenia i potrzebami przedsiębiorstwa.

Praktyka natomiast niekiedy bywa taka, że na stanowiska te powoływani są na ogół pracownicy: ze średnim wykształce-

nem, którzy zajmowali kłedy kierownicze stanowiska, a obecnie zakład ma kłopoty z zachowaniem ich dotychczasowego stanowiska i poziomu zarobków; ci, którzy ze względu na zbyt małą ilość pracowników w komórce organizacyjnej nie mogą zajmować stanowiska zastępców kierowników oddziałów, działów itp.; wreszcie ci, którzy są potrzebni przedsiębiorstwu, ale ze względu na wieloletnią pracę i wcześniejsze przeszerogowania osiągnęli górny pułap zarobków na poprzednim stanowisku.

C) Jaką ilość podwładnych może najsprawniej kierować bezpośrednio jeden kierownik?

Według mnie, najsprawniej jest kierowanie komórką sześciosobową — a kierownik jako osoba siódma.

D) Jakie są konsekwencje błędnych decyzji przy kierowaniu przedsiębiorstwem w nowym systemie rozliczeń ekonomiczno-finansowych?

Według mojej opinii, niewielkie, ponieważ w wyniku istnienia związków nieformalnych między różnymi piętrami administracji gospodarczej istnieje przecież zawsze możliwość zmiany prądu wolnego od obciążenia funduszu płac, zmiany bazy funduszu płac i bazy produkcji dodanej.

Istnieje także możliwość dostosowania wyniku wykonanej produkcji dodanej do potrzeb danego okresu obliczeniowego poprzez przesunięcia lub awansowania w czasie pewnych pozycji kosztowych itp.

Z przyjemnością przeczytałbym parę opinii na przedstawione tu zagadnienia — osób bardziej biegłych w temacie niż ja.

S.S.
Toruń

Wysłać pocztę umyślnym

Pozostając z całym uznaniem dla zbawidowców z Płaterowa, zmuszeni jesteśmy wyjaśnić, że pracownicy Biura Obsługi Ruchu Turystycznego w Łowiczu wcale nie mają aspołeczne stosunku do pracy zawodowej, a tym bardziej do kombatanów, którzy przed 40 laty walczyli o niepodległość naszego kraju. Przykry dla wycieczki zbawidowców z Płaterowa przypadek z rezerwacją śniadań w drodze do Łęczycy przedstawia się następująco:

W dniu 20.X.1979 r. o godz. 11.50 pracownica telegrafu Urzędu Telekomunikacyjnego w Łowiczu telefonicznie przekazała do BORT treść telegramu nadanego z Płaterowa przez Urząd Pocztowy w Łosicach. W tym telegraficznym zamówieniu śniadania po słowach: „niedziela, 30 września, godz.” nastąpiło mało zrozumiałe znaki: „2:33”. Telegrafistka nie poinformowała nas, że nadawca zapłacił za odpowiedź, w której mieliśmy uściślić godzinę śniadania. Telegram w formie wydruku dotarł do BORT-PTK w Łowiczu dopiero 1 października 1979 r. i wówczas można było się dopatrzeć, że miał opłaconą odpowiedź. Na naszą interwencję Urząd Telekomunikacyjny, czując się winnym w tej sprawie, oświadczył nam, że w dniu 3 listopada 1979 r. przesyła 30 zł dla koła ZBoWiD w Płaterowie za nie wykorzystaną odpowiedź. Najwięcej zamieszania sprawił jednak przekłamanie cyfrowe, poprawione następnie długopisem przez pracownika telegrafu Urzędu Telekomunikacyjnego w Łowiczu na słowo „wczesnie”.

Przedstawiając te perypetie, wyniki z przekłamania maszyny telegrafu serdecznie przepraszamy weteranów za kłopoty jakie spotkały ich na Ziemi Łowickiej.

STEFANIA KOWALIK
Biuro Zarządu Oddziału PTK
Łowicz

Może dużo, ale nie dla nas

Nawiązując do artykułu red. Jerzego Jurowskiego „Oferta na czas wolny” („Z. G.” z 14.X.1979 r.), w którym autor przedstawia optymistyczną ocenę oferty rynkowej Zjednoczenia „Polsport”, zwracamy się z prośbą o przeanalizowanie rozdzielności i dokonanie korekty przydziałów w artykułach, których pokrycie zapewniają zakłady tego zjednoczenia.

Rozbieżności między naszymi potrzebami a przydziałami, które otrzymujemy ilustrują dane przedstawione w załączonej tabeli. Widać z niej, że stopień pokrycia naszych potrzeb

jest bardzo niski. Społeczeństwo naszego regionu po zapoznaniu się z artykułem interweniuje w hurtowni w sprawie braków wymienionych artykułów, zwracając handlowcom ostrożność i nieudolność w zaopatrywaniu lokalnego rynku.

W świetle powyższego Prosimy Zjednoczenie „Polsport” w Warszawie o zwiększenie przydziałów do wielkości zgłoszonych w zapotrzebowaniu.

mgr WŁODZIMIERZ
ZATSCZYSKI
Przedsiębiorstwo Handlu
Wewnętrzne w Białymstoku

Artykuł	Zaopatr.	Przydział	Uwagi
Narty „Compact”	—	100	artykuł nowo wprowadzony na rynek
Narty śladowe	2500	1130	
Odzież sportowa w tym: koszulki	50 000	4400	
ubrania treningowe	20 000	2000	
ocieplacze narciarskie	2 000	1000	
Obuwie lekkoatletyczne	4 000 par	500 par	
Sprzęt pływający w tym: jacht „Orion”	25	—	odmowa kontraktu przez „Polsport”
łódzie motorowe wiosłowe	40	—	
łódzie motorowe	5	—	
pedałuxy	70	30	Chojnice

CZWARTKI ZJAZDOWE PTE

Z GODNIE z tradycją w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym rozpoczął się cykl dyskusji przed VIII Zjazdem PZPR, popularnie nazywany „czwartkami zjazdowymi PTE”. Podobne spotkania odbywały się przed VI i VII Zjazdem, a wysoki poziom naukowy zagadnień i ciekawe, kontrowersyjne, ale rzeczowe wystąpienia w dyskusji stworzyły dobrą tradycję, do której obecnie nawiązał Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

W dniu 22 listopada, na pierwszym „czwartku” poświęconym tematu „Polska na tle światowych problemów jakości życia i postępu społecznego” zagadnienie dyskusji miało charakter panelowy. Jako pierwszy zabrał głos prof. Kazimierz Secomski. Stwierdził on, że szybki wzrost stopy życiowej w okresie 1971-1976 w latach następnych uległ wyraźnemu zwolnieniu. Wzrost spożycia w pierwszej połowie bieżącej dekady był antycypowany — dzielił się bowiem dochód narodowy wyższy niż wytworzony. Obecnie wchodzimy w okres, gdy dochód narodowy podzielony jest niższy niż wytworzony. Aby w tych warunkach zachować osiągnięty poziom spożycia i zapewnić założony w Wytycznych KC PZPR jego wzrost — trzeba zmniejszyć część akumulowaną, głównie wielkość nakładów inwestycyjnych.

W tym roku nakłady inwestycyjne będą niższe o około 9 proc. niż w roku 1978, a na rok przyszły przewiduje się ich dalsze zmniejszenie o ok. 10 proc. Po krótkim scharakteryzowaniu przyczyn zwolnienia dynamiki wzrostu, referent stwierdził, że wzrost spożycia artykułów rolno-

-spożywczych zależy przede wszystkim od lepszego przetwórstwa produktów rolnych, natomiast nie można spodziewać się wzrostu importu pasz i zbóż. Podobnie zresztą import surowcowy limituje w dużej mierze wzrost produkcji przemysłu. Poprawę zaopatrzenia należy więc wiązać z poprawą jakości i lepszym dostosowaniem asortymentu produkcji do potrzeb. Natomiast istnieją większe możliwości wzrostu podaży usług, do których w pierwszym rzędzie należy kierować przyrost zasobów pracy.

Sporo uwagi prof. Secomski poświęcił spożyciu zbiorowemu, przedstawiając niezwykle dynamiczny wzrost świadczeń społecznych (z 47,6 mld zł w r. 1970 do 180 mld w r. 1979 i ponad 200 mld zł w roku przyszłym) oraz rozwój i problemy związane z budownictwem mieszkaniowym. W końcowej części swego wystąpienia referent omówił sposoby mające ułatwić zmianę struktury spożycia indywidualnego na rzecz wzrostu usług, oraz metody wiązania wzrostu płac z wydajnością pracy.

Prof. Jan Szczepański zastanawiał się w swym wystąpieniu nad różnymi aspektami jakości życia — nad wymiarem biologicznym, psychicznym, społecznym i kulturalnym tej jakości, stwierdzając, że stopa życia jest tylko jednym z elementów tej jakości i to nie zawsze decydującym. Dane przeciętne, dotyczące całego społeczeństwa, mają znaczenie przy podejmowaniu decyzji, przy kierowaniu gospodarką, ale nie zawsze mają one wpływ na realne zachowanie obywateli, bo o tych zachowaniach decydują

subiektywne odczucia i wyobrażenia. Dlatego również w realiach codziennych, mających ogromny wpływ na subiektywne odczucia i wyobrażenia trzeba szukać motywów zachowań, sposobów przekształcania narzekań na pozytywne działania.

Doc. Eugenia Krzeczowska przedstawiła wyniki porównań dochodu narodowego i wielkości spożycia przypadającego na jednego obywatela w Polsce i w wybranych krajach na świecie, obliczonych metodą SNA. Tak obliczony dochód narodowy przypadający na jednego mieszkańca Polski wynosił w r. 1977 — 3274 dolary USA. Następnie skorelowała te wyniki z poziomem społecznej wydajności pracy.

Prof. Czesław Bobrowski w obszernym wystąpieniu zastanawiał się nad elementami postępu społecznego, w szerokim rozumieniu tego słowa. Mówiąc o rozwoju sytuacji gospodarczej w latach siedemdziesiątych przedstawił ją na szerszym tle międzynarodowym, podkreślając różne uwarunkowania, wpływające na nasz kraj — od sytuacji surowcowej poczynając, a na deformujących wzorach konsumpcji kończąc. Wiele uwagi poświęcił sprawom równowagi w gospodarce, szczególnie na rynku wewnętrznym, pokazując związek między sytuacją nierównowagi, a odczuciami społecznymi dotyczącymi wzrostu stopy życiowej i postępu społecznego. Za najważniejsze zadanie uznał dążenie do zmniejszenia dysproporcji i dokonania dalszych zmian w systemie ekonomiczno-finansowym.

Prof. Antoni Rajkiewicz zwrócił uwagę na konieczność badania różnicowania sytuacji materialnej poszczególnych grup zawodowych i społecznych, dezagregowanie ogólnych wskaźników aż do gospodarstw domowych, gdyż tam ostatecznie realizowane są efekty wzrostu gospodarczego. Wobec wolniejszego tempa wzrostu dochodu narodowego konieczne jest dokonanie pewnej redistribucji dochodów. Podkreślił przy tym, że nie chodzi tu o prymitywny egalitaryzm, a o sprawiedliwość społeczną, o pełniejsze uwzględnienie wkładu pracy, a także o ochronę interesów grup o niezaspokojonych jeszcze podstawowych potrzebach. Następnie nawiązał do wpływu czynników demograficznych na poziom spożycia, sytuację mieszkaniową itp.

Doc. Lucyna Deniszcuk przedstawiła skróty wyników badań minimum konsumpcji niezbędnej społecznie, podkreślając szczególnie, że to minimum rośnie obecnie szybciej w rodzinach wielopokoleniowych niż w rodzinach małych (wzrost kosztów pomocy szkolnych, wypoczynku dzieci i młodzieży itp.). W latach siedemdziesiątych liczba osób żyjących na granicy lub poniżej minimum obliczonego przez referentkę zmniejszyła się o 3,5 mln osób, niemniej jednak jeszcze znaczna część osób nie osiąga dochodów (na członka rodziny) gwarantujących poziom konsumpcji, który uznaje się obecnie za społecznie niezbędny.

Doc. Leszek Gilejko poświęcił swe wystąpienie problemom społecznym, przede wszystkim samorządu robotniczego.

Doc. Mariusz Gulczyński mówił o potrzebie dyskusji z młodym pokoleniem na temat wyboru takich dróg rozwoju społeczno-gospodarczego, które pozwoliłyby uniknąć błędów, jakie popełniły rozwinięte kraje kapitalistyczne.

W dyskusji zabierali głos prof. Andrzej Tymowski, doc. Julian Gordon, doc. Wiktor Herer, dr Lucjan Siemion. Zastanawiali się oni zarówno nad panelową formą dyskusji, jak i nad szerokim wachlarzem problemów.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

WĘGIEL

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

materiałów i sprzętu strzelniczego, bezpiecznych w warunkach zagrożenia gazowych.

Wprowadzenie kompleksu metod zabezpieczania przed wybuchem pozwoliło na naniechanie w szeregu kopalni o największym zagrożeniu metanowym — centralnego strzelania — co przyniosło znaczne efekty techniczne i ekonomiczne.

Dalsze prace — zwłaszcza nad zwalczaniem zagrożenia wyrzutami gazów i skał — przyniosą również i w tym zakresie znaczny wzrost bezpieczeństwa.

W dziedzinie zwalczania zapalenia w kopalniach powoływano się na doświadczenia w dziedzinie produkcji i stosowania zwłazacza CaBo zmniejszającego w miejscach urabiania węgla. W dalszej walce z zapaleniem opracowywane są nowe rozwiązania odpalaczy, przeznaczonych zwłaszcza dla przedochodników wyposażonych w kombajny.

Opracowane zostały również i wprowadzone w wielu kopalniach nowa metoda i nowa aparatura do grawimetrycznego pomiaru stopnia zapalenia powietrza.

Znacznym osiągnięciem jest opracowanie i wykonanie dla potrzeb ratownictwa górniczego „górniczej aparatury gaśniczej — GAG” oraz azotowego urządzenia gaśniczego, których zastosowanie przyczyniło się do ugaszenia pożarów w kopalniach krajowych i w CSRS.

Wylczyłem tu tylko niektóre przedsięwzięcia — ich lista jest długa. Pozwalają one stwierdzić, że dokonany już i przewidywany w latach 1981-82 postęp techniki w górnictwie węglowym pozwoli i na zwiększenie wydobywa z głębiej położonych pokładów węgla, i — mimo zwiększenia stopnia zagrożenia naturalnego — na poprawę stopnia bezpieczeństwa i komfortu pracy.

Trzeba także dodać, że praca górników uległa istotnym przeobrażeniom. Obok tradycyjnych zawodów

górniczych, górniczy, ładowczy, strzałowych, powstały nowe specjalności kombajnistów, mechaników, elektryków, automatyków a także elektroników kopalnianych. Nowe technologie i urządzenia wymagają odpowiedniego przygotowania i stawiają przed załogami wyższe wymagania jeśli idzie o precyzję, kulturę pracy i jej organizację. Inne są przecież warunki pracy taśmociągów złączonych ręcznie, przez złoże i dodatkowo nadzorowanego przez dwóch górników na jego trasie, smarujących rolki, czyszczących go, a inne taśmociągów zdalnie kierowanych. Zdalne sterowanie, automatyka i w ogóle postęp techniczny bez większej kultury pracy mogą się obrócić przeciw ludziom.

Pozornie odległa sprawa organizacyjna, jaką jest podstawianie węglarki na powierzchnię, ma również istotny wpływ na stan bezpieczeństwa pod ziemią. Wiadomo, że brak podstawionych węglarek wpływa hamująco na eksploatację, węgiel syple się przeważnie z kopalni wprost na wagony, skoro wagonów brak wydobyte ulega ograniczeniu, a potem ewentualne niedobory chce się nadrobić. Praca szybsza to z reguły praca z mniejszą koncentracją uwagi; praca szybka to czasem naruszenie zasad bezpiecznej pracy i wzrost zagrożenia.

9 listopada br. podczas konferencji partyjnej w kopalni „Sosnowiec”, tow. Edward Gierek w rozmowie z górnikami powiedział m.in.: „(...) będziemy robić wszystko, żeby na przyszłość jeszcze bardziej wzmacniać bezpieczeństwo pracy, jeszcze bardziej podnosić rolę bezpieczeństwa pracy w wydobywaniu węgla. Będziemy mechanizować pracę górników, będziemy starać się wprowadzać coraz więcej mechanizacji, trwałej obudowy, będziemy podnosić kwalifikacje górników, będziemy wszystko czynić, co niezbędne dla prawidłowego, bezpiecznego wykonywania zawodu górnik”.

JAKIE są perspektywy polskiego górnictwa węglowego — te dalsze i te bliższe?

Udokumentowane zasoby bilansowe węgla kamiennego w Polsce wynoszą ok. 60 mld ton. Zasoby złoża zagospodarowanych, obejmujących kopalnie czynne i będące w budowie, obejmują ok. 27 mld ton, czyli ok. 45 ogólnych zasobów bilansowych. To znaczy, że zasoby przemysłowe, czyli te, które mogą być eksploatowane przy obecnym i przewidywanym w najbliższym ćwierćwieczu poziomie techniki wynoszą ok. 12 mld. To jest ta nasza węglowa spłaznia, która mimo braku stabilizacji na światowym rynku paliw i surowców energetycznych, pozwala nam ze względnie spokojem patrzeć w przyszłość.

Oprócz tych zasobów udokumentowanych geodeci i eksperci górniczy szacują jeszcze tzw. perspektywiczne zasoby węgla na ok. 135 mld ton. W miarę postępu badań geologicznych i wiercen, te zasoby perspektywiczne przechodzą będą do zasobów bilansowych. Przy tych zasadach, i przy zakładanym w perspektywie wydobywaniu sięgającym 300 mln ton rocznie posiadanym i znane zasoby powinny wystarczyć na okres ponad 200 lat.

W bliskim horyzoncie czasowym, a więc do roku 1985 przewiduje się w górnictwie węglowym na terenie województwa katowickiego, stanowiącego główny teren wydobywania węgla, wydobyć 232-255 mln ton. Wzrost wydobywania w Górnośląskim Zagłębiu dokonywać się będzie przede wszystkim przez intensyfikację produkcji w kopalniach czynnych, przez ich modernizację i rozbudowę.

W okresie do roku 1985 przewiduje się będzie budowę i generalną rozbudowę aż 16 kopalni — m.in. kopalni „Brzeszcze” (do 16 000 ton wydobywania na dobę), kopalni „Ziemowit” (do 27 000 t/d), kopalni „Leń” (do 16 000 t/d), kopalni „Zabrze” (do 26 000 t/d), kopalni „Sośnica”, „Makoszowy”, „Szczylowice”, „Chwałowice”, „Jankowice” i innych.

W przyszłej pięcioletce kontynuowana także będzie budowa kopalni: „Piaś”, „Suszec”, „Czechot”, „Halemba”, „XXX-lecie PRL”. Wszystkie one są kopalniami nowego typu o

wysokiej koncentracji wydobywania. Prowadzone będą roboty inwestycyjne przy kopalniach nowych, takich jak kopalnia „Budryk”, „Kaczycze”, „Pawłowice”. Mimo trudnych warunków geologicznych, rozwijać się będzie kopalnia budownictwa w Lubelskim Zagłębiu Węglowym, w którym jak wiadomo, zasoby węgla sięgają 40 mld ton.

Z programem rozbudowy kopalni wiąże się ściśle dalszy rozwój systemów wzbogacania węgla. Chcemy bowiem wydobywać nie tylko więcej węgla, ale i więcej troskę o jego jakość, o jego kaloryczność. Ramowo przewiduje się — że do roku 1985 powinna nastąpić techniczna rekonstrukcja i rozbudowa ok. 50 zakładów przerobowych przy kopalniach czynnych, i że należałoby zbudować 7 nowych takich zakładów przy kopalniach będących w budowie lub na etapie projektowania.

Musimy jednak brać pod uwagę, że nie tylko cena jednej tony ropy z importu wykazuje tendencję wzrostową, zasoby węgla, które przeznaczamy do przyszłej eksploatacji, należą w trudniejszych warunkach geologicznych i koszt ich pozyskania będzie także coraz wyższy. Coraz większe nakłady trzeba ponieść na stworzenie jednego stanowiska górniczej pracy pod ziemią — dla przykładu, koszt nabycia tzw. kompleksu ciennego, zależnie od typu, sięga 55-66 mln zł, w tym około 50 mln zł stanowi koszt samej zmechanizowanej budowy.

Biorąc pod uwagę rozproszony stan zasobów energetycznych w Polsce, a także nasze możliwości w zakresie importu ropy i gazu — dochodzimy do wniosku, że nie ma innej drogi do stworzenia własnej, mocnej bazy paliwowo-energetycznej, jak rozwój własnego nowoczesnego i wydajnego górnictwa. Choć budowa kopalni węglowych jest kapitalochłonna, a okres budowy i dochodzenia do projektowanej zdolności wydobywczej długi — powinniśmy uczynić wszystko, by właśnie te inwestycje były realizowane sprawnie. Węgiel jest bowiem i będzie gwarantem tempa i skali społeczno-gospodarczego rozwoju naszego kraju.

LECH FROELICH

STUDIA WYŻSZE A RYNEK PRACY

WOJCIECH PADOWICZ

Zastanawiając się nad tendencjami w kształceniu kadr z wyższym wykształceniem w nadchodzącym dziesięcioleciu trzeba sobie przede wszystkim postawić pytanie, czy chłonność gospodarki i kultury narodowej na te kadry będzie równoważyć rosnący dopływ absolwentów o najwyższych kwalifikacjach, czy chłonność ta nie będzie rozbieżna z aspiracjami społeczeństwa w dziedzinie osiągnięcia coraz wyższego poziomu wykształcenia?

PODNOSZENIE się materialnego standardu życia, upowszechnianie coraz wyższych stopni wykształcenia a przede wszystkim realizacja reformy całego systemu edukacji narodowej — każde z nich w przyszłości dalszego zwiększenia indywidualnych i społecznych potrzeb w dziedzinie wykształcenia. Natężenie tych potrzeb przewyższać może wszelkie wielkości zapotrzebowania gospodarki na specjalistów z wyższym wykształceniem. A taka sytuacja oznaczać może zwiększenie marnotrawstwa i niewłaściwego wykorzystania kwalifikacji kadr, z którym już dziś mamy do czynienia.

W chwili obecnej ogólna liczba studiujących w trybie stacjonarnym oraz na studiach dla pracujących osiągnęła blisko pół miliona osób (480 tys. — w roku 1978). Równocześnie mamy wysoki już stopień nasycenia gospodarki narodowej kadrami z wyższym wykształceniem, których ogólna liczba przekroczyła 870 tys. osób.

Postęp w rozwoju kształcenia na poziomie wyższym stanowi na ogół wypadkową oddziaływania wielu czynników, takich przede wszystkim, jak sytuacja demograficzna kraju, tempo i kierunki rozwoju społeczno-gospodarczego, zapotrzebowanie gospodarki na kadry z wyższym wykształceniem, aspiracje edukacyjne społeczeństwa i popyt społeczny na kształcenie w szkolnictwie wyższym.

Należy podkreślić, że wymienione tu uwarunkowania determinujące rozwój szkolnictwa wyższego implikować mogą różne, nie w pełni zbieżne postulaty dotyczące rozwoju systemu kształcenia w szkołach wyższych. Dzieje się tak wówczas, gdy społeczne potrzeby i aspiracje oraz demograficzna sytuacja kraju (np. wkraczanie w wieku demograficznego z lat pięćdziesiątych w wiek kształcenia na poziomie wyższym w latach siedemdziesiątych) wskazują na konieczność znacznego wzrostu liczby miejsc w szkołach wyższych, natomiast zapotrzebowanie gospodarki na kadry z wyższym wykształceniem rośnie dużo wolniej.

Warto dodać, że w dekadzie lat siedemdziesiątych ogólna liczba studiujących w szkolnictwie wyższym wzrosła o ponad połowę.

Wydać się zatem, iż ilościowe rozmiary kształcenia w szkołach wyższych stanowią kompromis między społecznymi i indywidualnymi potrzebami w zakresie kształcenia na studiach a zapotrzebowaniem gospodarki na specjalistów z wyższym wykształceniem oraz możliwościami państwa w dziedzinie finansowania rozwoju bazy materialnej szkolnictwa wyższego.

Implikacje demograficzne

W następstwie zmian demograficznych liczebność zbiorowości stanowiącej potencjalnych kandydatów dla wszystkich ogniw kształcenia podlega okresowym, niekiedy znacznym wahaniom. W obecnej i perspektywicznej polityce kształcenia w szkolnictwie wyższym należy więc liczyć się również z tendencją cyklicznych wahań stanu liczebnego populacji stanowiącej bazę rekrutacyjną dla szkół wyższych.

Warto przypomnieć, że w latach siedemdziesiątych stopień skolaryzacji populacji w wieku 19 lat w szkolnictwie wyższym wahał się w Polsce w granicach 13—15 proc. Tak więc, upraszczając, można stwierdzić, że co siódmy dziesiętnolatek podejmuje w naszym kraju studia wyższe. Trzeba zwrócić również uwagę, iż udział przyjętych na studia absolwentów szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych przekroczył w połowie lat 70 — 70 proc. Oznacza to, że prawie co trzeci maturzysta otrzymuje w Polsce indeks wyższej uczelni.

W latach osiemdziesiątych liczebność roczników znajdujących się w wieku kształcenia w szkolnictwie wyższym będzie wyraźnie — bo przynajmniej o ponad 150 tys. osób — niższa, aniżeli w dekadzie lat sie-

demdziesiątych. Jeśli bowiem w okresie 1971—1975 średnia liczebność rocznika w wieku inaugurującym kształcenie na poziomie wyższym wynosiła 700 tys. osób, a w latach 1976—1980 ok. 650 tys., to w dziesięciolecie 1981—1990 wyniesie ona niespełna 520 tys. osób.

Przy rozpatrywaniu potrzeb w dziedzinie wyższego wykształcenia należy również brać pod uwagę tzw. odłożony popyt na kształcenie w szkołach wyższych, reprezentujący nie w pełni zaspokojone społeczne aspiracje w zakresie wykształcenia wyższego w latach siedemdziesiątych, mimo znacznego zwiększenia bezwzględnych rozmiarów kształcenia w szkołach wyższych w tym okresie.

Sytuacja demograficzna limituje również przyrost zasobów pracy oraz wzrost zatrudnienia, co z kolei w istotnym stopniu, w sposób pośredni oddziałuje na pożądane rozmiary kształcenia. Zarysowująca się wyraźnie w latach osiemdziesiątych spadkowa tendencja demograficzna przystosowana do pracy stanowić może przesłankę nieskręcania okresu aktywności zawodowej w wyniku dłuższego i bardziej powszechnego kształcenia nowych generacji. W rezultacie bowiem powszechniejszej edukacji w szkołach wyższych młodzież później, tzn. w starszym wieku, przystępuje do pracy, nie partycypując rzecz prosta w okresie studiów w działalności zawodowej, przyczyniającej się do wzrostu produkcji i dochodu narodowego.

Powstaje zatem pytanie, czy w obliczu niewielkich przyrostów zasobów ludności w wieku produkcyjnym, determinowanych sytuacją demograficzną (niż demograficzny urodzony w latach sześćdziesiątych będzie wchodził do procesu pracy w latach osiemdziesiątych) stabilizować rozmiary kształcenia w szkolnictwie wyższym, aby większą część młodzieży wcześniej przystępowała do pracy?

Na pytanie to trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Wydaje się jednak, że stabilizacja liczebności studiujących implikowałaby mniejszy udział populacji o wysokich kwalifikacjach, co w konsekwencji odbiłoby się niekorzystnie również na predyspozycjach produkcyjno-zawodowych nowych generacji pracowników.

Trzeba pamiętać, że w wyniku starzenia się ludności naszego kraju, coraz większy będzie ubytek kadr, w tym również i z wykształceniem wyższym. W latach 1971—1975 ubytek (z tytułu przejścia na emeryturę, rentę albo zgonu) pochłonął ok. 36 tys. specjalistów z wyższym wykształceniem, a w latach 1976—1980 wyniesie zapewne do 40—45 tys. osób z dyplomami szkół wyższych. W okresie 1986—2000 ubytek obejmie według różnych przewidywań od 100 do 130 tys. osób o wykształceniu wyższym. W całym okresie 1976—2000 tylko dla odzwierciedlenia liczebności populacji z wyższym wykształceniem trzeba by wykształcić w szkołach wyższych ok. 450 tys. osób, żeby stan zatrudnienia kadr z wykształceniem wyższym był w roku

2000 analogiczny jak obecnie. Tak więc w rozpatrywanym 25-leciu co czwarty — piąty absolwent wyższej uczelni zajmować będzie stanowisko pracy zwalniane w wyniku ubytku kadr z wykształceniem wyższym.

W świetle prognoz kadrowych

Większość prognoz kadrowych zakłada, że udział kadr z wyższym wykształceniem w ogólnym zatrudnieniu w gospodarce narodowej wzrośnie z około 4 proc. obecnie do 6—6,5 proc. w roku 1985, i do ponad 8 proc. w roku 1990. W wielkościach bezwzględnych oznacza to wzrost z ok. 870 tys. osób o wykształceniu wyższym obecnie do ponad 1300 tys. w roku 1985, i do blisko 1700 tys. osób w roku 1990.

Na podstawie przeprowadzonego progностycznego bilansu kadr z wyższym wykształceniem można stwierdzić, że aby uzyskać w roku 2000 stan zatrudnienia specjalistów z dyplomami szkół wyższych w wysokości 2400 tys. osób, a w roku 1990 ok. 1700 tys. osób, w latach 1976—2000 należy wykształcić 2150 tys. absolwentów wyższych uczelni, w tym do roku 1990 blisko 1100 tys. osób.

Oznacza to, że średnioroczny dopływ absolwentów szkół wyższych powinien wynosić: ogółem w latach 1976—2000 ponad 85 tys. osób, z tego w okresie 1976—1990 ok. 70—75 tys. osób, natomiast w latach 1991—2000 ok. 105 tys. osób rocznie. Przypomnijmy, że w ostatnich latach szkoły wyższe (stacjonarne i dla pracujących) w Polsce opuszcza ogółem ok. 80 tys. absolwentów rocznie.

Należy podkreślić, że w porównaniu z całym okresem powojennego 35-lecia, kiedy to podwojeniu stanu liczebnego specjalistów z wyższym wykształceniem następowało przeciętnie biorąc co 10—12 lat 25-lecie 1976—2000 cechować będzie wolniejsze tempo wzrostu zatrudnienia absolwentów wyższych uczelni. Podczas gdy obecnie na dwukrotne zwiększenie liczebności kadr z wyższym wykształceniem konieczny będzie okres 1977—1990, tzn. 13 lat, to kolejne podwojenie liczby specjalistów o wykształceniu wyższym według ich stanu w roku 1985 ma według założenia nastąpić w okresie ponad 15-letnim.

Wzrost gospodarczy i rozwój społeczny implikuje we wszystkich krajach przemysłowych zwiększenie zapotrzebowania na kadry kwalifikowane, w tym również z wyższym wykształceniem, jednak zależność nie są tu wprost proporcjonalne, a co ważniejsze nie są one dostatecznie rozpoznane. W Polsce występują także istotne trudności i kontrowersje w planowaniu zapotrzebowania na kadry kwalifikowane — w tym i na specjalistów z wykształceniem wyższym. Stwierdzenie to dotyczy przede wszystkim planowania perspektywicznego. Przy istniejącym obecnie systemie planowania potrzeb kadrowych, nie wykraczającym, od najniższego szcze-

la zarządzania gospodarką poczynając, poza horyzont czasowy 5 lat, nie jest możliwe realistyczne planowanie rozmiarów i struktury kształcenia na poziomie wyższym. Okres kilku lat, jest za krótki dla efektywnego sterowania rozwojem szkolnictwa wyższego, a zwłaszcza dla dokonywania z odpowiednim wyprzedzeniem w czasie zmian w strukturze kształcenia według kierunków studiów.

Wykorzystać kwalifikacje

Szeroko rozumiana racjonalizacja wykorzystania kwalifikacji specjalistów z wyższym wykształceniem powinna przyczynić się do pewnego ograniczenia zapotrzebowania na kształcenie nowych kadr w systemie szkolnictwa wyższego. Na efektywność wykorzystania kwalifikacji kadr składa się i adekwatność poziomu kwalifikacji zatrudnionych z rzeczywistymi wymaganiami kwalifikacyjnymi wykonywanej pracy i zgodność zawodu wyuczonego oraz wykonywanego i stopień wykorzystania czasu pracy kadr kwalifikowanych. A także adekwatność efektów pracy, wpływ specjalistów na wzrost postępu technicznego, organizacyjnego i ekonomicznego.

Nieracjonalne wykorzystanie kwalifikacji kadr z wyższym wykształceniem można zilustrować m. in. liczbą osób z wykształceniem wyższym zatrudnionych na stanowiskach pracy nie wymagających tak wysokich kwalifikacji. W latach 1974—1977 wzrosła ona — według spisów kadrowych GUS — z ok. 12 tys. do blisko 30 tys. osób. Jak wskazują dane spisu kadrowego z 1977 roku, spośród ok. 780 tys. specjalistów z wyższym wykształceniem zatrudnionych w gospodarce społecznej na stanowiskach pracy bezwzględnie wymagających (według taryfikatorów kwalifikacyjnych) wykształcenia wyższego pracowało tylko 71 proc., natomiast 25 proc. zatrudnionych było na stanowiskach o wymaganiach wykształcenia wyższego lub średnim zawodowym, zaś 4 proc. zajmowało stanowiska w ogóle nie wymagające wyższego wykształcenia. Można przy tym uznać, że większość miejsc pracy o alternatywnych wymaganiach dotyczących poziomu wykształcenia (wyższe lub średnie) może być obsadzona przez osoby legitymujące się jedynie wykształceniem średnim.

Ponadto w świetle badań, wskutek nieprawidłowej organizacji pracy, obciążenia pracami pomocniczymi, a mówiąc ogólniej wykonywania czynności, które nie wymagają wyższego wykształcenia, straty czasu pracy kadr z wyższym wykształceniem wynoszą powyżej 30 proc. Taka jest dość pokaźna szacowana skala marnotrawstwa kwalifikacji absolwentów szkół wyższych.

Trzeba tu dodać, że praca niezgodna z posiadanymi kwalifikacjami, a zwłaszcza wykonywanie zajęć usytuowanych poniżej aspiracji wynikających z tytułu zdobycia dyplomu, wywołuje wśród absolwentów szkół wyższych stany frustracji.

Nie ulega wątpliwości, że istotną rolę w kształtowaniu się nieracjonalnego zatrudnienia i niewłaściwego wykorzystania kwalifikacji absolwentów szkół wyższych odgrywa nadmierne, w stosunku do rzeczywistych potrzeb kadrowych, zapotrzebowanie na specjalistów z wyższym wykształceniem. Dotykamy zatem w tym miejscu innej, ważnej kwestii, tj. przesadnie wysokiej w relacji do obiektywnych potrzeb kadrowych, oceny przewidywanego zapotrzebowania na kadry z wyższym wykształceniem.

Taki stan rzeczy wynika w naszym kraju z planowania przez zakłady pracy potrzeb kadrowych niejako „na wyrost”, ponieważ z punktu widzenia przedsiębiorstwa, koszty pracy żywej, w tym zwłaszcza pracy wysoko kwalifikowanej, są relatywnie niskie (w stosunku do kosztów inwestycyjnych i majątku trwałego), zwłaszcza dla zakładów pracy, które nie ponoszą kosztów kształcenia.

W przemyśle i budownictwie udział kosztów osobowych w globalnych kosztach wytwarzania kształtuje się bowiem obecnie w naszym kraju w granicach zaledwie 15—16 proc. Należy przy tym zwłaszcza pamiętać, iż sam proces kształcenia w szkole wyższej rozpatrywany jako całość, jest wysoce kapitałochłonny i wymaga znacznych nakładów.

Czy uzasadnione tendencje?

W całym okresie istnienia Polski Ludowej występuje w naszym kraju tendencja do częstych korekt i zmian w planowaniu głównych kierunków rozwoju społeczno-gospodarczego, i co za tym następuje do korekt zapotrzebowania gospodarki na kadry kwalifikowane. Jest to niezbędne w każdej gospodarce, a zwłaszcza w socjalizmie — w gospodarce planowej, sterowanej centralnie. Jednakże bieżące zmiany w zapotrzebowaniu na specjalistów wywierają wpływ nie tylko na krótkoterminowe korekty potrzeb kadrowych gospodarki oraz rozmiarów i struktury kształcenia w szkolnictwie wyższym, lecz rzutują one na planowanie rozwoju szkolnictwa wyższego w dalszym horyzoncie czasowym tj. 10—15 lat. Mam tu głównie na myśli obecne ograniczanie wzrostu ogólnego zatrudnienia, determinujące również zmniejszanie zapotrzebowania na specjalistów z wyższym wykształceniem oraz hamowanie wzrostu liczby szkółących w szkolnictwie wyższym.

To prawda, że w najbliższych latach zapotrzebowanie gospodarki na specjalistów z wyższym wykształceniem nie będzie rosło tak szybko jak aspiracje edukacyjne społeczeństwa. Można jednak zmniejszyć tę rozbieżność po pierwsze: przez modernizację gospodarki, prowadzącą do zmniejszenia stanowisk pracy niższej kwalifikowanej i społecznie mniej atrakcyjnej, po wtóre przez stworzenie w polityce płacowej i socjalnej systemu preferencji skłaniających do podejmowania zatrudnienia poniżej aspiracji wynikających z uzyskanego poziomu wykształcenia.

Postulaty te odnoszą się do wszystkich kategorii kadr kwalifikowanych, których liczebność będzie nadal dynamicznie wzrastać. Szczególna sytuacja wytworzyła się w stosunku do absolwentów studiów humanistycznych.

W następstwie istniejących już od kilku lat trudności w zapewnieniu im odpowiedniej pracy występuje np. tendencja do ograniczania liczby studentów na tych kierunkach. Zapomina się przy tym, iż dynamiczny rozwój sfery usług (przede wszystkim nieprodukcyjnych) implikować będzie już wkrótce zwiększone zapotrzebowanie na kształcenie specjalistów z wyższym wykształceniem w zawodach wymagających wykształcenia typu humanistycznego. W przyszłości też występować będzie z narastającą siłą społeczne zapotrzebowanie na kształcenie typu humanistycznego — związane z szeroko rozumianymi potrzebami ludności o charakterze pozamaterialnym. Trzeba także uwzględnić, że wiedza i kwalifikacje absolwentów studiów humanistycznych, a w nieco mniejszym stopniu również kierunków prawno-administracyjnych oraz ekonomicznych, są znacznie łatwiejsze (w porównaniu z kwalifikacjami technicznymi lub medycznymi) do adaptacji i wykorzystania w innym — mniej lub bardziej pokrewnym w stosunku do wyuczonego zawodu. Jednocześnie zaś wachlarz ofert pracy dla specjalistów kierunków humanistycznych może być znacznie szerszy aniżeli dla absolwentów uczelni medycznych, technicznych czy rolniczych.

Istotnym argumentem przemawiającym również za dalszym rozwojem humanistycznych kierunków studiów są stosunkowo niskie, w porównaniu na przykład ze studiami technicznymi czy medycznymi, koszty kształcenia studentów w specjalnościach humanistycznych.

Wydać się, że bieżące trudności w zatrudnieniu, w tym zwłaszcza w racjonalnym zatrudnieniu i wykorzystaniu kwalifikacji absolwentów szkół wyższych, nie mogą determinować decyzji rekrutacyjnych, których konsekwencje dotyczyć będą dopływu absolwentów na rynek pracy w horyzoncie czasowym roku 1990 i lat następnych, kiedy wiele uwarunkowań społeczno-ekonomicznych oraz demograficznych zmieni się w sposób istotny.

PRZEGLĄDY EFEKTYWNOŚCI GOSPODAROWANIA

W celu zapewnienia realizacji postanowień Sekretariatu KC PZPR dotyczących poprawy efektywności gospodarowania w rolnictwie, prezes Rady Ministrów zobowiązał przedsiębiorstwa kompleksu gospodarki żywnościowej do dokonania przeglądu efektywności wykorzystania posiadanych środków produkcji i zasobów pracy. Przeglądy te mają być dokonane przez zespoły powołane przez dyrektorów zainteresowanych przedsiębiorstw.

W skład każdego zespołu mają wchodzić: przedstawiciel przedsiębiorstwa jako przewodniczący, dyrektor przedsiębiorstwa lub jego zastępca, główny księgowy przedsiębiorstwa oraz inni pracownicy w liczbie 2 do 5 osób, w tym produkujący robotnicy. Ponadto do udziału w pracach zespołów mają być zapraszani przedstawiciele terenowych instancji partyjnych, przedstawiciele podstawowych organizacji partyjnej działających w przedsiębiorstwie oraz przedstawiciele Prezydium Konferencji Samorządu Robotniczego. (Sb)

EFEKTYWNOŚĆ W GOSPODARSTWACH CHŁOPSKICH

Stosownie do postanowień Sekretariatu KC PZPR we wszystkich gminach mają być przeprowadzone rozmowy z rolnikami na temat podniesienia efektywności gospodarowania w ich gospodarstwach, w celu lepszego przygotowania rolnictwa do zadań 1980 roku. W myśl wytycznych prezesa Rady Ministrów, rozmowy te mają dotyczyć zwłaszcza następujących spraw:

- wykorzystania zasobów pasz gospodarskich, w celu zwiększenia stanu pogłowia zwierząt;
- oceny wykonania zadań dotyczących zasiewów roślin ozimych i przygotowania do siewów wiosennych oraz doskonalenia struktury zasiewów w celu zwiększenia upraw roślin wysokowydajnych;
- warunków kontraktacji roślin niezbędnych do realizacji zadań na tym odcinku;
- wniosków w sprawie lepszego wykorzystania użytków zielonych.

Ponadto mają być podjęte kroki zmierzające do zapewnienia, aby wymienione problemy były odpowiednio nasświetlane w jesienno-zimowym szkoleniu rolników. Wyniki rozmów wojewodowie i naczelnicy gmin maja w I kwartale przedstawić na sesjach narodowych. (Sb)

PRZESUNIĘCIA W DOCHODACH WSI

Tempo wzrostu wydatków z tytułu skupu przez państwo produktów rolnych, które w okresie 9 miesięcy br. wynosiło ok. 9 proc., a we wrześniu było nawet nieco niższe niż w ubiegłym roku, w październiku zostało przyspieszone do 11,8 proc. Szczególnie wysokie tempo wzrostu tych przychodów notowano w październiku br. w województwach: chełmskim, gdańskim, gorzowskim, koszalińskim, lubelskim, łódzkim, szczecińskim i wrocławskim (w granicach 20—30 proc., a w województwie śląskim i wrocławskim o ponad 30 proc.).

Dane te wskazują, że październik br. przyniósł znaczne zmiany w regionalnym ukształtowaniu przychodów pieniężnych ludności. Wskazuje to na pełną potrzebę ponownej weryfikacji rozdziałów masy towarowej i zamówień handlu wiejskiego. (Sb)

TENDENCJE W HODOWLI TRZODY

W październiku br. ceny prosiat w obrotach pomiędzy rolnikami były o ok. 16 proc. wyższe niż w analogicznym okresie ub. r. Liczba prosiąt według spisu pogłowia z 2 października br. była natomiast o ponad 1 proc. wyższa niż w październiku ub. r. Upoważnia to do wniosku, że wystąpiło wyraźne ożywienie popytu na prosiąta. Ożywienie to znajduje również wyraz w październikowym wzroście liczby łoch krytych na punktach kopulacyjnych (o 4,6 proc. w porównaniu z październikiem ub. r.).

Czynnikami sprzyjającym ożywieniu zainteresowania rozwojem hodowli trzody są niewątpliwie dobre zbiory ziemniaków, a czynnikiem hamującym są słabe zbiory zbóż. Potwierdza to dodatkowa słusność decyzji rządu, zmierzających do przyspieszenia rozwoju hodowli w mniejszych gospodarstwach, działkach przyzagrodowych itp., gdzie możliwe jest częście zastępowanie przemysłowych pasz paszami paszowymi z gospodarską (Sb)

SKUP DROBIU I MLEKA

Skup drobiu rzeźnego w październiku br. był o 26,5 proc. wyższy niż w październiku ub. r., a w skali 10 miesięcy br. przewyższył poziom z analogicznego okresu ub. r. o ok. 14 proc.

Osiągnięte wyniki wskazują, że utrzymują się pożądane tendencje do rozwijania hodowli drobiu, a jego skup w ujęciu ilościowym w październiku br. stanowił już ponad 30 proc. poziomu skupu trzody chlewnej. Rosnąca hodowla drobiu pochłania coraz więcej specjalnie przygotowanych pasz, co stawia przemysł paszowy przed szybko rosnącymi zadaniami. Choć zważywszy o stałe dotrzymywanie parametrów jakościowych pasz i o rytmiczność ich dostawy. (Sb)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

w interesie konsumenta

MENU „WARSU”

Jadę 8 listopada ekspresem „Kujawiak” w relacji Warszawa — Piła. I choć na odcinku Bydgoszcz — Piła składa się on już tylko z dwóch wagonów pasażerskich, to jednak restauracyjny wagon „Warsu” jest. Wstępuję po godzinie jazdy...

Wydrukowany na wysokiej klasy papierze jadłospis zapowiada nie lada frajdę dla konsumentów: sznycel cięty po wiedeńsku, befszyk po angielsku, rumsztyk wołowy z cebulką, pieczeń ciętą, brizol wołowy, kotlet mielony z groszkiem. Przy wymienionych daniach nie ma nawet cen, podobnie jak przy smakołykach z ryb: szczupaku, saute, karpia panierowanego, halibucie saute, filecie z dorsza.

Wybrałem ciekawsze dania z wypisanymi cenami: gulasz wołowy z ziemniakami i ogórkiem konserwowym (212 gramów) za 37 zł; klopsiki w sosie pomidorowym z ziemniakami i ogórkiem konserwowym (212 g) za 36 zł; kurczak pieczony, ziem., surówka z marchewki (240 g) za 62 zł; omelet z groszkiem — 36 zł; omelet naturalny — 22 zł; omelet z dżemem — 24 zł; bulion z jajkiem — 15 zł. Reklamuje „Wars” dwa zestawy: śniadaniowy (42 zł) oraz kolacyjny (48 zł).

Wszystkiego co dotychczas wymieniałem nie ma. W wagonie, owszem, schłodzone i ciepło. Na stolikach pełno butelek z piwem. Pytam: ale co jest do zjedzenia? Jest tatar, galaretki z drobiu, szynka, masło, pieczywo, jajecznicza oraz kotlet schabowy (80 g — 46 zł). Kierownik Skorupiński i odpowiedzialny za produkcję p. Martynowicz nie potrafili wytłumaczyć, dlaczego jadłospis jest tylko ozdobą stolików. W końcu można zdobyć na rynku kurczaki, ryby, bulion czy jajka na omelety...

Zastanawiam się, po co „Wars” czaruje podróżnych? Cały jadłospis można spisać na jednej karteczce (oszczędność papieru) zaczynając w te słowa: „Oto, co zechciało nam się zjeść dla Państwa: ...”. Albo też: „Oto, co nam się opłaci Państwu serwować...”

A propos „opłaci”. Wypilem w tymże ekspresie napój z czerwonej porzeczki, w cenie detalicznej 7,50 zł. Policzono mi 19 złotych. Dlaczego? Wszak marża jest 80, a nie ponad 150 proc.

DRUCIK PRZY PARASOLU

Prosta sprawa — oderwało się płótno parasola od druczka. Trzeba przyszyć i chyba nie jest to zbyt filozofia. Pomyślałem, że każdy mi to zrobi na poczekaniu. Niestety — w trzech punktach usługowych odmówiono, w czwartym obiecało, że zrobią za... tydzień.

Wreszcie trafiłem do skromnego (zewnątrznie) zakładku przy ul. Nowogrodzkiej 40 w Warszawie. W pracowni parasoli Henryka Nideckiego czekał 4 minuty i nie nie płacę. Uśmiechnę się do niego. Deszczowy dzień przeszedł być taki szary, choć to niby drobiazg. Ba, ale mistrz Henryk Nidecki robił dyplom mistrzowski 27 lipca 1944 roku.

Któż będzie się uśmiechał do klientów, gdy stara gwardia odejdzie?

MEDALOWE WYROBY

Wyróżnienie medalem w Konkursie Jakości i Estetyki Towarów „Dobre — Ładne — Poszukiwane” jest dość łatwą rekomendacją dla wyrobów. Dlatego też wymieniam następnych producentów, którzy w br. zdobyli złote medale:

— Wytwórnia Nart „Polsport” w Szaflarach za: narty zjazdowe „ALU-3150” za 4470 zł oraz narty zjazdowe „Compact E-220” za 2800 zł;

— Wyszkowska Fabryka Mebli w Wyszkowie za meble młodzieżowe „Dorem”; —

— Lubuskie Fabryki Mebli w Świebodzinie za fotel tapicerowany „Sen” w cenie 5200 zł;

— Warszawskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Syrena” w Mławie za: trzy wzory półbutów dziecięcych w cenie 280 zł;

— Zakłady Przemysłu Dzierżawskiego „Terpol” w Sieradzu za: kombinowany niemowlęcy (47502-5 oraz 47591-0) za 150 oraz 130 zł; sukieneczki niemowlęce (47561-4; 47570-3 oraz 47500-0) w cenie 174 zł, 250 oraz 156 zł; śpiaczkę niemowlęcą (47599-8) za 128 zł, spodnie dziecięce (47455-1) za 150 zł, półgolfik (56454-0) za 130 zł, spodnie niemowlęce (47526-0) za 116 zł;

— Zakłady Sprzętu Technicznego i Turystycznego w Legionowie za namioty typu: „Reda-3-lux” za 10 600 zł oraz „Reda-4-lux” za 11 550 zł;

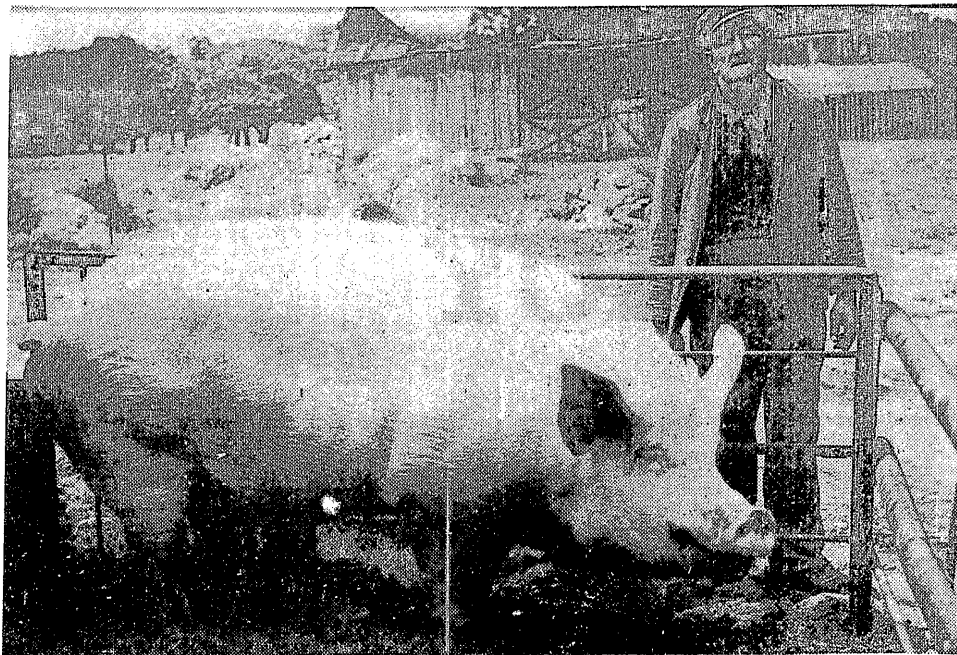
— Zakłady Przemysłu Dzierżawskiego „Milana” w Legnicy za: kaftanki, śpiaczkę, sukieneczki, bluzki i półgolfy w cenie od 80 do 160 zł;

— Przedsiębiorstwo Produkcji Galanterii i Odzieżowej „Prokal” w Łodzi za: trzy typy trzyczęściowych kompletów niemowlęcych w cenie 300, 450, 595 zł oraz sukieneczki dziecięce za 474 zł;

— Spółdzielnia Inwalidów „Noma” w Warszawie za kilkanaście wzorów toreb młodzieżowych i damskich (260—388 zł) oraz mufki (500—1180 zł);

— Zakłady Koncentratów Spożywczych w Opolu za: odczynki dla dzieci „Bebiko-26R” oraz kleiki zbożowe (owsiany, ryżowy i gryczano-ryżowy) w cenie od 4,50 do 16 zł.

A. N.-J.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

W SPICHLERZU CHLEWNI OBORZE

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

Kiedy w 1975 r. zbiory zbóż wypadły bardzo słabo, to stało się to przyczyną ostrego kryzysu paszowego wiosną następnego roku, czyli w okresie przednowką, a w konsekwencji — paroletniego regresu w hodowli trzody. Czy podobny nieurodzaj zbóż w br. również grozi takimi następstwami w produkcji wieprzowiny?

Na szczęście, analogie kończą się na jednakowych niepowodzeniach w produkcji zbóż. Kilka decydujących — obiektywnych i subiektywnych — czynników odróżnia obecną sytuację w hodowli od tej sprzed paru lat.

Przed wszystkim — są ziemniaki. Płony ziemniaków były w tym roku bardzo wysokie, zebrano je przy pięknej, suchej pogodzie, wszystko zatem wskazuje na to, że będą się dobrze przechowywały w kopcach, że starczy ich na długo. Natomiast w 1975 r. zbiory kartofli były też kiepskie, choć nie aż tak złe, jak zbóż. Dużo ziemniaków zebrano dopiero w następnym roku i właściwie dopiero po wykopkach w 1976 r. udało się zahamować spadkową tendencję w pogłowiu trzody.

Urodzaj lub nieurodzaj ziemniaków był zawsze czynnikiem determinującym sytuację w hodowli trzody w Polsce. Tegoroczny dostatek tej podstawowej paszy dla świń jest więc okolicznością bardzo pożyteczną, z łagodząco wpływającą na deficyt pasz zbożowych.

Tu dygresja. Mogłoby ktoś słusznie zauważyć, że w PGR, spółdzielniach, wielkich tuczarniach przemysłowych karmi się trzodę zbożowymi paszami treściwymi — że zatem nie występuje związek między wielkością zbiorów ziemniaków, a produkcją wieprzowiny w sektorze gospodarki społecznej, bądź co bądź dostarczającym już jedną trzecią całej towarowej produkcji żywności. Nie można jednak zapominać, że hodowla w rolnictwie gospodarki społecznej nadal w dużym stopniu opiera się na dostawach pasz z gospodarstw chłopskich. W ub. roku gospodarstwa społeczne odkupiły od indywidualnych 4,9 mln proszów i warcholów do dalszego tuczu. Hodowla indywidualna waży więc nie tylko bezpośrednio na wynikach skupu żywca, pośrednio poprzez wpływ na produkcję społeczną — nadal decydując o rezultatach całego rolnictwa.

Na dwoje babka wróżyła

Wróćmy jednak do analizy obecnej sytuacji i spróbujmy odpowiedzieć na pytanie — co wywrze silniejszy wpływ na hodowlę: urodzaj ziemniaków czy nieurodzaj zbóż?

Oceniając związek między zasobami pasz treściwych a tendencjami hodowlanymi, wziąć trzeba pod uwagę, że obecnie inaczej niż przed kilkoma laty gospodarujemy paszami zbożowymi. I to zarówno w gospodarce chłopskiej, jak i społecznej. Na początku lat siedemdziesiątych, kiedy sprzedawano pasze treściwe na zasadach wolnorynkowych, największą hodowlę indywidualną oraz zespoły chłopskie całkowicie uzależniły od dostaw pasz przemysłowych.

Poważne perturbacje w zaopatrzeniu, a następnie paroletni okres ścisłej dystrybucji pasz treściwych, całkowicie wyeliminowały tę formę hodowli w gospodarce prywatnej.

Szczęśliwie skończyliśmy również z modną swego czasu, w rolnictwie społecznym, doktryną, że liczy się tylko produkcja żywca, nieważne jakim kosztem — „bo do rolnictwa dopłaca się na całym świecie” — a rozpatrywanie np. efektywności zużycia pasz jest niepotrzebnym rozszepianiem włosów na czworo. Rezultaty takiego podejścia są znane. Nakładano do zająca się hodowlą wszystkie jednostki gospodarki społecznej, nawet te, które nie miały do tego warunków. Tolerowano rozrzuć gospodarce paszami w imię tezy, że nieważne złoty, gdy w grę wchodzi produkcja mięsa.

„Ale to już przeszłość. Obecnie przykładają się bardzo dużą wagę do racjonalizacji gospodarki paszowej. Likwiduje się hodowlę w prymitywnych, zastępczych, pomieszczeniach, gdzie szerzyły się choroby inwentarza, gdzie dużo zwierząt padało, przysroty na wadze były niewielkie, a zużycie paszy przekraczało wszelkie normy. Wskutek zaniechania hodowli w nieodpowiednich obiektach, nie posiadających dostatecznego zaplecza paszowego, pogłowia trzody w kółkach rolniczych było w czerwcu ub. r. o 35 proc. mniejsze niż w ub. roku (równocześnie zaś wzrosło o 3,7 proc. w PGR i 8,1 proc. w RSP).

Więcej mięsa z kilograma zboża

Można więc liczyć na to, że tą samą ilością pasz treściwych (a właściwie nieznacznie zwiększoną, jeśli plan zostanie wykonany) — uda się wykarcić większą liczbę tuczników i wyprodukować więcej wieprzowiny niż w poprzednim okresie równie głębokiego nieurodzaju zbóż.

Tak chyba właśnie oceniał sytuację rolnicy — sądząc po tym, że od 7 miesięcy wskaźnik krycia loch jest wyższy niż w analogicznym okresie ub. roku. Najbardziej rolnicy nie obawiają się, że zabraknie im pasz, a wyspecjalizowani producenci proszą, że osłabnie na nie zbyt. Nie obserwuje się także zwiększonej podaży macior w punktach skupu żywca.

Dobrym prognostykiem jest również fakt, że ceny proszą się o kilkanaście procent wyżej niż ubiegłej jesieni.

Z drugiej zaś strony, niepokoić może utrwalenie się spadkowych tendencji w chłopskiej hodowli. Jeśli w czerwcu pogłowia trzody było w gospodarce indywidualnej niższe niż w analogicznym okresie ub. roku o 1,7 proc., to w końcu września ta różnica wzrosła już do 2,2 proc. Można się co prawda pocieszać, że w skupie żywca, w przyszył półroczu, zmniejszenie się liczby tuczników zostanie zrekompenzowane przez zwiększenie ich wagi. W związku z obfitością ziemniaków, rolnicy mogą bowiem dłużej tuczyć zwierzęta i sprzedają je w wadze o 2,5—3,5 kg wyższej niż na jesieni ub. roku.

Gdyby jednak nastąpiły jakiegoś zakłócenia w zaopatrzeniu w pasze (np. wskutek „zakorkowania” portów przyjmujących statki z importowanymi zbożami) spadkowy trend w hodowli trzody mógłby osiągnąć niebezpieczne rozmiary. Wydaje się więc, że — obok poprawy zaopatrzenia wsi w węgiel — pasze treściwe będą najważniejszym czynnikiem stabilizującym chów trzody na obecnym, stosunkowo wysokim, poziomie. Arzolkowiem wiele zależy też od całego splotu innych okoliczności, głównie ekonomicznej natury, ale także względów pozaekonomicznych,

nawet pozagospodarczych. Szczególnie wyraźnie daje się odczuć ich wpływ w hodowli bydła.

Zastanawia raczej niż cieszy

Od początku roku do końca października skup żywca wołowego był o 6,4 proc. wyższy niż w ub. roku (w tym z gospodarstw indywidualnych o 12,8 proc. wyższy).

Nie daje to jednak powodów do radości, jeśli zważyć, że związane jest z wyprzedzającą krów. W wymienionym okresie, do punktów skupu żywca, dostarczono o 100 tys. krów więcej niż w ub. roku. W październiku sprzedano na rzeź nawet o 36,3 proc. więcej krów niż w październiku 1975 r.

Jest to zjawisko dość zagadkowe, a w każdym razie nie dające się wytłumaczyć sytuacją paszową. Sytuacja paszowa w hodowli bydła jest bowiem wyjątkowo dobra. Gospodarstwa chłopskie zgromadziły duże zapasy siana i co ważne — znakomitej jakości, zaś gospodarstwom społecznym doskonale udało się kukurydza na kiszonce.

Spadek pogłowia bydła (zresztą nieznaczny bo o 0,6 proc. w czerwcu br. w stosunku do czerwca ub. r.) ma więc jakieś głębsze przyczyny, nie związane z koniunkturalnymi zmianami warunków produkcyjnych.

Osobiście przypuszczam, że istotną rolę odgrywa tu dwa względy. Po pierwsze, wyjątkowa uciążliwość pracy w oborze. Praca w produkcji zwierzęcej jest w ogóle najcięższym zajęciem w gospodarstwie chłopskim, ale przy hodowli bydła — szczególnie. W sytuacji zaś, kiedy wielu rolników ma dodatkowe źródła dochodu, likwidują oni względnie ograniczają właśnie ten kierunek produkcji, który wymaga największego wysiłku. Dodatkową okolicznością jest jeszcze to, że modernizacja obór czy budowa nowych obiektów i ich wyposażenie są wyjątkowo kapitałochłonne, a przy obecnym wzroście cen usług budowlanych, transportu i materiałów — leży poza możliwościami finansowymi wielu, nawet silnych, gospodarstw. Pomijam już tu trudności ze zdobyciem materiałów. Ten kto ma pieniądze woli przeznaczyć je na inwestycje szybkie, rentujące się jak brojlernia czy szklarnia, wielu zaś tych, którzy chcieliby rozwinąć chów krów — po prostu nie stać na wystawienie nowej obory czy bukiarni. I to mimo poważnie rozbudowanego ostatnio systemu pomocy kredytowej państwa.

Drugą przyczyną, jak sądzę, są relacje cen skupu do cen gotowych produktów mleczarskich (które w sklepie kupuje się prawie dwa razy taniej i bez kłopotu, niż ciężko pracując wytwarza we własnym gospodarstwie). Co prawda dotyczy to również produktów mięsnych, jednakże z tą różnicą, że braku w zaopatrzeniu w mięso województw „zielonych” niejako zmuszają rolników do hodowli trzody na własne potrzeby — przetworzy mleczarskie zaś, można na ogół nabyć bez większych trudności, a na pewno — o wiele łatwiej niż mięso.

Nie bez wpływu na stan pogłowia jest również fakt, że znaczna liczba gospodarstw ulega likwidacji w związku z przejściem na emeryturę właścicieli.

Reasumując — można się więc nie obawiać, że w najbliższych kwartałach wystąpią jakiegoś gwałtowniejsze wahnięcia w hodowli. Ani w dół, ani też, na pewno — nie w górę.

ALBO REN-TOWNNOŚĆ ALBO RYNEK?

JAN REWKIEWICZ

JEDNĄ z podstawowych zasad gospodarczej działalności spółdzielni pracy jest zapewnienie rentowności wytwarzania wszystkich produktów. Zdarza się, że koszty własne produkcji niektórych artykułów przewyższają cenę zbytu. Państwo, kierując się względami społecznymi, dotuje część tych wyrobów. Dotacje mają pokrywać deficyt, czyli nadwyżkę kosztu własnego nad obowiązkową ceną zbytu, oraz planowany, a nie osiągnięty zysk. Nie wszystkie wyroby deficytowe są jednak dotowane, a wtedy spółdzielnia, zgodnie z obowiązującym w niej systemem ekonomiczno-finansowym — powinna czym prędzej zrezygnować z ich produkcji.

W rzeczywistości często zacięra się granica między dotowaną a nie dotowaną produkcją deficytową. Uciążliwa, bo wieloszczeblowa i długotrwała procedura ubiegania się o dotacje oraz brak właściwej koordynacji między organami ustalającymi ceny sprawiają, że otrzymane dotacje niejednokrotnie są za niskie, a czasami nawet nie pokrywają deficytu. Spółdzielnie nie chcą ponosić strat, starają się w ogóle zrezygnować z wytwarzania kłopotliwych dla nich wyrobów. Z ekonomicznego punktu widzenia ograniczanie produkcji deficytowej jest na ogół wskazane, na rynku często odbija się to jednak fatalnie. Oczywiście, można powiedzieć, że obowiązkiem spółdzielni jest likwidowanie deficytowości przez obniżkę kosztów wytwarzania. Obowiązek ten można by egzekwować wtedy, gdyby wysokie koszty powstawały z jej winy.

W Spółdzielni „Pracy” „Elektrogrzejnik-Elektromet” w Białymostku-Białej głównym powodem zwiększenia się w 1978 roku deficytu związanego z wytwarzaniem żelazek turystycznych i opiekaczy do chleba był wzrost kosztów materiałów bezpośrednich. Pod koniec 1977 roku drożały pochodzące z kooperacji części do żelazek: uchwyt i termoregulator. Cenę uchwytu podniesiono według nowego cennika resortowego. Podwyżka ceny termoregulatora została ustalona przez generalnego dyrektora zjednoczenia „Predom”. Natomiast w opiekaczu do chleba drożały denko, uchwyt i mikanit grzejny. Podwyżkę ceny denka uzgodniono z dostawcą. Zmiana cen uchwytu nastąpiła na podstawie cennika resortowego, a mikanitu grzejnego — zgodnie z decyzją Państwowej Komisji Cen.

W rezultacie, na skutek omawianego wzrostu kosztów i jednocześnie utrzymania cen zbytu na stałym poziomie — mimo ograniczenia ilości produkowanych wyrobów — kwota deficytu powstającego przy wytwarzaniu żelazek znacznie wzrosła. Równocześnie zmniejszenie stawki dotacji wpłynęło na ukłaskowanie się strat, ponieważ dotacja pokrywała deficyt tylko częściowo. Natomiast zwiększenie stawki dotacji do opiekaczy do chleba doprowadziło do pokrycia deficytu, choć też nie zapewniło planowanego zysku.

WYTWARZANIE pieców grzewczych rozpoczęło w Spółdzielni „Pracy Metalowców” im. 1 Maja w Białymostku przed czterema laty, w przystosowanej i specjalnie wyposażonej do tego celu hali. W wyniku regulacji cen wyrobów hutniczych na początku 1977 roku bardzo droższe półfabrykaty używane do produkcji tych pieców, a powstały w spółdzielni deficyt był pokrywany dotacjami.

W 1978 roku Ministerstwo Przemysłu Maszynowego wprowadziło nowy cennik resortowy. Została w nim ustalona wyższa cena zbytu pieców, ale tylko tych; produkowanych na cele zaopatrzeniowo-inwestycyjne. Równocześnie cofnięto dotacje, mimo że cenę pieców przeznaczonych na rynek utrzymywano na dotychczasowym poziomie. W rezultacie spółdzielnia zaczęła ponosić straty, poważnie obciążające jej zyski. Spełżyła na niczym jej starania o jakiegokolwiek wyrównanie poniesionych strat.

W tej sytuacji ograniczono ilość wytwarzanych pieców, co doprowadziło do dwukrotnego zmniejszenia deficytu. Za kontynuacją produkcji przemawia jednak wzrastające zapotrzebowanie, wyrażające się w naciągach władz terenowych oraz odbiorców indywidualnych. Istotne są też argumenty ekonomiczne: antyimportowy charakter produkcji, konieczność amortyzacji

specjalistycznych urządzeń i maszyn oraz wielkie koszty ewentualnego przedstawienia się na inny wyrob. Poza tym spółdzielnia obowiązuje dyrektywny plan produkcji na rynek, niemożliwy do wykonania, gdyby zrezygnowała właśnie z pieców grzewczych.

SZEROKĄ gamę nie dotowanych artykułów deficytowych produkuje Chemiczno-Farmaceutyczna Spółdzielnia Pracy „Filofarm” w Bydgoszczy. Mimo to w 1978 roku spółdzielnia osiągnęła duży zysk z całej swej działalności gospodarczej. Wszystkie wytwarzane przez nią farmaceutyki, kosmetyki (głównie kremy) oraz półfabrykaty do ich produkcji — zarówno przynoszące straty, jak i zyski — są bardzo poszukiwane na rynku. Dlatego też nawet niewielkie zmniejszenie ich podaży byłoby niezgodne z interesem społecznym.

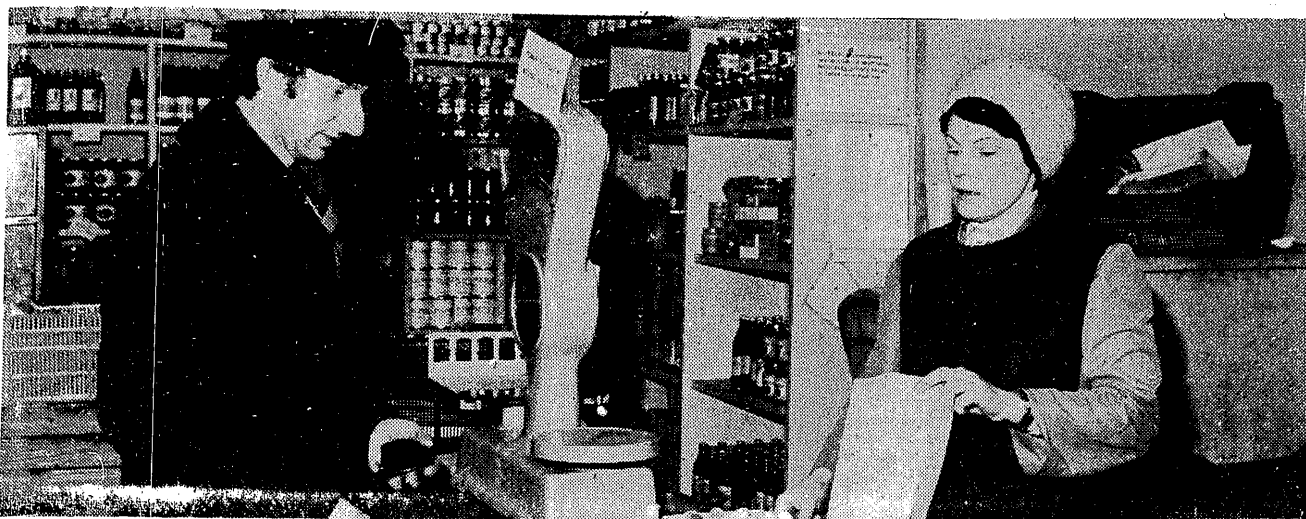
Ceny zbytu wyrobów przynoszących deficyt były w większości ustalane wiele lat temu. Na przykład, na niektóre z wytwarzanych przez spółdzielnię „Filofarm” kremów obowiązują ceny z 1956 roku. W dodatku utrzymywanie na niskim poziomie cen zaopatrzeniowych produkowanych przez tę spółdzielnię półfabrykatów leży w interesie jej kooperacyjnych odbiorców. Niektórzy z nich wywierają więc naciski, by nie starała się o urealnienie tych cen.

Ponieważ spółdzielnia ma wysoką ogólną rentowność, trudno jej uzyskać zmianę cen zbytu lub jakieśkolwiek inne preferencje finansowe (na przykład: dotacje lub zmniejszenie podatku obrotowego) dla pojedynczych wyrobów. Dzieje się nawet odwrotnie. Na przykład, w 1972 roku wobec osiągnięcia wysokiej ogólnej rentowności nastąpiła podwyżka podatku obrotowego od kremów i farmaceutycznych wyrobów sporyszowych. W połączeniu z późniejszym wzrostem cen surowców i półfabrykatów przyczyniło się to do pogłębienia lub powstania deficytowości niektórych produktów. Były też i inne przyczyny zwiększenia się kosztów wytwarzania. Pogarszająca się jakość dostarczanych surowców spowodowała wzrost kosztów robocizny, spotęgowany tym, że produkcja leków wymaga utrzymania wyjątkowo ostrego reżimu technologicznego.

OBOWIĄZUJĄCY system finansowy skłania do ograniczania produkcji deficytowej. Jest to słuszne, chociażby z tego powodu, że wytwarzanie wyrobów o kosztach jednostkowych przewyższających cenę zbytu uniemożliwia ekwiwalentne porównanie nakładów pracy. Utrzymywanie produkcji deficytowej może więc prowadzić do zwyżkającej niegospodarności. Dlatego też dążenie do ograniczenia takiej produkcji jest w pełni uzasadnione. Natomiast nie należy zapominać, że w rzeczywistości obowiązkami każdej spółdzielni. Najpełniejszą jej materialną do szczegółowej oceny przyczyn deficytowości dysponują właśnie same spółdzielnie. W ramach istniejącego programu ograniczenia deficytowości powinny zatem dokonywać częstszej i wnikliwszej niż dotychczas analizy tego zjawiska oraz podejmować skuteczniejsze środki zaradcze.

TRZEBA jednakże dostrzegać też i drugi aspekt omawianego zagadnienia. Ograniczanie produkcji deficytowej jest niejednokrotnie sprzeczne z racjami natury społecznej i ekonomicznej. Jest ono szczególnie niekorzystne, gdy prowadzi do uszczuplenia dostaw z rynkowych. Spółdzielniom pracy przyszanu bowiem szczególnie ważne miejsce w zaspokajaniu potrzeb konsumentów. Utrzymywaniu przez państwo niskich, deficytowych cen zbytu niektórych artykułów powinien być towarzyszyć elastyczniejszy system dotacji. Obecny system nie gwarantuje odpowiednich, czyli zapewniających planowany zysk, dotacji — nawet do produkcji wyrobów szczególnie potrzebnych na rynku, to znaczy znajdujących się na listach asortymentowych. W sytuacji, gdy nie jest możliwe zlikwidowanie deficytowości danego wyrobu przez obniżkę kosztów lub zmianę ceny zbytu, a względny społeczny lub ekonomiczny przemawiają za kontynuacją produkcji, konieczne jest udzielenie spółdzielni gwarancji uzyskania odpowiednich dotacji lub innej formy finansowej rekompensaty.

Do ograniczenia produkcji deficytowej należy więc dążyć, ale w taki sposób, by nie odbijało się to ujemnie na zaopatrzeniu rynku.



W agencjach częściej gości uśmiech po obu stronach lady...

Fot. S. ZUBCZEWEKI

Czy i dlaczego agenci nie inwestują? Co handel uspołeczniony sądzi o agencjach i prywatnych kupcach? Dlaczego docent prowadzi agencję? Dlaczego kłują w oczy ceny w butikach? Co myśli się w terenie o dochodach agentów? I wreszcie najważniejsze: jest więc agencja i prywatny handel, gastronomia i usługi form przejściowych czy też trwałych, stabilnych i przyszłościowych w naszym kraju?

STABILIZACJA FORM DROBNNYCH

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

KILKUDZIESIECIU postów zabrano się 21 listopada br., aby przedyskutować sprawy związane z systemem agencji i działalnością prywatnego handlu i usług. Sejmowa Komisja Handlu Wewnętrznego, Drobnej Wytwarzalności i Usług przygotowała się rzetelnie do posiedzenia, któremu przewodniczył poseł Zbigniew Rudnicki. Specjalnie powołana podkomisja przeprowadziła analizę tych problemów w kilku województwach. Zasięgnęła posłowie opinii wojewodów, radnych, naczelników gmin. Zapoznali się z opiniami przeciętnych obywateli, którzy często podnosili sprawy: agentów, prywatnych, budyliarzy, spekulacji i d., na spotkaniach poselskich i Sejmogłównie też do wyników kontroli NIK.

Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług przygotowało dwa obszerniejsze raporty na to posiedzenie — przybyli na nie liczni przedstawiciele resortu, z ministrem Adamem Kowalikiem.

Gdzie ten czołnek?

— Agenci mieli robić różne własne przetwory — stwierdza pos. Jan Kozłowski. — Ale nie spotkałem w woj. bydgoskim agenta, który kisiłby sam kapustę. Wyszukałem najwięcej zastrzeżeń, że agenci chcą szybko zrobić interes i to zaopatrują się w wybrane, najlepsze towary. Niechodzących wyrobów nie ma w sklepach agencyjnych. Oczywiście, konkurencja jest potrzebna, ale moim zdaniem trzeba wydzielić określoną tylko pulę wyrobów atrakcyjnych.

— Sklepy agencyjne są lepiej zaopatrzone — mówi pos. Stanisław Wróbel. — Dlaczego uspołecznione gorzej? Można powiedzieć, że agenci zaopatrują się w towar za wszelką cenę. Jaka to cena — możemy się domyślić. Wchodzą w bardzo różne układy i układziki.

— Nie mam zastrzeżeń — oświadcza pos. Eugeniusz Kempa — co do racji bytu nieuspołecznionych jednostek. Ale codzienne obserwacje dostarczają sporo uwag. Choćby sprzedawanie w agencyjnych sklepach różnych pseudozabawek, w drogeriach — pseudoakcesoriów, żyrandoli, wyrobów ze szkła. W sklepie papierniczym przy ul. Fréty w Warszawie mało jest już papieru, a prawie same zabawki. Obserwujemy zjawisko ustawicznego przebrabiania sklepów agencyjnych. Można więc mieć zastrzeżenia co do skuteczności kontroli i nadzoru.

— Na temat agencji — mówi pos. Edward Wiśniewski — zasięgałmy opinii w radach narodowych. Zdarzały się podzielenie. Wywniesiono na przykład sprawę przechowywania ziemniaków, warzyw i owoców. Wiadomo, że w magazynach psuje się sporo produktów rolnych. I czy agenci nie powinni brać części tych strat na siebie, partycypować w kosztach przechowywania?

— Ludzie pytają — przekazuje posłanka Janina Szczupak z Tarnobrzegu — dlaczego nie ma w sklepach cebuli (na bazarach po 30—40 zł za 1 kg) albo czosnku (200 zł). Co ja mam wyborcom mówić?

Inni posłowie wysłuchali jednak odmiennych opinii, bądź sami mają odmiennie zdanie na ten temat.

— Oglądałem niedawno w telewizji — mówi pos. Roman Oleksin — program red. Andrzeja Bobera. Pokazywał sklepy uspołecznione, w których nie było tych towarów, które leżały w hurtowniach. Dlaczego tak się dzieje? Po kierownicy sklepów są ociężały, składają zamówienia, a potem nie dopominają się o dostawę. Często nie wiedzą, co jest w hurtowniach. A w agencjach przechodzi się

z biernego systemu handlowania na aktywny, a nawet agresywny. Agenci szukają towaru, jeżdżą za nim, sami sobie go przywożą. Czy to ma być zarzut pod ich adresem? Moim zdaniem chwalić ich trzeba za to, że duszę wkładają, by zdobyć towar. Jeśli zaś chodzi o zaopatrzenie — nie tylko agentów, ale całego handlu — to zbyt prostymi drogami się ono nie odbywa. Węć może dobrze, że agenci nie zaopatrują się stereotypowo? A jak bronić się przed towarami-koszmarkami w sklepach agencyjnych? — Po prostu nie kupując tego. Zwróć też uwagę na to, że jest sporo chętnych do kupowania kłacz — niech sobie go kupują. W czym sprawa?

W stołecznym województwie mamy ponad 900 agencji — mówi pos. Barbara Koziej-Zukowa. — Przypadałoby, że agencje mają ładniejsze wystawy i ładniej urządzone wnętrza, a to się liczy w ogólnym wizerunku stolicy. Odcinają one znacznie handel uspołeczniony. Ponad 60 proc. agentów odbiera towar na własną rękę co ma niebagatelne znaczenie dla przeciętnego transportu przedsiębiorstw handlowych. Agenci również przyczyniają się do zmniejszenia zapasów towarów niechodzących.

— Mogę każdego zaprowadzić do sklepu, ze stolicy do ul. Mokotowskiej — mówi pos. Zenon Komender. — Przypuszczam, że towaru ma tyle samo, co przed przejściem na agencję. Zawsze tam były koleki. Obecnie młode małżeństwo pracuje nadzwyczaj sprawnie. Inkasują pieniądze oboje, nie patrzcie sobie na ręce. Nie ma żadnych problemów z tzw. odpowiedzialnością materialną za towar. Niby to drobni, — jednakże bardzo przemawiające za agencjami.

W poselskiej dyskusji poruszono jeszcze jedną sprawę związaną z zaopatrzeniem. Chodziło o zakaz zakupu i wywożenia ziemniaków, owoców i warzyw oraz innych artykułów spożywczych poza teren konkretnego województwa. Utrudnia to działalność przede wszystkim handlu prywatnego i gastronomicznego. Wszak są regiony nastawione na ogrodnictwo, na uprawy konkretnych warzyw i owoców. A tuż za miedzą (obecnie mamy województwa drobne) brakuje tych produktów, są zaś w dostatecznej podażi inne. Dlaczego nie wymienić?

Jak się okazuje, rozporządzenie w tej sprawie wydało samo MHWiU, dodając — dość dawno. Na wiosnę br. resort handlu chciał wycofać się z tego zakazu. Okazało się jednak, że sprzeciw złożyły różne resorty, a także znaczna część wojewodów. Doprawdy nie można zrozumieć, dlaczego np. województwo miejskie łódzkie opowiada się za utrzymaniem tego zakazu! Czyżby chronić przed „eksportem” jabłka z ogrodników działkowych z Widzewa?

Centralnym punktem omawianego problemu jest odpowiedź na pytanie: czy dzięki agencjom przybyło na rynek towarów? Był to przecież jeden z podstawowych motywów wprowadzenia tego systemu. Odpowiedzi też szukać należy w danych ogólnych, a jeden z drugich przykład kłopotliwych sobie agencji nie pozwala wyrobić sobie prawidłowej opinii na ten temat.

Agencje zaczęły powstawać w handlu od stycznia 1978 roku. Utworzone ich do 30 września br. dokładnie 11 683. Kalkulowane obroty przekazywane w agencje punktów sprzedaży, detalicznej, wynoszą 30 mld zł w skali roku. Oszacowano w MHWiU, że masa towarowa uzyskana przez

agentów ze źródeł zdecentralizowanych mieć będzie wartość ok. 4,5 mld złotych. A zatem około 15 procent. To się liczy...

Adiunkt i mamona

Przekazali posłowie różne obiegowe sądy (z tzw. terenu) o tym jak dużo zarabiają agenci, że wielu z nich zbija miliony, że niemożliwe jest, by były to „zarobki” uczciwe. Podobno ludzie się oburzają, że agentami stają docenci, inżynierowie i wiele osób z wyższym wykształceniem. A przecież nie po to państwo ich kształciło, by sprzedawali pietruszkę, guzik i kajety. Uskarżano się na wysokie ceny w sklepach nieuspołecznionych, a zwłaszcza w butikach. W niektórych środowiskach podnosi się „alarm”, że następuje reprimacja handlu, a także gastronomii i usług. Budzi zastrzeżenia mnożenie się pośredników między rolnikami a agentami, którzy podbijają ceny i bardzo się bogacą...

— Mówiono mi w Łodzi — stwierdza pos. Eugeniusz Kempa — że najlepszy fachowiec odchodzi do pracy w agencjach i butikach. Z kolei w Świdkach zwróceno mi uwagę na szkodliwą rolę pośredników. Centralna Ogrodnicza, pomagając w różny sposób producentom, kontraktuje u nich określone ilości produktów. Ba, ale producenci, chowają atrakcyjne towary — w br. cebule — dla agentów i różnych pośredników. Nie stosuje się kar za niewywiązanie się z kontraktacji — CSO nie wykonuje planu skupu. A marżę przechwytują agenci i pośrednicy.

— Agencjami nie poprawimy handlu państwowego — stwierdził pos. Stanisław Wróbel. — Chcą przede wszystkim, szybko zbić pieniądze. Przykładem jest rozwijanie, jak grzybów po deszczu, kwaciarni agencyjnych, które przynoszą największe zyski.

Na ten zarzut jeden z posłów odczytał dane dotyczące struktury handlu agencyjnego. Otóż około 38 proc. agencji stanowią sklepy spożywcze (ogólnospożywcze, wino-cukiernicze, nabiałowe, piekarskie, rybne itp.); blisko 33 proc. sklepy przemysłowe; warzywno-owoce — 23,6 proc., zaś kwaciarnie... 5,5 proc.

— Chwałę sobie agencje kwaciarnie — mówi pos. Barbara Koziej-Zukowa. — Poza ładnymi kwiatami mają też różne drobne upominki. Ponadto z reguły są otwarte dłużej niż uspołecznione, co jest poręczne dla osób wybierających się w gości...

— Tworzą się mity — mówi pos. Zenon Komender — o horrendalnych dochodach agentów, kupców prywatnych, rzemieślników, budyliarzy. W ich bogactwie się oni drogą niecierpi, że złośliwiec. Owszem, trafiają się takie przypadki — ale nie można tu uogólniać. Moim zdaniem, kultura życia zbiorowego wymaga, abyśmy nie zakładali z góry, że każdy jest złodziejem. Odpowiednie paragrafy Kodeksu Karnego są na przykład ze sklepików agencyjnych, prywatnych, handlu uspołecznionego, czy każdej innej działalności. A jeśli chodzi o ceny w butikach — czy kogoś się zmusza do kupowania tych słomych szmatek? Pamiętajmy, że aby ktoś został nabywcą w butelkę, musi być dwóch — nabywający i nabywany...

— Chętnie daliśmy się nabić w butelkę — stwierdza jedna z posełki z woj. świdzkiego — choć jestem sama pracowniczką handlu, gdybym mogła w butikach kupić dla swojego dziecka matę buciuk!...

— Pseudonaprawiacze świata — wypowiada się pos. Barbara Koziej-

—Zukowa — podciągając pod pryncypia ustrojowe zastrzeżenia względem agentów. System agencyjny ma niewątpliwie pozytywne cechy. W woj. stołecznym rozwiązano 86 umów z agentami, z tego 54 na umiarkowanie niskich cenach, nieopłacalność... Pozostałe 22 przypadki miały inne przyczyny, w tym także zdarzyło się, że rozrywano umowy ze względu na zawyżanie cen bądź podmiary asortymentowe. Ale te incydentalne przypadki nie mogą być podstawą do uogólnienia. W handlu uspołecznionym zdarza się, że za czekoladki znajduje się atrakcyjny wybór — czy sączyły to, że mamy same niedużo-wielkości?

— Znam konkretny przykład — kontynuuje pos. Zenon Komender — adiunkta z doktoratem, plus dwie dzieci i niepracująca żona. W pracy był absolutnie nie wykorzystany, przekładał papiery z miejsca na miejsce. Przy tym mało zarabiał. Aktem rozpacz z jego strony było wzięcie agencji. Czy jest sens na tej podstawie mówić o marnowaniu siły ludzkiej w wyższym wykształceniu? A tak na marginesie: to czy w sklepach motoryzacyjnych nie powinni pracować inżynierowie, którzy umieliby sporo doradzić klientowi?

— W uspołecznionych sklepach — mówi pos. Roman Oleksin — ekspedientki pełnią tylko rolę asystentów masy towarowej i często nie o towarze nie wiedzą. Te same ekspedientki lubią zaglądać do cudzej kieszki — jakże agent dużo zarabiał! Ale łatwo przecież można znaleźć agentów zarabiających, tylko po dwa tysiące na czysto. A jeśli więcej zarabiają, to dzięki cywilnej odwadze ponoszenia ryzyka — rozliczają się w stu procentach za swą pracę i są całkowicie za nią odpowiedzialni. Agencja, jako nadal coś nowego, budzą jeszcze kontrowersje — a więc należy jeszcze bardziej spopularyzować zasady systemu i przeciwstawić się mitom.

— Rosną w naszym kraju potrzeby — oddajmy raz jeszcze głos pos. Zenonowi Komenderowi — więc musimy rosnąć zarazem paleta działań, które mogą je zaspokajać. Agencje w handlu, gastronomii i usługach są jedną, de facto bardzo skuteczną formą spełniania społecznego zapotrzebowania. Państwo naprawdę nie musi handlować pietruszką i tworzyć całego aparatu administracyjnego do liczenia, co dwóch sprzedawców w małym sklepie przekłada z półki na półkę, bądź na ladę. A propos — skoro administracja handlu pozbędzie się małych sklepików, to czy równolegle oszczędza też etaty biurowe, choćby w księgowości? — Generalnie — uważam rozwijanie systemu agencyjnego za największe osiągnięcie, w ostatnich latach, resortu handlu.

— Uważam — stwierdza min. Adam Kowalik — że nie ma potrzeby, aby gospodarka uspołeczniona dopłacała do małych placówek. Były one deficytowe. Nie widzę też żadnych przeszkód, by trzy osoby w zakładzie fryzjerskim nie mogły pracować całkowicie na własny rachunek. Z koncepcją systemu agencyjnego wystąpił nasz resort i zdawałoby się, że będzie ona bodźcem dopingującym do lepszej pracy sklepów uspołecznionych. System ten będziemy nadal konsekwentnie rozwijać, bacząc, by ilość przechodziła w coraz wyższą jakość. Margines błędów i nieprawidłowości musi zawsze wystąpić, jak przy każdym przedsięwzięciu. Trzeba się temu przeciwstawić, ale bez emocji i wy-

ciągania wniosków zbyt szybkich i pochopnych.

Dalszy rozwój

Dość rozpowszechniona jest opinia (sygnalizował pos. Stanisław Wróbel), że w sklepach agencyjnych nie się nie inwestuje. Agenci eksploatują to, co dostali od uspołecznionego handlu. Ba, majątek ten jest czasami dewastowany. Ponadto „zarzuca się agentom, że coraz częściej zanizają obroty.

— Bawmy się rozwijać min. Adam Kowalik: — Agent nie od państwa nie dostał za darmo — za wszystko zapłacił, bądź płaci. Spłacanie rat — to właśnie inwestowanie agenta. A jeśli dewastuje ktoś lokal, czy też urządzenie sklepu, to dewastuje swój własny majątek. Przypadki ewentualnego zanizania obrotów nie mają obecnie żadnych znamion przestępstwa. Agent rozlicza się w ciągu pierwszych trzech lat według ustalonego ryżalku bez względu na to, jakie ma obroty.

A jeśli chodzi o nieprawidłowości związane z wysokością obrotów, to odnotujemy zjawisko odwrotne. Często się zdarza, sygnalizowali posłowie, że organy finansowe nie uznają danych z ksiąg prowadzonych przez prywatnych handlowców. Stało się praktyką, że oblicza się roczny podatek na podstawie najwyższych obrotów z „najlepszego” miesiąca.

— Bardzo mało agencji oraz placówek prywatnych — stwierdza pos. Bernard Kus — powstaje na wsł. Najprawdopodobniej wchodzi tu w grę względy opłacalności. Uważam, że trzeba w tym względzie uelastycyzować zasady ekonomiczno-finansowe. Po wsłach znajduje się sporo posesji, które przed wojną służyły jako karczmy. Czy nie byłoby warto — wobec powszechnego braku miejsc konsumkennich — pomyśleć o ich odrestaurowaniu? Jeszcze nie tak dawno jeździło po wsłach sporo osób trudniących się skupowaniem makulatury i surowców odpadów. Rolnik nie ma czasu sumować tego do miasta. Warto się zastanowić nad sposobem przywrócenia tego zajęcia.

— Perspektywy przed handlem prywatnym i agencjami są duże — stwierdza pos. Barbara Koziej-Zukowa — zwłaszcza w miastach. Konieczne trzeba zwiększać ilość tych małych placówek na nowych osiedlach. Tam gdzie handel nie jest w stanie zorganizować dużych sklepów. Trzeba ulżyć mieszkającym tam rodzinom, w tym ustawicznym, codziennym wożeniu ciężarów — ziemniaków, warzyw, owoców i innych artykułów spożywczych — z centrum miasta. Podobnie potrzebna jest na tych nowych osiedlach mała gastronomia, a więc agencja bądź prywatna. Należy też rozwinąć w większym stopniu sieć prywatnych pensjonatów, uszak bazę wypoczynkowo-turystyczną mamy wciąż za słupką.

— Nadal jednak występują przeszkody — wycyzkują z raportu MHWiU w osiągnięciu w pełni zamierzonych efektów, wyrażające się niechęcią i brakiem zaufania ze strony niektórych przedsiębiorstw do systemu agencyjnego, a nawet obawami, że system ten nie jest zgodny z założeniami polityki społeczno-gospodarczego rozwoju kraju.

Spórzenie to nie jest odzwierciedleniem rzeczywistości. Mimo uchwał, zarządzeń i zapewnień kompetentnych osób, agenci już prowadzą placówki handlowe, usługowe i gastronomiczne, jak też i potencjalni kandydaci na agentów zachowują rezerwy, nie są przekonani o stabilności i trwałości zasad systemu agencyjnego.

Nie bez znaczenia dla utrzymania tej rezerwy jest teza, głosząca, że system agencyjny „będzie funkcjonował do czasu pełnego unowocześnienia naszej sieci, tzn. do czasu wyeliminowania z działalności małych placówek i zastąpienia ich dużymi, nowoczesnymi obiektami handlowymi i usługowymi”. Czy jest to teza słuszna i realna?

— Zwróć uwagę — mówi pos. Bernard Kus — że w najbardziej rozwiniętych krajach ludzie zaczynają już stonąć od supermarketów, sklepów-obrzmoty. Dość mają bezosobowego sprzedawania bezmiennych towarów. Znowu wraca moda na sklepy na rogu, na kupowanie „a cioci”. A więc u znajomego sprzedawcy, który zna niemal obojętne swych klientów, doradza im, a nie działa jak automat...

Rzeczywiście, nie jest możliwe, by duże sklepy, nowoczesne supersamy czy hale targowiskowe (a także kombinaty gastronomiczne i usługowe) mogły powstać w każdym osiedlu. Jest to fizycznie nierealne. A więc jest miejsce i sens prowadzenia sklepów, barów, kafejek, punktów usługowych „na rogu”, a więc małych, możliwie maksymalnie przybliżających usługi i towary częstego zakupu do miejsca zamieszkania klienta i konsumenta. A tym samym znajdujemy trwałe miejsce dla prywatnych i agencyjnych form handlu, gastronomii i usług.

Posłowie przekazywali i wyrażali różne opinie o systemie agencyjnym, jednakże byli w przeważającej mierze zgodni, że w agencjach kultura obsługi jest wyższa, a agenci są aktywniejsi w zdobywaniu towarów. Jak każda forma nowa, budzi agencja różne kontrowersje, co rzecz jasna, znaleźć musiało odbicie w poselskiej dyskusji. Przeważała w niej jednak opinia, że nie należy przez zbyt nerwowe reakcje wobec pewnych objawów przekreślać z góry tego rozwiązania, które może spełnić spórą rolę w poprawie zaopatrzenia rynku.

ŻOŁĄDEK I ZDROWIE

W PRAWDZIE nie żyjemy, żeby jeść, lecz jemy, żeby żyć, ale właśnie dlatego to, co jemy, jak jemy i ile jemy ma zasadnicze znaczenie dla naszego zdrowia i — bywa — życia. Nic dziwnego więc, że sejmowa Komisja Zdrowia i Kultury Fizycznej, która ostatnio zajmowała się problemem chorób przewodu pokarmowego i narządów trawiennych, wiele uwagi poświęciła sprawom żywienia jako czynnika bezpośrednio warunkującego zdrowie narodu.

W ciągu ostatniego dziesięciolecia wskaźnik zachorowalności na zaturcienie pokarmowe zwiększył się z 25,4 do 27 na 100 tys. ludności. Zwiększyła się również zanadalność dzieci w wieku do dwóch lat na — biegunki, zmieniając wskaźnik ze 194 do 252,2 na 10 tys. dzieci.

W szeroko zakrojonym i wogólnym koreferacie poseł Barbara Tumilka skłoniła się na sprawę żywności i żywienia, jako kwestii podstawowej dla uzyskania poprawy w zakresie zapobiegania i zwalczania chorób przewodu pokarmowego.

Dla naszego zdrowia decydujące znaczenie ma ilość i ilość pożywienia, jego struktura i podział na posilki. Jakość produktów żywnościowych zaczyna się rozstrzygać w momencie przygotowania żywności do uprawy, a następnie kształtuje się w całym procesie hodowli i uprawy, zbioru, transportu, przetworstwa i wreszcie sortowania gotowych produktów żywnościowych. Na każdym odcinku tej drogi, którą postępowanie cywilizacyjne i zwiastarw z nim podział pracy znacznie wzdłuża, można zaobserwować wkrócenia przeciwko zasedom przystotowania zdrowej i pełnowartościowej żywności. Z przerwami stwierdzać należy, iż największym i najeźdźcą popełnianym grzechem jest nierozstrzeżenie obowiązków reżimu sanitarno-higienicznego. Mówię wprost, zbyt często jest po prostu brudno, nierzadko z powodu złego stanu instalacji sanitarnych zarówno w zakładach produkcyjnych, jak też w sklepach rozporządzających żywnością.

Wreszcie sprawa jakości żywności w sensie jej zgodności z biologicznymi potrzebami człowieka. Tu za przykład może posłużyć razowy chleb, który stale jest rarytasem, a powinien stanowić stałą pozycję jadłospisu z uwagi na zawartość otrębów, czyli błonnika niezbędnego dla prawidłowego funkcjonowania organizmu.

Jemy, dużo, więcej niżby to wynikało z potrzeb energetycznych organizmu. Wiem, że to, twierdzenie może się spotkać ze sprzeciwem, ale wyniki badań naukowych są nieubłagane — ok. 30 proc. mężczyzn i 50 proc. kobiet zatrudnionych w zakładach przemysłowych objętych przez naukowców sondażem miało zdecydowanie nadwagę. Trzeba jednak powiedzieć, że w obecnych warunkach zaopatrzeniowych niemiernie trudno jest przestrzegać zasad racjonalnego żywienia.

Nie najlepiej jest też ze strukturą i rozkładem posiłków. W ciągu dnia powinno być ich trzy do pięciu, przy czym pożądana jest raczej górna granica. Wymaga to jednak jedzenia poza domem, do czego niezbędna jest dobrze rozwinięta sieć łatwo dostępnego gastronomicznego zamknięcia i otwarcia.

Wynowidzi przedstawiciele zainteresowanych resortów nie brzmiały zbyt optymistycznie. Nie negując obrazu rzeczywistości — przedstawiono zarówno w koreferacie, jak i w poselskiej dyskusji — wskazywali oni na działania i wysiłki zmierzające do poprawy istniejącego stanu rzeczy. Są to jednak głównie przedsięwzięcia natury organizacyjnej i szkoleniowej, podcaśady na drodze do osiągnięcia koniecznej poprawy wstawiają z reguły dwie bariery: niedostatecznych możliwości wykonawczych oraz zbyt niskiej kultury produkcji, transportu i sortowania żywności. Ta ostatnia wcale nie jest łatwa do przezwyciężenia, choć np. w handlu — mimo istniejących kłopotów kadrowych sięga się również do zwolnienia z pracy w przypadkach rażących wykroczeń. I przy handlu nosząc się — niedostatek sklepów jest zjawiskiem nowocześnie znawym, ale nie tylko o ilość tu chodzi. W Łodzi np. 17 proc. sklepów spożywczych nie ma bieżącej wody, co — pamiętając o obowiązkach w tych placówkach reżimu sanitarnym — można pozostawić bez komentarza.

Należy mieć nadzieję, że opanowanie w stosunku do szybko narastających potrzeb zarówno w sferze produkcji, jak i rozporządzania żywności zostanie przezwyciężone, gdyż — jak wiadomo — problem gospodarki żywnościowej Wytczne na VIII Zjazd partii traktują jako jeden z pierwszych do rozwiązania.

W podsumowaniu przewodniczący komisji pos. Henryk Rafalski podkreślił, że choroby układu pokarmowego, których niepokojący wzrost obserwujemy w ostatnich latach, są chorobami cywilizacyjnymi, a więc w dużym stopniu zwinionymi przez człowieka, i człowiek musi zrobić wszystko, aby ten trend odwrócić. Wymaga to znacznego zintensyfikowania wysiłków na rzecz dostarczenia społeczeństwu zdrowej i odnowiadającej potrzebom biologicznym żywności, wysiłków, których efekty byłby widoczne i odczuwane przez ludność naszego kraju. Komisja skieruje do prezesa Rady Ministrów opinię w tej sprawie. (Stan)

za nami i przed nami

ZMIANY SYTUACJI MIESZKANIOWEJ W LATACH 1970-78

TADEUSZ
ŻARSKI

W Roczniku Statystycznym 1979 r. Główny Urząd Statystyczny opublikował wstępne wyniki NSP 1978 dotyczące zasobów i warunków mieszkaniowych. Zakres tych informacji jest stosunkowo skromny — pozwala jedynie na obliczenie niektórych przeciętnych wskaźników charakteryzujących sytuację mieszkaniową. Jednakże informacje te w połączeniu z informacjami o stanie ludności pozwalają zanalizować ilościowe zmiany sytuacji mieszkaniowej w latach 1970—1978, a tym samym ocenić wyniki zastosowanej po 1970 r. polityki przyspieszania rozwoju budownictwa mieszkaniowego.

Punktem wyjścia tych analiz muszą być informacje o stwierdzonym w trakcie spisu stanie ilościowym ludności i zasobach mieszkaniowych. Przedstawiają się one jak następuje:

wplywu zmian układu administracyjnego kraju.

Tabela 1
Zmiany stanów ludności i zasobów mieszkaniowych w latach 1970—1978 w proc. (100 = 1970 r.)

Wyszczególnienie	Ogółem	Miasta	Wieś
Ludność	7,3	15,6	-2,2
Mieszkania	15,8	25,6	2,9
Izby	26,8	38,8	12,3
Powierzchnia	22,9	32,0	12,9

W okresie 1970—1978 zasoby mieszkaniowe rosły widocznie szybciej niż ludność. Oczywiście przyrost zasobów był szybszy w miastach, ale

skali całego kraju o 3,2 m kw., tj. ok. 6 proc. W miastach wzrost ten wynosił przeciętnie 2,4 m kw., a więc ok. 5 proc., był znacznie wolniejszy niż na wsi, gdzie wynosił 5,4 m kw., tj. ok. 10 proc. W rezultacie rozpiętość między wielkością mieszkań na wsi i w miastach wzrosła z 9 m kw. w 1970 r. do 12 m kw. w 1978 r. Wiąże się to przede wszystkim z różnicami w typie zabudowy i budownictwa. W miastach przeważało w latach 1970—1978 budownictwo wielorodzinne — charakteryzujące się stosunkowo skromnymi powierzchniami mieszkań, na wsi zaś w tymże okresie budownictwo jednorodzinne o znacznie wyższym standardzie powierzchniowym.

Różnicom w typie budownictwa przypisać należy również przedstawiony spadek przeciętnej powierzchni izb w miastach o 0,8 m kw i — co uwagi na wagę miast — o 0,6 m kw. w skali kraju oraz niewielki wzrost tej powierzchni na wsi. Budownictwo jednorodzinne charakteryzuje się dużymi pokojami. W przeciwieństwie do tego w budownictwie wielorodzinnym występują często małe pokójki i mikroskopyjne kuchnie.

Ewolucja przeciętnej powierzchni izb, jak również występujące różnice między miastami a wsią wskazują, że tak bardzo popularny wskaźnik oceny zmian sytuacji mieszkaniowej — przeciętna liczba osób na izbę, nie jest wystarczający, by właściwie naświetlić rzeczywiste zmiany

zakupienia mieszkań. Znacznie większą wartość poznawczą ma wskaźnik obrazujący powierzchnię mieszkań przypadającą na 1 osobę. Oba te wskaźniki przedstawiały się w latach 1970 i 1978 r., jak następuje:

Wyszczególnienie	Przeciętna liczba osób na 1 izbę		Przeciętna powierzchnia użytkowa na 1 mieszkańca w m kw.	
	1970	1978	1970	1978
Ogółem	1,37	1,16	12,9	14,7
miasta	1,32	1,10	12,8	14,6
wieś	1,44	1,25	12,9	14,9

Ewolucja przedstawionych wskaźników dowodzi, że w latach 1970—1978 nastąpiła autentyczna poprawa, jeśli chodzi o zaopatrzenie mieszkań, i że skala tej poprawy była stosunkowo duża. Dokonując ocen pod tym względem w podziale na miasta i wieś, można jednak dostrzec do różnych wniosków. W świetle przeciętnej liczby osób na izbę gorszą sytuacją i mniejszą poprawę charakteryzuje się wieś. Biorąc pod uwagę bardziej miarodajny wskaźnik m kw. na osobę, sytuacja przedstawia się odwrotnie. Na 1 osobę na wsi przybyło 2 m kw. powierzchni użytkowej mieszkań, tj. ok. 15

proc., zaś na 1 osobę w miastach 1,8 m kw., tj. ok. 14 proc. W rezultacie przeciętny mieszkaniec wsi dysponuje obecnie powierzchnią użytkową o 0,3 m kw. większą niż mieszkaniec miast. Zatem ewolucja i sytuacja w zakresie zaopatrzenia mieszkań jest korzystniejsza na wsi niż w miastach. Wiąże się to zarówno z różnicami w rozwoju ilościowym ludności, jak i z różnicami w przeciętnej wielkości mieszkań między miastami a wsią.

Z poprzednio przedstawionych danych wiadomo, że w okresie 1970—1978 poprawiła się relacja między liczbą ludności a zasobem mieszkań. Soślisze informacje na ten temat uzyskane można porównując wskaźniki nasycenia w mieszkaniach (tj. liczbę mieszkań na 1000 ludności) oraz zaopatrzenia mieszkań (przeciętną liczbę osób na mieszkanie). Odpowiednie dane dotyczące 1970 r. i 1978 r. przedstawiają się następująco:

Wyszczególnienie	Przeciętna liczba mieszkań na 1000 ludności		Przeciętna liczba osób w mieszkaniu	
	1970	1978	1970	1978
Ogółem	248	267	3,94	3,65
miasta	264	286	3,65	3,37
wieś	229	241	4,33	4,11

Jak wskazują powyższe dane, poprawa relacji między liczbą ludności ogółem i liczbą mieszkań w mieszkaniach a liczbą mieszkań, wynosząc ok. 7—8 proc., była mniejsza, niż gdy chodzi o przeciętną powierzchnię przypadającą na osobę. Wiąże się to oczywiście z przedstawionymi poprzednio różnicami w tempie wzrostu liczby mieszkań i powierzchni użytkowej mieszkań. Zwrócić trzeba jednak uwagę, że poprawa omawianej relacji wyrażona w liczbach absolutnych była w latach 1970—1978 wyraźnie większa niż w dziesięciolecie 1960—1970. I tak przeciętna liczba mieszkań na 1000 ludności wzrosła w latach 1960—1970 o 12, zaś w latach 1970—1978 o 19

punktów. Podobnie przeciętna liczba osób w mieszkaniu zmniejszyła się w latach 1960—1970 o 0,14, zaś w latach 1970—1978 o 0,29.

Wstępne wyniki NSP 1978 r. nie zawierają informacji o liczbie gospodarstw domowych. Z tego też względu nie sposób na ich podstawie stwierdzić, jak przedstawiała się ewolucja stopnia samodzielności zajmowania mieszkań. Jak wiadomo, ludność wzrosła o 7,3 proc., zaś liczba mieszkań o 15,8 proc. Poprawa stopnia samodzielności zajmowania mieszkań miałyby miejsce, gdyby liczba gospodarstw wzrastała wolniej niż liczba mieszkań.

Rozważania na temat tempa przyrostu gospodarstw domowych w latach 1970—1978 należy rozpocząć od przypomnienia niektórych danych, dotyczących okresu między spisem z 1960 a spisem z 1970 r. (jaką, że nie dysponujemy bieżącą statystyką gospodarstw domowych). Otóż w minionym dziesięcioleciu przy 9,6 proc. wzroście ludności ogółem, liczba gospodarstw domowych wzrosła o 13,6 proc., zaś mieszkań o 15 proc.

W okresie 1970—1978 spodziewać się można, że tempo rozwoju gospodarstw domowych przewyższy tempo wzrostu ludności. Przemawia za tym wzrost liczby zawieranych małżeństw — będących głównym źródłem przyrostu brutto gospodarstw domowych. I tak w dziesięciolecie 1960—1970 zawarto 2386 tys. małżeństw, zaś w ośmiu latach 1970—1978 2544 takich związków.

Oznacza to, że w latach 1960—1970 na 1000 osób przyrostu przypadało 835 małżeństw, a w latach 1970—1978 — 1064 małżeństwa. Wskazuje to, że tempo wzrostu liczby gospodarstw domowych w latach 1970—1978 znacznie przewyższyło tempo wzrostu ludności. Nie wydaje się jednak, by względny wzrost liczby gospodarstw domowych przewyższył wzrost liczby mieszkań, a zatem spodziewać się można, że w latach 1970—1978 nie pogorszy się wskaźnik samodzielności zajmowania mieszkań, przedstawiany zazwyczaj przy pomocy liczby gospodarstw domowych na 100 mieszkań. Można przewidywać jego stabilizację na poziomie 1970 r., tj. 116 gospodarstw na 100 mieszkań, a nawet pewną poprawę — wyrażającą się w niewielkim zmniejszeniu się tej wielkości.

Należy się liczyć z tym, że i tak zwany „statystyczny deficyt mieszkań” wyrażający się różnicą w liczbach absolutnych między liczbą gospodarstw domowych a liczbą mieszkań wykaże w okresie 1970—1978 tendencję wzrostu. W 1970 r. wynosił on 1,3 mln, a według wykonanych szacunków w końcu 1978 r. wyrażał się co najmniej 1,4 mln.

Mimo wyraźnej poprawy wskaźnika nasycenia mieszkaniami, stan tego nasycenia w 1978 r. w porównaniu z innymi krajami przedstawiał się stosunkowo skromnie. Poniżej podajemy — za materiałami EKG ONZ — odpowiednie dane dla kilku europejskich krajów socjalistycznych:

Tabela 6	
Kraj	Przeciętna liczba mieszkań na 1000 ludności
Polska (1978 r.)	267
Bulgaria (1977 r.)	293
Czechosłowacja (1977 r.)	332
NRD (1977 r.)	395
Węgry (1977 r.)	347

Porównania wyników NSP 1978 z wynikami spisu z 1970 r. wskazują, że w okresie ubiegłych 8 lat przybyło nam 2390 tys. osób oraz 1274 tys. mieszkań. Oznacza to średnioroczny przyrost ludności w wysokości 299 tys. wobec około 287 tys. w okresie 1960—1970. Mieszkań przybywało nam w okresie 1970—1978 przeciętnie rocznie 159 tys., tj. o 50 proc. więcej niż w dziesięciolecie 1960—1970, gdy średnioroczny przyrost wynosił tylko 106 tys. mieszkań. Oczywiście, chodzi tu o czysty przyrost będący z jednej strony wynikiem budownictwa, a z drugiej ubytków — wywołanych różnymi przyczynami.

Zmiany stanu ludności i zasobów, przebiegały zupełnie inaczej w miastach i na wsi. Stąd też wzrost udziału miast zarówno, gdy chodzi o ludność, jak i zasoby mieszkaniowe. W 1970 r. odsetek ludności zamieszkałej w miastach wynosił 52,3 proc., a odsetek mieszkań 55,8 proc. Oznacza to, że w latach 1970—1978 udział ludności miejskiej wzrósł o 5,2 punkta, zaś udział mieszkań w miastach o 5,8 punkta. W pewnej mierze wynika to ze zmian układu administracyjnego w okresie 1971—1978. Dla określenia rzeczywistych tendencji rozwojowych bardziej miarodajne są informacje eliminujące te zmiany. Poniżej, przedstawiam dane o zmianach stanów ludności i zasobów mieszkaniowych w ujęciu względnym po wyeliminowaniu

miast miejsce również i na wsi, gdzie doszło do zmniejszenia się liczby ludności. Przedstawione tendencje prowadziły do poprawy ilościowych relacji między ludnością a zasobami mieszkaniowymi.

Tempo wzrostu stanu zasobów mieszkaniowych różniło się w zależności od tego, jaką się stosuje miarę tych zasobów. Najszybciej zwiększała się liczba izb, najwolniej zaś liczba mieszkań. Powierzchnia użytkowa rosła szybciej niż liczba mieszkań, ale wolniej niż liczba izb (z wyjątkiem wsi, gdzie powierzchnia wzrastała szybciej niż liczba izb). Przedstawione tendencje wpływały musiały na wzrost przeciętnej wielkości mieszkań i spadek przeciętnej wielkości izb.

Zmiany omawianych wielkości w latach 1970—1978 ilustrują następujące liczby:

Wyszczególnienie	Przeciętna powierzchnia użytkowa w m kw.			
	1 mieszkanie	1 izba	1970 r.	1978 r.
Ogółem	50,7	53,9	17,7	17,1
miasta	46,9	49,3	16,9	16,1
wieś	55,8	61,2	18,6	18,7

Przeciętna powierzchnia mieszkań wzrosła w okresie 1970—1978 w



Fot. S. ZUBCZEWSKI

KTÓRĘDY DO LEPSZEJ JAKOŚCI?

JULIAN GORDON

Koncepcja wprowadzenia do przedsiębiorstw produkcyjnych rachunku kosztów jakości wykonania, przedstawiona przez Krystynę Cholewicką-Goździk¹⁾, jest nader rozsądna. Chodzi o scalenie w jednym rachunku trzech podstawowych elementów kosztów jakości: kosztów prewencji, kosztów kontroli i strat z tytułu braków wewnętrznych oraz strat z tytułu wadliwych zewnętrznich — w celu zminimalizowania ich łącznej sumy.

JAK trafnie wskazuje K. Cholewicka-Goździk, najbardziej ciężką na rachunku kosztów jakości stratą z tytułu wadliwych zewnętrznich, przy czym — należy dodać — straty te są nie tylko natury finansowej, lecz również, a nawet przede wszystkim natury ogólnospodarczej i społecznej. Gdy wyroby o złej jakości przedostają się do odbiorców, wywołuje to różnorakie ujemne skutki. W przypadku elementów potrzebnych do produkcji wyrobów finalnych powoduje dezorganizację wytwarzania; niska jakość wyrobów finalnych jest przyczyną

szybkiego ich zużycia, zmusza do ciągłych napraw.

Toteż trzeba koniecznie podjąć zdecydowane kroki przede wszystkim w celu zmniejszenia wadliwości zewnętrznej, licząc się nawet z tym, że spowoduje to wzrost wskaźnika wadliwości wewnętrznej. Jasne jest, że bardziej opłacalne jest dla gospodarki narodowej, a w gruncie rzeczy i dla samych przedsiębiorstw, gdy kontrola zakwalifikuje jako braki większą liczbę złych wyrobów, niż gdy przedostaną się one do odbiorców. Wysoka przeciętna jakość produkcji pozwoliłaby wszak i poszczególnym przedsiębiorstwom wyzволić się od wielu gnębiących je zmor, pracować rytmicznie, bez zrywów i nerwów.

W praktyce jednak te bezsporne zasady dobrego gospodarowania często są naruszane. Czemu tak się dzieje? Dokonanie dogłębnej analizy źródeł tej jawnej niegospodarności i opracowanie skutecznych środków zaradczych wydaje się niezbędne. W przeciwnym razie wprowadzenie rachunku kosztów jakości do przedsiębiorstw stanie się jeszcze jedną jawną operacją finansowo-buchalteryjną.

Moim zdaniem, dążenie przedsiębiorstw do zmniejszenia statystycznej ilości (czy odsetka), braków wewnętrznych drogą zwiększenia wadliwości zewnętrznej wynika z obowiązujących metod oceny ich działalności. Chodzi o to, że podstawowym wskaźnikiem, od którego zależy to, co dla przedsiębiorstw naj-

ważniejsze: wielkość dyspozycyjnego funduszu płac, premie i nagrody, uznanie władz zwierzchnich, jest wykonanie planu produkcji sprzedanej. Toteż dyrekcje przedsiębiorstw, zagrożone z tych czy innych względów niewykonaniem tego wskaźnika, chwytają się wszelkich, dozwolonych i niedozwolonych środków, aby mimo wszystko ten wskaźnik statystycznie osiągnąć.

Do tych chwytów należy, szczególnie w końcu roku, przyspieszenie tempa pracy w powiązaniu z rozluźnieniem wymagań normatywnego reżimu technologicznego. Powoduje to nieunikniony wzrost wadliwości wewnętrznej, który daje się jednak ukryć przez wepchnięcie odbiorcom znacznej części wyrobów o złej jakości jako dobrych. I stąd właśnie wynika wskazana przez K. Cholewicką-Goździk rozbieżność między rzekomo niskim statystycznym wskaźnikiem braków a rzekomo wysokim odsetkiem braków rzeczywistych, wykrywanych w tychże przedsiębiorstwach przez zewnętrzne organy kontroli — NIK, NBP i inne.

Czemu jednak odbiorcy, przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe (w budownictwie — spółdzielnie mieszkaniowe) przyjmują wyroby o złej jakości? Dlatego, że w odniesieniu do przyłączającej wielkości wyrobów panuje u nas chroniczny rynek producenta, toteż odbiorcy skazani są na jego łaskę. Więc biorą, choć zgryzają przy tym zębami. Wprawdzie mają oni prawo zwrócić wyroby o złej jakości producen-

tom, domagać się ich naprawy, wymieniać na dobre itp., ale — z tych samych względów — nieczęsto z tego uprawnienia korzystają.²⁾

Zresztą, gdyby nawet wszystkie wyroby o złej jakości zostały przez odbiorców ujawnione i zwrócone producentowi do naprawy lub wymiany, nie zmieniłoby to biegu rzeczy. Rok gospodarczy został przecież zamknięty, premie i nagrody zostały wypłacone i zwrotowi nie podlegają. A koszty wymiany lub napraw, gdy zostaną one po długiej zwłoce i deliberacjach wreszcie dokonane, upycha się gdzieś po cichu w straty nadzwyczajne lub inne pozycje bilansu buchalteryjnego. Postawę wielu dyrektorów w końcu roku można określić słowami Beaumarchais: „Śmieję się! Kto wie, czy świat potrwali jeszcze dwa tygodnie!”

Należy dodać, że doraźne rozwiązanie potrzeb ilościowych drogą obniżenia jakości jest rozwiązaniem krótkotrwałym, a na dalszą metę jedynie zwiększa zapotrzebowanie na dane wyroby. Trafnie wskazuje na ten problem S. Wodzyński na przykładzie produkcji papy: „Trudności surowcowe w połączeniu z dążeniem do wykonywania planu ilościowego spowodowały obniżenie jakości papy. To z kolei pociągnęło za sobą dalszy wzrost zapotrzebowania na papę do remontów i napraw dachów. I tak powstało swego rodzaju błędne koło, w którym wzrost potrzeb stymuluje obniżenie jakości, a niska jakość wpływa na wzrost potrzeb.”³⁾ Otóż te błędne koła powinny być

przecięte, a drogą do tego jest zastąpienie reakcji łańcuchowej wzajemnej pobłażliwości i ustępstw reakcją łańcuchową wzajemnych wymogów i pociągania do odpowiedzialności winnych tolerowania braków.

Powstaje pytanie: a gdzie są odpowiedzialne organy, które powinny czuwać nad tym, aby brakorobstwo było tępiące, a nie honorowane. Otóż, niestety, często to organy przejawiają w odniesieniu do tych zjawisk pobłażliwość i tolerancję, co wynika z ich interesów partycularnych. Wielu ludzi zastanawia się bowiem nie nad tym, jakie straty ekonomiczne i społeczne przynosi gospodarcze narodowej tego rodzaju praktyka, lecz jedynie nad tym: jak będzie wyglądało nasze zjednoczenie, resort, województwo, jeżeli okaże się, że plan nie został (statystycznie, pokazowo) wykonany.

Nie ma cudownych wskaźników

Co więc należy uczynić, aby te negatywne zjawiska wykorzystać i zapewnić w ten sposób większą efektywność gospodarowania? Niektórzy ekonomiści uważają, że do tego celu prowadzi likwidacja wskaźnika produkcji sprzedanej jako wodzącego i zastąpienie go w tej funkcji innym wskaźnikiem, pozbawionym jego ujemnych stron. Do tego rodzaju wskaźników zalicza się zazwyczaj produkcję dodaną (czy-

sta). Nie wydaje się jednak, aby ta droga dała się ten problem rozwiązać.

Po pierwsze, w warunkach rozrachunku gospodarczego nie ma i nie może być wskaźnika, będącego kryterium oceny działalności gospodarczej, który by posiadał same strony pozytywne i pozbawiony był stron negatywnych. W każdym wskaźniku będącym źródłem uruchamiania bodźców ekonomicznych i prestiżowych, tkwi zarówno Ormuzd (perski bóg dobra), jak i Ahriman (bóg zła). Każdy wskaźnik bowiem można osiągnąć zarówno metodami zgodnymi z interesami gospodarki narodowej, jak sprzecznymi z nimi (w danym przypadku: osiągnąć wymagany wzrost produkcji sprzedanej drogą wytworzenia i zbytu wyrobów o złej jakości, podwyższenia kosztów produkcji, manewrów w zakresie asortymentowej struktury produkcji itp.).

Ważny dla przykładu akordowy system płac Jego podstawową zaletą w zestawieniu z płacą dniówkową jest samoczynne niejako zachęcanie robotnika do podnoszenia wydajności pracy. Ale większą produkcję można uzyskać zarówno drogą zgodną z interesami gospodarki narodowej, jak i sprzeczną z nimi (właśnie poprzez wytwarzanie w części wyrobów o złej jakości i usiłowanie przeprchnięcia ich przez odbiór). Toteż akord zazwyczaj wymaga większej kontroli wykonania niżeli płaca dniówkowa. I jeżeli w jakimś przypadku okaże się, że koszty

C

NA TEMAT RODZINY

Rada do Spraw Rodziny organizuje w marcu 1980 r. dwudniową konferencję naukową, na temat: „Rodzina i polityka społeczna na rzecz rodziny w PRL”. Celem konferencji jest: przegląd i ocena dorobku naukowego od 1971; próba dokonania pogłębionej oceny społeczno-ekonomicznych i kulturalnych uwarunkowań realizacji przez rodzinę jej podstawowych funkcji; wysunięcie wniosków praktycznych wynikających z przeprowadzonych badań naukowych oraz metod i trybu ich wdrażania; wytyczenie tematyki i zakresu badań naukowych na lata 1981–85 oraz ich rozwoju w następnych latach.

Konferencja będzie przebiegała w formie obrad plenarnych i obrad w pięciu następujących sekcjach:

1. Procesy demograficzne a model rodziny — demograficzne i zdrowotne uwarunkowania polityki społecznej i ludnościowej.

2. Ekonomiczno-społeczne podstawy i uwarunkowania poziomu życia i rozwoju rodziny.

3. Wpływ przeobrażeń makrostruktury społeczeństwa na przemiany współczesnej rodziny polskiej — zróżnicowanie klasowo-warstwowe, zawodowe i środowiskowe.

3. Funkcje socjalizacyjno-wychowawcze, kulturowe i opiekuńcze rodziny oraz współdziałających z nią instytucji i organizacji wyspecjalizowanych.

5. Socjalistyczne prawo w umacnianiu rodziny i zapobieganiu zaburzeniom życia rodzinnego.

Do przygotowania referatów zaproszono bardzo liczne grono wybitnych pracowników nauki zajmujących się różnymi dziedzinami życia i funkcjonowania rodzin w Polsce. Oprócz referatów, przewiduje się opublikowanie doniesień z aktualnie prowadzonych badań i zrealizacją organizatorów jest, aby na konferencji zaprezentować możliwie pełny przegląd dorobku naukowego w zakresie badań nad rodziną. Autorów doniesień wyłoni się przede wszystkim z ich zgłoszeń indywidualnych oraz z najnowszych informatorów o badaniach nad rodziną prowadzonych w latach 1975–1979, których wyniki dotychczas nie zostały opublikowane. Informator ten opracowany zgłębli przez Towarzystwo Planowania Rodziny — Ośrodek Badań nad Współczesną Rodziną w Warszawie.

Do udziału w konferencji zaproszeni będą pracownicy nauki prowadzący badania w zakresie różnych aspektów polityki społecznej i autorzy doniesień, ponadto przedstawiciele zainteresowanych organizacji politycznych i społecznych, resortów i urzędów terenowych oraz członkowie Rady do Spraw Rodziny, przedstawiciele Rządowej Komisji Ludnościowej i Rady ds. Wychowania.

Wnioski wynikające z opracowanych materiałów oraz dyskusji będą wykorzystywane do dalszych prac Rady ds. Rodziny, resortów i organizacji społecznych. Przewiduje się opublikowanie pełnych tekstów referatów oraz doniesień, a ponadto wydanie przez „Książkę i Wiedzę” w końcu 1980 r. specjalnego wydawnictwa zawierającego wybrane materiały z konferencji.

Wszelkie informacje nt. konferencji udziela Sekretariat Rady ds. Rodziny, ul. Nowogrodzka 1/3/5, 00-513 Warszawa, tel. 21-69-78.

Sprostowanie

W poprzednim numerze na str. 10 z przyczyn technicznych w końcowej fazie przygotowywania do druku umieszczony został błędny nadtytuł. Powinno on brzmieć: **JAK — system informatyczny rachunkowości.**

Przepraszamy.

REDAKCJA

gra o wszystko

NIE DAJMY SIĘ PONIEŚĆ FANTAZJI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wania przedsiębiorstwa. Ale i te sprawy doraźne traktujemy jako ważne, staramy się zawsze udzielić pomocy. Posłużę się tu przykładem. Popołudniowe wydanie dziennika telewizyjnego przyniosło wiadomość, że nastąpiła awaria kruszarki w kamieniołomach drogowych w Krzeszowicach, że uszkodzone zostało m.in. jedno z łożysk, którym kamieniołomy nie dysponują. Z powodu braku tego łożyska zagrożone są dostawy kamienia do Huty „Katowice”. Nasza Centrala Handlowa interweniowała natychmiast. Ustalono, że jest to łożysko do maszyny importowanej, którego nie mamy na składzie, ale łożysko takie — mieliśmy to zanotowane w ewidencji — kupiła swego czasu jedna z kopalń. Nasz dyspozytor z CTH „Prama” porozmawiał z kopalnią, uzgodnił, że kopalnia wypożyczy je kamieniołomom i tego samego dnia mogliśmy powiadomić DTV, że sprawa została załatwiona. Łożysko jest, specjalna ekipa serwisowa „Prama” pomaga w usunięciu awarii, za chwilę kruszarka powinna ruszyć — i ruszyła...

— W blasku reflektorów i pod okiem telewizyjnych kamer nie takie już zdarzały się wyczyny. Ale nasi Czytelnicy pisali o sytuacjach, gdy byli zdani sami na siebie.

— To naprawdę, nie było reżyserowane „pod telewizję” i mógłbym przytoczyć niejedną podobną przygodę natychmiastowej pomocy, o której w prasie, radio czy TV, a która wynika po prostu z systemu, jaki zastosowaliśmy, by dobrze służyć naszym odbiorcom. Dyżur dyspozytorski trwa 24 godziny. Te dyżury pomysłane są po to, by w razie awarii można było interweniować „od ręki”. Każde łożysko katalogowe, gdy wymaga tego konieczność, jesteśmy w stanie oddać do dyspozycji ekipy awaryjnej dosłownie w kilka godzin. Gorzej, to prawda, jest z łożyskami nietypowymi, do maszyn i urządzeń importowanych, lecz i w tych przypadkach staramy się pomóc i często pomagamy skutecznie. Nikt nie wymaga „przyjazdów”, „uzgodnień” itp. Jeśli powstała awaria, wystarczy telefon lub telex. Lecz odbiorcy są często nieufni i nie wierzą, że można coś załatwić normalnie, stąd wycieczki z protokołami awaryjnymi do nas i późniejsze peregrynacje po magazynach, rzeczywiście rozlokowanych — ale to chyba zrozumiałe — w różnych miejscowościach.

Nie wykluczam, że może się zdarzyć niedopatrzenie, zaniedbanie, ludzie są ludźmi. Na marginesie: oczywiście, bywa, że pracownicy naszej agencji handlowej odnoszą się nieufnie do tzw. protokołów awaryjnych i mówią między nami, nie dziwię się im specjalnie. Nieraz już oglądaliśmy protokoły, gdzie opisywano awarię kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu łożysk jednocześnie, co po sprawdzeniu na miejscu okazało się nieprawdą. Często pod pozorem „awarii”, które istnieją tylko w sprawozdaniach, próbuje się załatwiać dostawy łożysk, których zapomniano zamówić w trybie normalnym, zgodnie z obowiązującymi terminami wyprzedaży. Niektóre typy łożysk ciągle są jeszcze towarami deficytowymi i odbiorcy używają różnych sztuczek, by wejść w ich posiadanie. Nie dlatego, że są im w danym momencie potrzebne, a dlatego by je „mieć”.

Z deficytu niektórych rodzajów łożysk wynika np. ogłoszenie „Transbudu”. Zawarta w nim jedyną deklaracją, że „kupimy każdą ilość” jest przejawem zjawiska, obok którego nie powinniśmy chyba przechodzić obojętnie. Ja rozumiem, że sytuacja może być wyjątkowa, że te łożyska są im absolutnie niezbędne, ale czy rzeczywiście „każdą ilość”? W rachunku ekonomicznym przedsiębiorstwa trochę złotych „zamrożonych” w zapasach detali kosztujących zaledwie ułamek procentu wartości samochodów, do których by może kiedyś zostaną użyte, nie liczy się, nie jest to żadna pozycja w wydatkach eksploatacyjnych. Innego wymiaru nabiera ta sprawa, gdy spojrzeć na nią z punktu widzenia interesów całej gospodarki.

W zapasach materiałowych w gospodarce społecznej, jak informuje „Rocznik Statystyczny 1979”, zablokowanych jest obecnie ponad 608 mld zł, a w zapasach ogółem 1440 mld zł. Spora część tych zapasów nie wykazuje żadnego „ruchu”, są to zapasy tzw. ponadnormatywnych lub zbędnych. Mechanizmem napełniającym powstanie zapasów „martwych” są te częstokroć, groźne decyzje przedsiębiorstw o przejmowaniu do swoich magazynów „każdej ilości” czy to łożysk, czy szrub, czy jakichkolwiek innych normalnych, materiałowych itp. W warunkach deficytu licznych dóbr zaopatrzeniowych obowią-



Witold Walczewski: — Dobrze łożyska produkować, dobrze także nimi handlować.

zywać powinna zasada maksymalnej dyspozycyjności gromadzonych „zapasów”, bo inaczej nie wyrwimy się z błędnego koła. Nie sprzyja dyspozycyjności zapasów, a ogranicza ją dążenie poszczególnych użytkowników do posiadania na wyłączną własność dóbr zaopatrzeniowych, które potrzebne są powszechnie, i których gospodarzem powinny być przede wszystkim placówki odpowiedzialne za zaopatrzenie całej gospodarki narodowej.

Dochodzimy więc do sedna sprawy. Warunkiem prawidłowego funkcjonowania zaopatrzenia jest podaż dóbr zaopatrzeniowych, zgodna z ilościowym, asortymentowym i jakościowym zapotrzebowaniem odbiorców. A więc taki wzrost tej produkcji, by nie odbiorcy ubiegali się o „przydział”, a wytwórcy musieli się kłopotać o zapewnienie zbytu. „Ciężko”, dla którego dostarczamy łożyska, zastrzegł sobie, że transport powinien docierać do fabryki w każdy drugi wtorek miesiąca, z uprzednio uzgodnioną ilością i asortymentem. Niedotrzymanie tych warunków powoduje, że nasze miejsce jako dostawcy zająłby bowiem natychmiast ktoś inny, uznano by nas za firmę niepewną, na której nie można polegać. To, że jesteśmy ósmym producentem łożysk na świecie, że na liście naszych odbiorców jest General Electric, Thomson, Lucas, Massey Electric, Perkins, Simca, Siemens i kilkadziesiąt czołowych firm zachodnich nie miałoby już żadnego znaczenia.

— Podaż dorównująca popytowi, wielkości produkcji, decydują się w sferze innych zupełnie czynników niż to, kto się zajmuje rozprowadzaniem przez was wytwarzanych łożysk, czy sami, czy „niezależnie” was organizacja handlowa, np. podporządkowana Urzędowi Gospodarki Materiałowej...

— Na pewno racja, ale racja tylko częściowa. Racja o tyle, że bez odpowiedniego potencjału, dostatecznej ilości maszyn i urządzeń, surowców, ludzi, energii elektrycznej itp., nie może być produkcji na skalę odpowiadającą zapotrzebowaniu. Rozsądne schematy organizacyjne muszą być nałożone na określony potencjał materialny, bez tego nie zrobi się ani kroku. Ale czy schematy

organizacyjne są bez znaczenia? Odwrotną sytuację. Założymy, że w roku 1975, gdy powstała nasza jednostka, nie utworziliśmy własnej agencji zbytu (Centrali Techniczno-Handlowej „Prama”), a sprawy dystrybucji pozostawiliśmy na zawołanie, przekazaliśmy je jakiejś jednostce tzw. niezależnej... Jednostka ta zbiera zamówienia od odbiorców — lub szacuje zapotrzebowanie na podstawie innych badań chłonności rynku — i co dalej?

W Polsce — mówię tylko o odbiorcach społecznych — istnieje ponad 10 tys. zakładów montujących w swoich wydziałach łożyska — lub używających je w ramach prowadzonej przez siebie działalności usługowej. Stosują oni 8–9 tys. typów łożysk, od takich, które kosztują kilkanaście złotych, do takich, których jedna sztuka kosztuje 750 tys. zł. Z tej ilości typów łożysk wytwarzamy w kraju około 2 tys. pozycji, około 6 tys. pozycji importujemy. Na świecie stosuje się co najmniej dwa razy tyle typów łożysk. Konstruktor, przystępując do projektowania nowej maszyny lub urządzenia, rzadko kiedy zastanawia się nad tym, kto wytwarzać będzie łożyska, jakie przewidział na desce rysunkowej. A na ogół, bez szkody dla wyrobu, można zastosować bardzo różne typy łożysk. Placówka handlowa, odbierana od producenta nie jest żadnym partnerem dla konstruktora. Jedynie biernie rejestruje zgłaszane potrzeby. W krótkim czasie mogłoby się okazać, że trzeba importować nie 6 tys. typów łożysk, a 12 tys. bo takie byłoby „zapotrzebowanie”. Kto miałby dać na ten import środki? I po co, jeżeli ten sam efekt użytkowy można na ogół osiągnąć ograniczając, a nie rozszerzając zakres typów łożysk stosowanych łożysk.

— Wnioskuje z tego, że jest Pan zwolennikiem łączenia funkcji handlowych centrali zaopatrzenia z pewnymi uprawnieniami „władczymi” w stosunku do odbiorców, przy czym organizacyjne podporządkowanie jednostki zbytu korporacji wytwórczej oznacza w praktyce uprawnienia „władcze” tej korporacji wobec odbiorców produkcji. Co prawda około 80 procent uczestników rozpisanej przez „Z.G.” ankiety opowiada się za

„modelem poszerzonym” jednostek zaopatrzenia, to znaczy za tym, by zajmowały się one nie tylko obsługą handlową, lecz miały również inne obowiązki i uprawnienia, jednocześnie jednak niewielka część respondentów (poniżej 1/5) sądzi, że treścią tych dodatkowych zadań miałyby być jakakolwiek administracyjna ingerencja w działalność techniczno-gospodarczą odbiorców.

— Sytuacja prawna — przynajmniej w naszym przypadku — jest jasna. Już od bardzo wielu lat obowiązuje rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów nakazujące uzgadnianie z nami wszelkich rozwiązań konstrukcyjnych i technicznych stosowanych łożysk. Nie określałbym tego jako „uprawnienia władcze”, nadzorczy itp., nie rościmy sobie pretencji do wyrokowania, jak powinien wyglądać np. silnik samochodowy, łożysko, elektryczny, to sprawa specjalistycznych branż, ale jako obowiązek świadczenia przez nas usług konsultacyjnych w dziedzinie, na której się znamy. Celem usług konsultacyjnych jest z jednej strony zapobieganie zbędnemu rozszerzaniu asortymentu stosowanych łożysk, z drugiej strony — pomoc w takim dopracowaniu konstrukcji, by stosowane łożyska nie zużywały się przedwcześnie.

Ten „ciężący” na nas obowiązek służenia konsultacją nie zawsze jeszcze jest przez naszych odbiorców konsekwentnie egzekwowany. Ma to miejsce w szczególności przy zakupach licencji przez poszczególne organizacje gospodarcze. Jesteśmy przygotowani do świadczenia usług konsultacyjnych właśnie dzięki temu, że w naszej gestii jest zbyt łożysk, a nie w gestii organizacji „czysto handlowej”. Wchodząca w skład Zjednoczenia Centrala Techniczno-Handlowa powstała z połączenia dwóch jednostek, działających poprzednio oddzielnie: Biura Zbytu łożysk Tocznych oraz Oddziału Ośrodku Badawczo-Rozwojowego branży. Jest więc organizacją łączącą integralnie funkcje handlowe z funkcjami technicznymi, doradztwem fachowym, pomocą w programowaniu kierunków rozwojowych branży. Traktujemy tę centralę jako ważny ośrodek sztabowy koncepcji branży, a tego rangę sztabową podkreśla fakt, że dyrektor centrali jest zarazem młm zastępcą, to znaczy zarządza nie tylko aparatem zbytu, lecz rozporządza szerokimi pełnomocnictwami w stosunku do zakładów wytwórczych. Jaka „niezależna” organizacja zbytu miała by tak duże możliwości oddziaływania na produkcję, na to co może zaferować swoim odbiorcom?

— Parokrotnie już nasi Czytelnicy, np. mgr inż. Wincenty Stanek z Krakowskiego Przedsiębiorstwa Handlu Artykułami Technicznymi („Z.G.” nr 44/79) używali, określając, że jednostki zbytu organizacyjne nie wiążą do zjednoczeń wytwórczych pełnią rolę usługową bardziej wobec własnej branży niż gospodarki narodowej jako całości...

— Owszem, nasza branżowa centrala jest służebna wobec branży, pomaga racjonalizować program wytwórcy, pomaga we właściwym stosowaniu naszych wyrobów, pomaga zapewnić najkrótszą i najtańszą drogę od producenta do odbiorcy — lecz to przecież chyba powinno chodzić, to zapewnić należyte respektowanie interesów gospodarki narodowej jako całości.

— Polska branżowa centrala jest dodatkowym instrumentem nacisku na odbiorców, by akceptowali oni taką ofertę asortymentową, jaką Panu — reprezentantowi wytwórców — najbardziej odpowiada, taką jakosć, jaka Panu jest wygodna. Przewaga popytu nad podażą i tak stawia wytwórcę w sytuacji uprzywilejowanej w stosunku do odbiorców, pogłębiając tę przewagę przez monopolizowanie w Pańskich rękach zbytu może więc budzić uzasadniony sprzeciw.

— Nie na wszystkich odcinkach „popyt” przewyższa „podaż”. Nie ma przewagi „popytu” na rynkach międzynarodowych, a z naszej produkcji około 30 procent przeznaczane jest na eksport. Funkcje handlu zagranicznego realizuje CIE „Impexmetal” podległa Ministerstwu Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej. Tutaj również uważam za bardziej optymalne rozwiązanie integrację handlu zagranicznego z naszą organizacją gospodarczą. Integracja ta jest, moim zdaniem, niezbędna, bowiem eksport spełnia dwie funkcje. Po pierwsze — funkcję tradycyjną, polegającą na zdobywaniu po opłacalnym kursie dewiz dla kraju, po drugie — i jest to funkcja niezwykle istotna, warunkuje racjonalną organizację produkcji i właściwe pod względem różnorodności asortymentowej zaopatrzenie krajowych odbiorców.

Jak już wcześniej wspominałem, używa się w kraju około 8–9 tys. typów łożysk, z których w naszych fabrykach wytwarzamy ok. 2 tys. Reszta pochodzi z wymiany zagranicznej, w dużej części — z wymiany opartej na specjalizacyjnych porozumieniach produkcyjnych z

państwami RWPG zrzeszonymi w Organizacji Współpracy Przemysłu Łożyskowego. W ramach porozumień specjalizacyjnych zapewniamy zaopatrzenie pozostałych państw OWPL w 500 typów łożysk i otrzymujemy od nich około 1500 typów łożysk. Kilka tysięcy typów łożysk kupujemy w krajach nie zrzeszonych w OWPL, głównie kapitalistycznych, lecz są to na ogół ilości drobne, przeznaczone przede wszystkim do wymiany łożysk zużytych w maszynach i urządzeniach, sprowadzonych z tamtych krajów. Na ten import trzeba zrobić eksportem „wolnodewizowym”, podobnie zresztą jak na zakup niektórych urządzeń produkcyjnych dla naszych zakładów, nie wytwarzanych w kraju.

Jeżeli nasz eksport wynika w głównej mierze z procesów specjalizacyjnych, z dążenia do tego, by produkować w seriach optymalnych, przekraczających zapotrzebowanie krajowych odbiorców oraz z dążenia do tego, by nie rozpraszać środków i sił na wytwarzanie asortymentów łożysk potrzebnych w ilościach niewielkich, nie ma sensu organizacyjny rozdział zbytu „na kraj” i „na eksport”.

— Zgoda: rynek zagraniczny jest „rynkiem nabywcym”. Ale w kraju bardzo nam jeszcze daleko do tego stanu...

— Nie przesadzajmy. Ruszły zakłady „Iskra II” w Kielcach, o zdolności produkcyjnej 41 mln sztuk łożysk kulkowych rocznie. Łącząc z zakładami „Iskra I” dostawę łożysk kulkowych (sprzęt gospodarstwa domowego, silniki elektryczne) wyniosą ok. 100 mln sztuk rocznie. To powinno w zasadzie — a nawet z pewną nadwyżką — zaspokoić potrzeby. W przyszłym roku powinien ruszyć wielki zakład łożysk stożkowych (11 mln sztuk rocznie) w Sosnowcu, przeznaczonych do maszyn rolniczych, ciągników, samochodów. Rozbudujemy zdolności produkcyjne w zakresie łożysk igiełkowych, barykowych itp. Nie jest to jeszcze pełny poziom zaspokojenia potrzeb. Japonia — w przeliczeniu na jednego mieszkańca — wytwarza 10 sztuk łożysk, my 4 sztuki, ale przed kilku laty wytwarzaliśmy tylko 2 sztuki. Stopień nasycenia rynku dzięki wielkiej koncentracji inwestycyjnej stopniowo poprawia się i w coraz liczniejszych asortymentach zbliżamy się do stanu względnej równowagi.

— „Tłuste lata”, gdy chodzi o inwestycje, kończą się. Trudno oczekiwać, by w nadchodzącej dekadzie środki na inwestycje w przemyśle łożyskowym płynęły tak szerokim strumieniem, jak miało to miejsce poprzednio.

— I dlatego główny nasz wysiłek powinien obecnie koncentrować się na tym, by jak najefektywniej wykorzystywać te zdolności wytwórcze, jakie już istnieją. Własny zbyt powinien to ułatwiać. Dzięki bezpośrednim kontaktom z odbiorcami i dzięki włączeniu organizacji zbytu w system sztabowy branży, możemy sterować produkcją tak, by odbywała się ona w warunkach optymalnych, w optymalnych seriach, w najlepszej do produkcji danych rodzajów łożysk przygotowanych zakładach, z pełnym uwzględnieniem rzeczywistych priorytetów. Wyłączenie zbytu branży i powierzenie go tzw. „organizacji niezależnej” powodowałoby, że albo z programowaniem produkcji trzeba by zejść na szczebel poszczególnych przedsiębiorstw, co nie gwarantuje należytego wykorzystania zdolności produkcyjnych („organizacja niezależna” kontraktowałaby dostawy w poszczególnych zakładach), albo trzeba by utrzymywać dwie organizacje zbytu. Jedną, ową „niezależną”, która utrzymywałaby kontakty z odbiorcami i drugą, która potrzebny odbiorcom odbierała za pośrednictwem hurtu „niezależnego” transportowałyby na programy produkcyjne, rozpisywane przez zjednoczenie na poszczególne przedsiębiorstwa. Nie tylko grozi to powstaniem „przekłamań” przy transformowaniu potrzeb odbiorców na program produkcyjny, lecz wydłużaniem procesu zaopatrzenia i rozbudową aparatu administracyjnego, powstaniem zbędnych kosztów.

A skuteczniejszy nadzór jakościowy? To nam zależy przede wszystkim na tym, by jakość była dobra. Gdybyśmy produkowali łożyska o niepełnej jakości techniczno-eksploatacyjnej musieliśmybyśmy produkować ich znacznie więcej, zużywać więcej materiałów, energii i innych czynników produkcyjnych. Niska jakość produkcji pogłębia deficyt na rynku. Ponadto produkcja, która nie będzie odpowiadała standardom światowym, nie znajdzie nabywcę zagranicą. Zjednoczenie „Prama”, jako WOG i jednocześnie gestor, odpowiedzialne jest zarówno za pokrycie potrzeb krajowych, jak również za realizację zadań eksportowych. Uzyskiwanie wpływów dewizowych jest jednocześnie warunkiem spłaty kredytów dewizowych zaciąganych na rozwój zdolności produkcyjnych łożysk niezbędnych dla pokrycia potrzeb krajowych.

Zdecydowanie więc wypowiadam się za modelem, który obejmuje pełen cykl: od prognozowania, programowania i projektowania poprzez produkcję, handel i funkcję serwisową.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:
KRZYSZTOF KRAUSS

Ostatnie lata przyniosły wiele zmian w systemie ekonomiczno-finansowych organizacji gospodarczych. Zmiany te miały m.in. prowadzić do bardziej racjonalnego niż w przeszłości kształtowania rozmiarów i struktury zapasów materiałowych, wyrobów gotowych, produkcji niezakończonych itp. A jest to kwota nie mała, wiążąca znaczne środki. Wartość zapasów w przedsiębiorstwach uspołecznionych osiągnęła w końcu ub. roku poziom ok. 1410 mld zł.

FINANSOWE instrumenty oddziaływania na zapasy są jednym z wielu, jakie wykorzystuje się w polityce gospodarczej w sterowaniu zapasami. Ich skuteczność nie należy jednak przeceniać, zwłaszcza w obecnych warunkach funkcjonowania gospodarki narodowej.

Pogarszające się relacje

Zakończenia w przebiegu procesów zaopatrzenia, produkcji i zbytu, określone dysproporcje rozwojowe, a także wadliwe kryteria oceny działalności organizacji gospodarczych nie stymulują racjonalnego kształtowania zapasów, zwłaszcza zaś zapasów materiałowych. Niższe w roku bieżącym tempo wzrostu produkcji, a wynikające z wielu obiektywnych i subiektywnych warunków, nie spowodowało osłabienia tempa przyrostu zapasów. Wprost przeciwnie, występujące zakończenia znalazły odbicie w nadmiernym wzroście zapasów, a także w powstaniu znacznych rozmiarów zapasów nieprawidłowych — zbędnych i nadmiernych. Poziom produkcji sprzedanej za pierwszy 6 miesięcy br. w przemyśle uspołecznionym wynosił ok. 101,8 proc. analogicznego poziomu roku ub. Zapasy zaś w tym samym czasie uległy zwiększeniu o 8,3 proc., w tym zapasy materiałowe o 8,9 proc. Relacje te nie uległy większym zmianom w drugim półroczu. Są to relacje znacznie mniej korzystne niż w latach poprzednich. Zapasy nieprawidłowe w gospodarce uspołecznionej na dzień 30.06.1979 r. osiągnęły kwotę 52,6 mld zł tzn. 5 proc. całości zapasów, z tego na zapasy materiałowe przypada kwota 32 mld zł, co stanowi 6 proc. całości zapasów materiałowych.

Często uważa się, że w warunkach ostrych napięć w procesach zaopatrzenia, braku pełnej asortymentowej realizacji zadań produkcyjnych, zagadnienie zapasów, zwłaszcza ich poziomu i kosztów utrzymania schodzi na plan dalszy. Jest to oczywiście nieporozumienie: nadmierny przyrost zapasów zwłaszcza w organizacjach produkcyjnych pogłębia napięcia w zaopatrzeniu i stanowi przeciwnie do efektownego gospodarowania. Dlaczego nowe rozwiązania ekonomiczne nie spełniają pokładanych w nich nadziei? Czy tylko ze względu na występujące napięcia bilansowe?

Odpowiedź na to pytanie wymaga oceny stosowanych rozwiązań. Z bogatego arsenału ekonomiczno-finansowych instrumentów oddziaływania na zapasy rozważamy tylko niektóre, zwłaszcza zaś związane z zasadami finansowania. Rozważymy przede wszystkim dwa następujące zagadnienia:

- źródła finansowania zapasów,
- wykorzystanie kredytu w oddziaływaniu na zapasy.

Możemy wyróżnić trzy podstawowe źródła finansowania środków obrotowych, w tym zapasów, które stanowią podstawową (rzecową) część środków obrotowych: środki własne przedsiębiorstw w postaci funduszu statutowego, który ulega zwiększeniu dzięki funduszom rozwojowym (tworzonym z zysku i amortyzacji); kredyty bankowe; zobowiązania wobec dostawców, pracowników, budżetu i innych jednostek. Proponujemy ująć wymienione źródła w sposób następujący:

W naszych dalszych rozważaniach weźmiemy pod uwagę tylko dwie grupy środków obrotowych, tj. zapasy oraz należności z tytułu rozliczeń z odbiorcami i dostawcami, a także dwa źródła ich finansowania, tj. fundusze własne w obrocie oraz kredyty bankowe. Innym składnikiem środków obrotowych, a także źródeł ich finansowania nie będziemy rozpatrywać.

Źródła finansowania zapasów

W gospodarce uspołecznionej źródłami finansowania zapasów i należności w ok. 80 proc. były w 1977 r. fundusze własne i kredyty. W latach poprzednich występowały pewne wahania tego wskaźnika, lecz oscylował on wokół tej wielkości. Jednocześnie następował proces stalego obniżania się funduszy własnych z ok. 432 proc. w roku 1965 i 1970 do ok. 25 proc. w 1977 r. Wzrastał natomiast udział kredytów, z ok. 47 proc. do ok. 56

proc. W przemyśle obserwujemy podobną tendencję, z tym, że udział funduszy własnych i kredytów w finansowaniu zapasów wzrósł w r. 1977 do 88 proc., z czego przypada na fundusze własne ok. 34 proc. i kredyty 54 proc.

Ogólnie możemy stwierdzić, że w gospodarce uspołecznionej, a także w przemyśle obserwujemy zjawisko zwiększania się udziału kredytów bankowych w finansowaniu zapasów i należności. Zmiany w strukturze źródeł finansowania można m.in. rozpatrywać z punktu „uciążliwości” dla przedsiębiorstw poszczególnych źródeł. Z wymienionych źródeł tylko kredyty bankowe wywierają bezpośredni wpływ na wyniki ekonomiczne przedsiębiorstw. Źródło to „kosztuje”, a jego „cena” jest wysokość stopy oprocentowania kre-

sad, z jednej strony, oznacza poszukiwanie takich rozwiązań, które by w sposób aktywny oddziaływały na ekonomikę przedsiębiorstw. Z drugiej zaś strony, zbyt częste zmiany, jakie obserwowaliśmy w latach poprzednich, rzutowały ujemnie na wybór strategii postępowania przedsiębiorstw, jak też eliminowały lub ograniczały możliwość oceny skuteczności przyjętych rozwiązań.

W zasadach kredytowania możemy wyodrębnić względnie stałe elementy oraz zmienne. Do stałych należy zaliczyć zwłaszcza uznanie kredytu za podstawowe źródło finansowania zapasów oraz stosowanie oprocentowania, będącego dla przedsiębiorstwa ceną płaconą za korzystanie z obcych funduszy obrotowych. Zmienne elementy zasad kredytowania to przede wszystkim udział kredytu w finansowaniu

działalności przedsiębiorstwa i mechanizmu wiązania z tymi wynikami funduszy materialnego zainteresowania.

Rozważymy szerzej wymienione czynniki.

Wysoki poziom zapasów w relacji do rozmiarów działalności przedsiębiorstwa, mierzonej np. kosztem własnym produkcji, sprzedaży, działa zwiększającą na kwotę procentowania, jeśli inne elementy pozostają na normalnym, np. planowanym poziomie. Inaczej mówiąc, wysoka zapasochłonność produkcji działa zwiększającą na kwotę procentowania. Drugim istotnym czynnikiem jest udział kredytu w finansowaniu zapasów; im udział ten jest wyższy, tym odpowiednio wyższe oprocentowanie.

Struktura zapasów determinuje rodzaj wykorzystywanych kre-

Jak stwierdziliśmy to uprzednio, fundusze własne w przemyśle w ok. 48 proc. są źródłem finansowania zapasów. W obrocie środkami produkcji wskaźnik ten jest znacznie niższy i wynosi ok. 25—30 proc. Podstawowym źródłem finansowania zapasów w sferze obrotu jest kredyt bankowy. Mimo więc niskiej stopy procentowania, jego udział w strukturze kosztów jest odpowiednio wyższy. Przeciwnie w skali całego obrotu środkami produkcji udział procentowania kredytów wynosił w 1977 r. 10,5 proc. całości kosztów obrotu. W 7 wielkich, typowych organizacjach handlu hurtowego środkami produkcji udział ten był odpowiednio wyższy i wynosił 18 proc., a w niektórych organizacjach, jak np. w Centrali „Elmet” wynosił on nawet ponad 28 proc., w Centrali „Agrom” — 25 proc. Taki poziom oprocentowania w sferze obrotu w sposób o wiele silniejszy niż w przemyśle wpływa na kształtowanie wyników ekonomicznych organizacji gospodarczych. Każde odchylenie od założonego planu lub w ujęciu dynamicznym w stopniu o wiele silniejszym wpływa na syntetyczne mierniki finansowe, zwłaszcza produkcję dodaną i zysk. W tych warunkach koszty procentowania stanowią dość czuły czynnik kształtujący całokształt wyników organizacji obrotu.

W określonych warunkach wysoki udział procentowania może więc być hamulcem w gromadzeniu zapasów w tym ogniwie gospodarki narodowej. W sferze obrotu obniżka kosztów procentowania może być o wiele bardziej istotnym źródłem obniżki kosztów i przysrostu produkcji dodanej aniżeli miało miejsce w przemyśle. Wynika to z proporcji udziału procentowania w kosztach własnych. I tak też się dzieje. Stosowane obecnie instrumenty finansowe powodują przemieszanie się zapasów z jednostek handlowych, gdzie są one najbardziej dyspozycyjne, do organizacji wytwórczych, gdzie dyspozycyjność zapasów jest znacznie mniejsza. Instrumenty te stają się mechanizmem wspomagającym już i tak z innych względów silne tendencje do zamrażania rezerw materiałowych, jakimi rozporządza gospodarka narodowa.

Przedstawiamy ogólne problemy wpływu oprocentowania na kształtowanie wyników ekonomicznych w przemyśle i obrocie środkami produkcji. Trzeba podkreślić, że aparat bankowy ma do dyspozycji szereg dalszych instrumentów operatywnego oddziaływania na zapasy. Są to m.in. następujące instrumenty:

- stosowanie podwyższonej stopy procentowania, w przypadku istotnych nieprawidłowości w gospodarce przedsiębiorstwa,
- stosowanie ograniczeń w kredytowaniu itp.

Należy również dodać, że w br. zostały wprowadzone dalsze sankcje finansowe dotyczące zapasów. Mam tu na myśli konieczność odprowadzania do budżetu (a więc zmniejszenie wyniku przedsiębiorstwa) 15 proc. wartości nie zagospodarowanych w przeciągu 6 miesięcy zapasów zbędnych. Przeprowadzone rozwiązania na temat finansowych instrumentów oddziaływania na zapasy — ze względu na objętość tekstu w sposób dość syntetyczny — pozwalają na pewne ogólne konkluzje.

Oddziaływanie instrumentów finansowych na kształtowanie zapasów jest złożone i powiązane z wieloma rozwiązaniami systemu ekonomiczno-finansowego organizacji gospodarczych. Szczególne znaczenie mają tu proporcje źródeł finansowania, w tym udział kredytu, wysokość jego oprocentowania i stopień wpływu na kształtowanie wyników ekonomicznych. W ostatnich latach obserwujemy wzrost udziału kredytu jako źródła finansowania, co zwiększa potencjalne możliwości oddziaływania na gospodarkę przedsiębiorstw. W tym samym kierunku działa wzrost stopy procentowania. Siła tego oddziaływania zależy jednak od wielu warunków poszczególnych przedsiębiorstw, a więc udziału procentowania w kształtowaniu wyników ekonomicznych, tempa zmian procentowania itp. Występuje o wiele silniejszy wpływ procentowania w sferze obrotu, aniżeli w przemyśle, co związane jest ze strukturą kosztów, a także niższym udziałem funduszy własnych w finansowaniu zapasów. W określonych organizacjach obrotu wysoki udział procentowania w kosztach obrotu i niedostatek funduszy rozwojowych stwarza barierę gromadzenia zapasów. Jest to zjawisko niepożądane z ogólnogospodarczego punktu widzenia.

Potencjalne zwiększenie siły oddziaływania instrumentów finansowych na gospodarkę zapasami nie zapewnia automatycznie ich skuteczności. Skomplikowany układ funkcjonowania procesów zaopatrzenia, występujące zakończenia w procesach produkcji, istotne osłabienie stymulacyjnych funkcji rozwiązań systemu ekonomiczno-finansowego i inne zjawiska sprawiają, że finansowe instrumenty mają stosunkowo małą siłę oddziaływania (o wiele mniejszą, aniżeli wynikałoby to z konstrukcji funkcjonujących rozwiązań) tam, gdzie mieć ją powinny i stosunkowo znaczną siłę oddziaływania tam, gdzie ograniczanie zapasów jest obecnie działaniem co najmniej budzącym wątpliwości.

INSTRUMENTY FINANSOWEGO ODDZIAŁYWANIA

CZESŁAW SKOWRONEK

dytu. Pozostałe źródła finansowania nie mają praktycznie wpływu na kształtowanie kosztów i wyników finansowych; nie one nie „kosztują”.

W związku z tym zaobserwowane zmiany wydawać się mogą zjawiskiem niezrozumiałym. Przedsiębiorstwa zwiększały udział tego źródła finansowania zapasów, które zwiększa koszty ich działalności. Wyjaśnienie tych procesów wymagałoby szerszego rozwinięcia, wskazywać więc tylko na niektóre ze zjawisk z tym związanych. Relatywne obniżenie finansowania zapasów i należności funduszami własnymi wynika przede wszystkim z wielkości funduszy rozwojowych i kierunków ich wykorzystania. Fundusze rozwojowe przedsiębiorstw wykorzystywane są głównie na cele finansowania inwestycji i zwiększania funduszy własnych w obrocie. W związku z tym mogły tu występować trzy zjawiska:

- niedostateczny poziom tworzonego funduszu rozwojowego, co prowadziło do niższego tempa wzrostu funduszy własnych finansujących zapasy i należności i obniżania ich udziału jako źródła finansowania;

- preferencyjne przeznaczenie funduszy rozwojowych na inwestycje własne organizacji gospodarczych i relatywne zmniejszenie środków przeznaczonych na zwiększenie funduszy obrotowych;

- świadome działanie organów finansowo-bankowych w kierunku zwiększania udziału kredytów w finansowaniu zapasów i należności. Sądze, że w latach siedemdziesiątych mieliśmy do czynienia ze wszystkimi wymienionymi zjawiskami. Różnie kształtowały się one w poszczególnych okresach, a także w organizacjach gospodarczych. Należy choćby wspomnieć, że w latach 1973—75 w organizacjach gospodarczych wprowadzających nowy system ekonomiczno-finansowy znaczna część funduszy rozwojowych była przeznaczona na finansowanie inwestycji.

Nie wchodząc w dalsze szczegóły rozważania źródeł finansowania środków obrotowych, możemy stwierdzić, że ukształtowane ich proporcje potencjalnie powinny wpływać stymulująco na racjonalizację zapasów. Zwiększył się bowiem znaczny udział kredytów, zwłaszcza w przemyśle, a więc tego źródła finansowania, które przez oprocentowanie kształtuje wyniki ekonomiczne organizacji gospodarczych, w tym również produkcję dodaną. Lecz zależności są tu dość skomplikowane. Pewne ich elementy rozważamy na tle wykorzystania kredytów jako instrumentu oddziaływania na zapasy.

Skuteczność oddziaływania kredytu zależy zwłaszcza od następujących czynników:

- ustalonych zasad kredytowania zapasów;

- wysokości stopy oprocentowania kredytu i stopnia jej wpływu na kształtowanie wyników finansowych przedsiębiorstw;

- wykorzystania kredytu, zwłaszcza zaś stopy procentowej w operatywnym oddziaływaniu na zapasy.

Zmienne zasady

Zasady wykorzystania kredytu bankowego w finansowaniu zapasów były zmienne i zależne od całokształtu rozwiązań systemu ekonomiczno-finansowego organizacji gospodarczych. Zmienność tych za-

środków obrotowych, wielkość stopy procentowania i jej różnicowanie, odmienne reguły finansowania kredytów poszczególnych grup zapasów.

Zmienne elementy systemu kredytowania zapasów powinny być wykorzystane w operatywnym oddziaływaniu na zapasy. System finansowy, jaki obowiązywał w latach 1971—73, przewidywał np. różnicowanie stopy procentowania kredytu, w zależności od jego udziału w finansowaniu zapasów. Wzrost udziału kredytu w finansowaniu prowadził do zwiększenia stopy jego oprocentowania. Mechanizm różnicowanej stopy okazał się dość skomplikowany i mało elastyczny, został on zaniechany.

Od roku 1974 nastąpiły istotne zmiany zarówno w zasadach udzielania kredytów, jak też wysokości stopy procentowej. Wprowadzono trzy podstawowe rodzaje kredytów obrotowych: podstawowy, dodatkowy, przejściowy.

Kredyt podstawowy oprocentowany jest w wysokości 6 proc. od kwoty faktycznie wykorzystanego kredytu, a ponadto przedsiębiorstwo płaci 2 proc. prowizji od kwoty przyznanego limitu. Może się zatem okazać, że faktyczna stopa oprocentowania będzie wyższa niż 8 proc. (łącznie oprocentowanie i prowizja), jeśli przyznany przez bank limit kredytu nie zostanie w pełni wykorzystany.

W niektórych organizacjach gospodarczych wysokość oprocentowania kredytu podstawowego jest niższa. Np. w organizacjach obrotu środkami produkcji oprocentowanie kredytu podstawowego wynosi 5 proc. Ma to tworzyć korzystniejsze warunki gromadzenia zapasów w tym ogniwie gospodarki narodowej w stosunku do warunków przedsiębiorstw produkcyjnych. Czy tak jest w istocie, przedstawimy niżej.

Kredyt dodatkowy przyznawany jest na finansowanie zapasów sezonowych i rezerw a jego oprocentowanie wynosi 6 proc. Niższą stopę uzasadnia się czasowym występowaniem tych zapasów.

Kredyt przejściowy wykorzystywany jest do finansowania tej części zapasów (poza sezonowymi i o charakterze rezerw), która przekracza ustalony poziom wynikający z normalnej relacji między ogólnym stanem zapasów, a wartością sprzedaży. Nie wchodząc w szczególne zasady ustalania tej wielkości możemy stwierdzić, że stanowi ona wartość zapasów nieprawidłowych. Zapas ten jest w całości finansowany kredytem przejściowym oprocentowanym w wysokości 10 proc. Wyższa niż w przypadku innych kredytów stopa oprocentowania powinna skłonić przedsiębiorstwo do minimalizacji tej grupy zapasów.

Ogólnie możemy stwierdzić, że obowiązuja obecnie stopa kredytu jest dwukrotnie wyższa niż w latach 1971—73. Nie oznacza to jednak, że w takim samym stopniu rośnie siła i skuteczność jego oddziaływania. Zależy to od wielu czynników i w znacznym stopniu jest uwarunkowane konkretną sytuacją danego przedsiębiorstwa.

Siła oddziaływania kredytu, zwłaszcza zaś jego oprocentowanie uależnione jest od:

- ogólnego poziomu zapasów w przedsiębiorstwie (w relacji do rozmiarów jego działalności);

- udziału kredytu w finansowaniu zapasów;

- ekonomicznej struktury zapasów i związanej z nią struktury kredytów wykorzystywanych w przedsiębiorstwie, z co kolei określa wysokość średniej stopy oprocentowania;

- kryteriów oceny wyników

dytów. Występowanie w przedsiębiorstwie zapasów sezonowych i rezerw obniża średnią stopę oprocentowania, bowiem kredyt dodatkowy finansujący te zapasy, jest oprocentowany niższej niż kredyt podstawowy. Z kolei występowanie w strukturze zapasów nieprawidłowych finansowanych wysokoprocentowanym kredytem przejściowym działa na wzrost średniej stopy oprocentowania i jego kwoty.

Dla kogo „drogi” dla kogo „tani”?

Działanie wymienionych czynników uwarunkowane jest konkretną sytuacją poszczególnych przedsiębiorstw. W przybliżeniu w skali przemysłu proporcje siły oddziaływania na kształtowanie zapasów i należności są następujące:

W roku 1977 kredyty obrotowe wykorzystywane przez przedsiębiorstwa przemysłowe wynosiły średnio w skali rocznej ok. 370 mld zł, a odsetki bankowe ok. 31 mld zł. Koszt własny produkcji sprzedanej wynosił ok. 2300 mld, czyli odsetki stanowiły ok. 1,35 proc. kosztów. Należy podkreślić, że w relacji do zapasów i należności, które są finansowane kredytami, odsetki stanowiły ok. 4,2 proc. W relacji do innych wielkości ekonomicznych odsetki te stanowiły: w odniesieniu do akumulacji na sprzedaż ok. 10 proc., produkcji czystej 3,5 proc. Przedstawione relacje wskazują, że wpływ procentowania na kształtowanie podstawowych wielkości ekonomicznych jest stosunkowo niewielki.

Proporcje te jednak same przez się jeszcze nie decydują o sile oddziaływania procentowania. Zależy ona również od sposobu wiązania oceny działalności przedsiębiorstwa z wynikami ekonomicznymi. Jeśli kryterium oceny jest wykonanie dyrektywnych założeń planu, wówczas nieistotna jest bezwzględna wielkość oprocentowania, a tylko odchylenie od założonego planu. Również w przypadku oceny wyników przedsiębiorstwa według skali uzyskanego postępu istotna jest dynamika danego wskaźnika, a nie bezwzględna jego wielkość.

Odnosząc to do oprocentowania, możemy stwierdzić, że tylko wówczas rzutować ono będzie na kryteria oceny, np. na produkcję dodaną, jeśli tempo wzrostu procentowania będzie inne aniżeli produkcji dodanej. Jeśli w drwi porównywalnych okresach tempo wzrostu kwoty procentowania jest wyższe aniżeli produkcji dodanej, to czynnik procentowania działa zmniejszającą na produkcję dodaną. I odwrotnie, korzystny jego wpływ wystąpi wówczas, jeśli przyrost kwoty procentowania będzie niższy jak produkcji dodanej. W obecnych więc warunkach oceny działalności przedsiębiorstw, wpływ procentowania nie przejawia się bezwzględnie jego rozmiarami, lecz tempem zachodzących zmian.

Inaczej wygląda siła oddziaływania procentowania kredytów bankowych w sferze obrotu środkami produkcji. Wynika to z dwóch podstawowych czynników: 1) innej struktury kosztów obrotu, aniżeli struktura kosztów produkcji w przemyśle, 2) niższego udziału funduszy własnych w finansowaniu zapasów aniżeli ma to miejsce w przemyśle.

Podstawowym składnikiem kosztów własnych w przemyśle są koszty zużycia materiałów, paliwa i energii; stanowią one ponad 2/3 całości kosztów. W obrocie środkami produkcji ten składnik partycypuje tylko w ok. 10—15 proc.

KTO PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA WYPADEK WSKUTEK GOŁOLEDZI

Wobec zbliżającej się zimy na czasie będzie podanie do wiadomości o publikowanym niedawno wyroku Sądu Najwyższego, który ustala, kto ponosi odpowiedzialność materialną za wypadek na ulicy wskutek gołoledzi w ramach obowiązujących przepisów ustawy z dnia 22 kwietnia 1959 r. o utrzymaniu czystości i porządku w miastach i osiedlach (Dz.U. Nr 27, poz. 167 z późn. zmianami).

Sąd Najwyższy miał przed sobą następujący stan faktyczny:

Powódka H. W. przy przechodzeniu przez oblodzoną jezdnię upadła, doznając skomplikowanego złamania nogi. W konsekwencji odniesionego urazu nastąpił u niej trwały uszczerbek na zdrowiu.

Początkowo powódka wystąpiła przeciwko właścicielowi nieruchomości, a następnie dopozwała również Skarb Państwa, zarzucając mu zaniedbania w nadzorze nad zabezpieczeniem ulic przed gołoledzią.

Sprawa była dwukrotnie przedmiotem rozpoznania przez Sąd Wojewódzki, który w ponownym swym wyroku uwzględnił powództwo H. W. w stosunku do Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej, oddalił je zaś w odniesieniu do Skarbu Państwa.

Od tego — ponownego — wyroku Sądu Wojewódzkiego wniósł rewidz zarówno powódka, jak też pozwane PGM, rozpatrzył je zaś Sąd Najwyższy w omawianym tu wyroku z dnia 17 października 1977 r. nr IV CR 363/77.

Sąd Najwyższy w wyroku tym zażądał następujące stanowisko prawne: 1. Skarb Państwa, tzn. władze miejskie lub oświatowe ponoszą odpowiedzialność za nieutrzymanie ulic w należytym stanie tylko w razie zaniedbań w nadzorze ze strony właściwych pracowników państwowości.

2. Zawarcie przez zarządcę nieruchomości umowy z inną osobą lub jednostką o wykonywanie za niego obowiązku utrzymania czystości i porządku na połowie jezdni przylegającej do posesji nie zwalnia go od odpowiedzialności wobec osób trzecich.

Wobec osób trzecich odpowiedzialność ponosi zarówno osoba, która podjęła się wykonywania czynności związanych z utrzymaniem czystości i porządku, jak też zarządca nieruchomości, przy czym odpowiedzialność ich jest solidarna.

Dotyczy to również sytuacji, gdy zarządca nieruchomości zawarł umowę z zakładem oczyszczania miasta; W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„Podniesienie w rewizji powódki zarzut bezzasadnego oddalenia powództwa w stosunku do Skarbu Państwa uznać należy za chybiony. Z art. 1 ustawy z dnia 22 kwietnia 1959 r. o utrzymaniu czystości i porządku w miastach i osiedlach (Dz.U. Nr 27, poz. 167) rzeczywiście wynika obowiązek ze strony rad narodowych czuwania nad ścisłym wykonywaniem przez zarządców nieruchomości przepisów w zakresie utrzymania ulic w należytym stanie, ale odpowiedzialność Skarbu Państwa z tego tytułu może mieć miejsce tylko w przypadku zaniedbań w nadzorze.

Wbrew odmiennemu stanowisku skarżącej, Sąd Wojewódzki trafnie nie dopatrył się takich zaniedbań ze strony funkcjonariuszy państwowych odpowiedzialnych za utrzymanie prawidłowego stanu jezdni. Jak bowiem wynika z prawidłowych ustaleń Sądu Wojewódzkiego, władze miejskie zaplanowały akcję odśnieżania i dokonywania sporadycznych kontroli jej właściwego przebiegu — wykonały zatem obowiązek nadzoru.

Z tych przyczyn rewizja powódki nie mogła być uwzględniona (art. 387 k.p.c.).

Uzasadniona jest natomiast rewizja pozwanej przedsiębiorstwa. Według przepisów powołanej ustawy, a zwłaszcza jej art. 4 ust. 1 obowiązek utrzymania czystości i porządku na połowie jezdni przylegającej do posesji spoczywa przede wszystkim na osobach i jednostkach sprawujących zarząd nieruchomości. Ustawa zawiera wprawdzie klauzulę (art. 6 ust. 1), że odpowiedzialność za wykonywanie czynności określonych w art. 4 ponoszą osoby, które w drodze umowy z zarządcą nieruchomości podjęły się wykonywania tych czynności, ale zawarcie przez zarządcę takiej umowy nie zwalnia go od odpowiedzialności wobec osób trzecich. Powołany przepis nie ma bowiem konstrukcji analogicznej do art. 429 k.c., zgodnie z którym ten, kto powierzył wykonanie czynności przedsiębiorstwu trudniącemu się w zakresie swej działalności zawodowej wykonywaniem takich czynności, jest zwolniony od odpowiedzialności, jeżeli nie ponosi winy w wyborze.

Przeciwnie, według art. 6 ust. 2 ustawy zarządca nieruchomości zawsze ponosi odpowiedzialność za sprawowanie należytego nadzoru nad wykonywaniem tych obowiązków przez wspomniane osoby. Wynika stąd, że wobec osób trzecich odpowiedzialność ponosi zarówno osoba, która podjęła się wykonywania czynności związanych z utrzymaniem czystości i porządku, jak też zarządca nieruchomości, przy czym na podstawie art. 441 k.c. odpowiedzialność ich jest solidarna.

DOKONCZENIE NA STR. 12

Stwierdzenie to nie oznacza jednak nieograniczonej odpowiedzialności zakładu oczyszczania. Art. 5 ustawy przewiduje odpłatne wykonywanie przez te zakłady tylko czynności określonych w art. 4 ust. 2 pkt 5 (wywóz nieczystości). Inne czynności należą bezpośrednio do zarządcy nieruchomości i ten zakres może być objęty umową, przy czym umowa może rozszerzyć lub zmniejszyć zakres tych czynności. Odpowiedzialność zakładu powinna być więc ograniczona ramami umowy.

W przypadku zatem, gdy zarządca nieruchomości obowiązany z mocy art. 4 ust. 1 ustawy z dnia 22 kwietnia 1959 r. (Dz.U. Nr 27, poz. 167) do utrzymania czystości i porządku na terenie nieruchomości, zawrze umowę z zakładem oczyszczania o odpłatne wykonywanie tych obowiązków, zakład ten ponosi solidarną odpowiedzialność z zarządcą nieruchomości wobec osoby poszkodowanej za szkodę wynikłą z nienależytego wypełnienia czynności objętych umową. W pozostałym zakresie odpowiedzialność ponosi sam zarządca nieruchomości.

Przy ponownym rozpoznaniu sprawy należy zatem dokładnie wyjaśnić zakres umowy oraz ustalić, czy szkoda wynikła z nienależytego wykonania czynności zakładowi temu powierzonych. (...)

nowe przepisy i zarządzenia

ZAPEWNIENIE SPRAWNEJ PRACY TRANSPORTU W OKRESIE ZIMY 1979/1980

W nr. 27 Monitora Polskiego opublikowana została uchwała nr 162 Rady Ministrów z dnia 5 listopada 1979 r. w sprawie zapewnienia sprawnej pracy transportu kolejowego, drogowego i lotniczego w okresie zimy 1979/1980 r. (poz. 142).

W myśl uchwały roboty przy odśnieżaniu linii kolejowych, dróg i lotnisk, jak też przy zwalczaniu śnieżnicy zimowej powinny być prowadzone w oparciu o plany finansowo-techniczne oraz współpracę resortów gospodarczych i przedsiębiorstw, pod kierownictwem i nadzorem wojewodów lub prezydentów miast stopnia wojewódzkiego, którzy powołują w tym celu specjalne wojewódzkie komitety koordynacyjne.

Państwowe jednostki gospodarcze, wyznaczone do świadczeń na rzecz robót zimowych, obowiązane są:

1) podstawić zarządom dróg, bezpośrednio po otrzymaniu nakazów, sprawnie działające pojazdy samochodowe — w celu przystosowania ich do robót zimowych,

2) zaopatrzyć swoich pracowników obsługujących pojazdy samochodowe i sprzęt w zimową odzież ochronną,

3) dowozić własnymi środkami lokomocji wyznaczonych pracowników do miejsc odśnieżania.

Za używanie pojazdów i sprzętu państwowych jednostek gospodarczych do robót zimowych przysługuje wynagrodzenie.

Natomiast pracownicy skierowani do robót zimowych są uprawnieni do:

1) pełnego wynagrodzenia przysługującego w zakładzie macierzystym,

2) diet i zwrotu kosztów podróży służbowych według ogólnie obowiązujących zasad.

Zgrupowanym pracownikom PKP oraz pracownikom drogowym skierowanym do akcji odśnieżnej poza granice swego okręgu, jak też kierowcom i maszynistom sprzętu — przysługują dodatki za każdą godzinę pracy.

Należności powyższe pokrywa macierzysty zakład pracy.

ZALICZKI NA PODATKI OBROTOWY I DOCHODOWY

W myśl rozporządzenia ministra finansów z dnia 5 października 1979 r. w sprawie zaliczek na podatki obrotowy i dochodowy (Dz.U. Nr 24, poz. 145) podatnicy wspomnianych podatków, nie będący jednostkami gospodarki uspołecznionej, są obowiązani wpłacać zaliczki na te podatki na zasadach określonych w rozporządzeniu, chyba że z mocy szczególnych przepisów opłacają powyższe podatki w formach zryczałtowanych.

Zaliczka równa się w zasadzie podatkowi, jaki przypada od obrotu bądź dochodu osiągniętego w miesiącu poprzednim lub 1/12 wymiaru ustalonego za rok ubiegły.

Zaliczki za dany miesiąc powinny być uiszczone bez wezwania na rzecz właściwego budżetu terenowego w terminach do 12 lub 15 następnego miesiąca.

Ponadto w tych samych terminach należy składać deklaracje według ustalonego wzoru.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

EGALITARYZM A PŁACE

KRZYSZTOF STECZ

W ramach serii „Polityka społeczna w PRL”, nakładem Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego ukazała się praca Grażyny Kruczkowskiej pt.: „Egalitaryzm a płace”. Praca ta jest pierwszą w polskim piśmiennictwie ekonomicznym monografią ujmującą problematykę płacy robotniczej w aspekcie równości społecznej. Autorka przeprowadza analizę dążeń równościowych w powiązaniu z ekonomiczną efektywnością. Naczelną ideą omawianej pracy jest przedstawienie wpływu polityki płac na przewyższenie sprzeczności między tendencjami egalitarnego wyrównywania się poziomów konsumpcji a postulatem efektywności, stawianym z coraz większą siłą przed gospodarką socjalistyczną.

W rozdziale pierwszym autorka omawia poglądy socjalistów utopijnych i ricardianskich oraz klasyczny marksizm dotyczące problematyki równości społecznej. Przedstawienie myśli socjalistycznej XIX w. na ten temat miało na celu ukazanie kontrowersyjności poglądów na równość społeczną i różne rozumienie jej uwarunkowań. Równość społeczna rozpatrywana była w tym okresie przede wszystkim jako „stworzenie wszystkim ludziom optymalnych szans wyboru drogi życiowej i wielostronnego rozwoju osobowości, jako zapewnienie wszystkim dostępu do osiągnięć cywilizacji”. Autorka pokazuje, jak w ścieraniu się tych różnych prądów poglądów wyłania się problem wzajemnego stosunku egalitaryzmu i ekonomicznej efektywności.

W rozdziale drugim pt.: „Pierwsze próby centralnego regulowania płac na tle hasła równościowych Rewolucji Październikowej” autorka omawia poglądy Lenina na zagadnienie równości społecznej oraz realizację zadań polityki płac w okresie komunizmu wojennego, NEP i w latach industrializacji ZSRR. W przededniu rewolucji Lenin głosił równość płac, rozumianą jako wyrównanie przeciwnych stawek płac za różne kategorie pracy. Tym samym zakładał zróżnicowanie płac wynikające z ilości pracy. Postulat ten stał się podstawą realizowanej po rewolucji polityki płac. Jednak już w początkowym okresie komunizmu wojennego uświadomiono sobie potrzebę zróżnicowania płac ze względu na konieczność uruchomienia ekonomicznych bodźców wzrostu wydajności pracy. Niedoskonałość mechanizmów podziału spowodowała, że rzeczywiste rozpiętości płac były wielokrotnie większe od założonych. Autorka dla ilustracji tego zagadnienia wykorzystuje wszystkie (choć skąpe)

na ten temat dane. W konsekwencji w okresie NEP i w okresach późniejszych następuje odejście od zasady równych płac. Wykorzystanie bodźcowej funkcji płac staje się podstawą polityki płac. Autorka zauważa słusznie, że doświadczenia tego okresu nie przyczyniły się do rozwoju teorii płac. Ta zaś przez długi okres „opierała się na założeniu, że państwo socjalistyczne jest w stanie zrealizować podział proporcjonalny do ilości i jakości pracy w ramach panującego systemu zarządzania”.

Trzeci rozdział pracy poświęcony jest „charakterystyce funkcji płac w gospodarce socjalistycznej”. Autorka wyodrębnia trzy funkcje tej kategorii ekonomicznej: konsumpcyjną, motywacyjną i kosztową. „Trzy zastosowania płacy — jako narzędzia zaspokajania potrzeb konsumpcyjnych, narzędzia zarządzania i czynnikiem ludzkim w procesie produkcji, jako parametru w rachunku ekonomicznym — wyznaczają ostateczne proporcje podziału funduszu płac. Rozważania autorki skoncentrowane są przede wszystkim na tych aspektach wykorzystania płacy robotniczej. Płaca w swej funkcji konsumpcyjnej powinna zagwarantować rozprzestrzenienie się nowych wzorców spożycia. Autorka wysuwa bardzo dyskusyjny i chyba nieślusny pogląd, że do osiągnięcia tego celu sam wzrost płac jest niewystarczający. Jej zdaniem, musi nastąpić zróżnicowanie płac skierowane na powstanie tzw. dochodów wolnych. Dopiero wtedy stworzone zostaną możliwości demonstracji (przez wyposażenie w te dochody warstwy społecznej) nowych wzorców spożycia. Demonstracja zmusi grupy o niższych dochodach do „naśladowstwa”. Analiza tej funkcji płac prowadzi autorkę do interpretacji egalitaryzmu w kontekście podziału funduszu płac jako... „równości szans osiągnięcia najwyższych wzorców konsumpcji”. Droga jaką autorka wskazuje do osiągnięcia tego celu wydaje się być wątpliwa.

Motywacyjna funkcja płac polega na uruchomieniu wielokierunkowych bodźców ekonomicznych, które uweznętrzniają się we wzajemnym „krzyżowaniu się” pionowego i poziomego zróżnicowania płac. Do ciekawych należy zaliczyć uwagi na temat wpływu płac na alokację siły roboczej oraz wpływu rynku pracy na proporcje płac. Dyskusyjne natomiast wydaje się stwierdzenie autorki, że ustalanie rozpiętości płac „nie jest zadaniem teorii ekonomii, ale praktyki gospodarczej”.

Placa jako składnik kosztów własnych produkcji jest parametrem orientującym wybór dokonywany

przez podmioty gospodujące. Racjonalizacja proporcji płac przez jednostki gospodarcze prowadzona jest tylko wtedy, gdy udział funduszu płac w kosztach ich działalności jest znaczący. W przeciwnym razie „konieczna jest dość szczegółowa interwencja centrum w ustalaniu proporcji płac”. Wydaje się, że na skutek spadku w ostatnich latach udziału płac w kosztach, rola centrum w tej dziedzinie będzie wzrastała.

Ostatni rozdział należy do najciekawszych fragmentów omawianej pracy. W rozdziale tym autorka charakteryzuje czynniki wyznaczające proporcje płac. Za samostny czynnik współwyznaczający proporcje płac uznaje system zarządzania. Ostateczne proporcje płac wyznaczane są przez trzy grupy czynników: 1) cechy pracy, 2) preferencje społeczne, 3) reakcję przedsiębiorstwa na zastosowanie narzędzia podziału oraz na sytuację na rynku pracy, uwarunkowaną procesem wykonania planu. Między tymi czynnikami występuje sprzeczność polegająca na tym, że wyzwalająca one bodźce ekonomiczne do osiągnięcia często sprzecznych efektów.

Proporcje płac kształtują się również w wyniku działania przyczyn długookresowych, do których należą „postęp techniczny i ewolucja charakteru pracy ludzkiej oraz ewolucja postaw i motywów kierujących postępowaniem ludzi, dokonująca się pod wpływem zmian w warunkach pracy, rozwoju świadomości społecznej i coraz lepszego zaspokajania potrzeb konsumpcyjnych”.

Omawiane w tym rozdziale zagadnienia autorka bogato ilustruje materiałami empirycznymi.

Dążenie do społeczeństwa równości nie polega na systematycznym zmniejszaniu różnic w zarobkach. Dążenie to zdaniem autorki powinno wyrażać się w stwarzaniu realnie równych szans w granicach społecznych możliwości. W warunkach socjalizmu przejawem szczególnej postaci egalitaryzmu polegającego na zastosowaniu wobec wszystkich pracowników równej miary udziału w konsumpcji jest zasada podziału według ilości i jakości pracy.

Omawiana pracę należy niebawem uzupełnić za pomocą próby wypełnienia luki w naszej literaturze ekonomicznej na temat płac w aspekcie równości społecznej. Staje się ona doskonałą podstawą do przemyśleń dyskusyjnych przeciw problemom.

*) Grażyna Kruczkowska: „Egalitaryzm a płace”. PWE, Warszawa 1979, s. 214, cena zł 42.

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

ANDRZEJ RUSZKIEWICZ — „METODY WNIOSKOWANIA STATYSTYCZNEGO”. Wyd. 2, s. 206, zł 25.

Statystyka w Praktyce. Książka składa się z trzech podstawowych części: 1. Wprowadzenie do problematyki wnioskowania statystycznego, 2. Estymacja parametrów statystycznych, 3. Weryfikacja hipotez statystycznych.

ZBIGNIEW GRABOWSKI — „WPROWADZENIE DO NAUKI O PIENIĄDZU”. Wyd. 2, s. 280, 1 tabl., zł 25.

Książka poświęcona jest teoretycznym i praktycznym funkcjom pieniądza. Autor rozpatruje m.in. stosunek pieniądza do świata towarów, typy waluty papierowej, ogólne i szczegółowe prawa obiegu pieniądza, przebieg i źródła inflacji w społeczeństwie kapitalistycznym, zasady funkcjonowania pieniądza na rynku światowym i ich ostatnie modyfikacje.

KAZIMIERZ BOCCAR — „SPÓŁDZIELCZOŚĆ”. s. 352, zł 35.

„W książce przedstawiono ogólne zasady spółdzielczości, historyczny rozwój jej form i problemów współczesnej w krajach socjalistycznych, kapitalistycznych, gospodarcze różnice między krajami Trzeciego Świata. Szczególnie wyeksponowano problematykę spółdzielczości w Polsce Ludowej. W książce omówiono problemy gospodarcze podstawowych typów spółdzielni oraz ich działalność samorządową i społeczno-wychowawczą”.

„INFORMATOR INWESTORA” — Praca zbiorowa z przedmową Kazimierza Secomskiego. Wyd. VI zmienione, s. 656, zł 210.

Omówiono prawne i ekonomiczne zasady regulujące wszystkie fazy procesu inwestycyjnego. W pierwszych dwóch rozdziałach przedstawiono podstawowe pojęcia dotyczące gospodarki mającej trwały przedsięwzięcia oraz działalności inwestycyjnej, zmierzającej do prostego i rozszerzonego reprodukcji ich bazy technicznej. Wyjaśniono zasady programowania gospodarki narodowej i przygotowywania inwestycji do realizacji. Poświęcono wiele uwagi wykonawstwu inwestycji. Szeroko omówiono problemy budownictwa mieszkaniowego. Informator jest przeznaczony dla pracowników służb inwestycyjnych upośledzonych jednostek gospodarczych i budżetowych podejmujących inwestycje produkcyjne i usługowe, a także instytucji naukowo-badawczych, biur projektów, przedsiębiorstw budowlano-montażowych, geologicznych, geodezyjnych i innych.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

JAN SKOZYLA — „DOPUSZCZALNOŚĆ CZYNNOŚCI DEWIZOWYCH W PRAWIE PRL”. s. 270, zł 40.

Treść: Rozwój i charakterystyka ustawodawstwa dewizowego PRL w latach 1944—1977. Ogólne zasady oraz pojęcia i konstrukcje prawne specyficzne dla ustawodawstwa dewizowego; Zezwolenia dewizowe jako wyznacznik zakresu dopuszczalnych w obrocie walutowym i walutowym czynników mających wpływ na wartość i skuteczność czynności prawnych dotyczących obrotu wartościami dewizowymi; Nieważność cywilnoprawnych umów typowych w obrocie wartościami dewizowymi; Ekspert wewnętrzny forma sprzedaży towarów i aktywizacji zagranicznych środków płatniczych; Rozporządzenie wartościami dewizowymi w miejscowościach na opreconowanych rachunkach walutowych; Przepadek przedmiotu świadczenia na rzecz Skarbu Państwa na podstawie art. 412 k.s.b. w odniesieniu do obrotu wartościami dewizowymi. Włocisk.

JERZY TRZECIENIECKI — „PROJEKTOWANIE SYSTEMÓW ZARZĄDZANIA”. s. 118 + 1 tabl. pod opaską, tab. rys., bibliogr.

„Treść książki dostosowana jest do programu wykładu prowadzonego na kierunku „Organizacja i zarządzanie” w uczelniach ekonomicznych. Przedstawienie są w niej wyniki niektórych badań naukowych oraz doświadczeń dydaktycznych Instytutu Organizacji i Zarządzania Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Szereg omawianych tu metod i technik zostało zweryfikowanych w praktycznym działaniu podczas projektowania przez pracowników Instytutu systemów zarządzania dla różnych przedsiębiorstw przemysłowych”. (Ze Wstępu).

Treść: Zarządzanie jako system; Projektowanie struktur metod analizy diagnostycznej; Projektowanie struktur metod prognostycznych; Projektowanie procesu zarządzania; Systemy informacyjno-decyzyjne w zarządzaniu; Modelowanie w projektowaniu systemów zarządzania; Organizacja projektowania systemów zarządzania.

BORIS S. KOLYCEW — „ATOM GASI PRAGNIENIE”. z rozrywką przełożył Zdzisław Książek, s. 141, tabl., ilustr., rys., bibliogr., zł 20.

Autorka omawia zagrożenia gospodarki wodnej w życiu współczesnego człowieka zapoznając z możliwościami odsalania wody morskiej, uzdatniania wody pitnej urządzeniami technicznymi, które są — lub mogłyby być w przyszłości zastosowane — w celu zaopatrzenia w wodę rolnictwa, przemysłu, czy energetyki. Zdaniem autorki, wykorzystanie energii atomowej może dostarczyć najefektywniejszych środków, toteż wiele miejsca poświęca budowie reaktorów jądrowych, elektrowni i urządzeń do odsalania wody, opartych na technice atomowej.

STANISŁAW RAKUSA-SUSZCZEWSKI — „DLACZEGO ANTARKTYDA?”. s. 224,

mapy, tab., rys., ilustr., zł 35.

Biblioteka Problemów, t. 252

Autor, doświadczony polarnik, uczestnik i kierownik polskich wypraw naukowych na Antarktydę omawia środowiska i warunki w Antarktydzie, a także kalendarium wypraw antarktycznych, zapoznaje z zagadnieniami prawnymi i zagadnieniami ochrony przyrody, z zadaniami biologicznymi Antarktydy, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień wykorzystania kryla. Następnie omawia działalność polską na Antarktydzie, zwięźle dzienniki trzech wypraw biologów polskich (1958—1959), polskiej naukowej ekspedycji morskiej (1975—1978) oraz założenia stacji im. Henryka Arctowskiego (1976—1977) ukazują problemy organizacyjne, program i kierunki badań naukowych, osiągnięcia i perspektywy dalszych prac podejmowanych przez polskich badaczy Antarktydy. W Aneksie tekst międzynarodowego Układu w sprawie Antarktydy, omówienie jej szczegółowe chronologię w Antarktydzie oraz listę pamiętek — pomników historycznych.

WYDAWNICTWO „ŚLĄSK”

HENRYK BARYCZ — „ŚLĄSK W POLSKIEJ KULTURZE UMYSŁOWEJ”. s. 166, il., zł 45.

W serii szkiców przedstawia autor drogę wspólnego rozwoju kulturalnego Śląska z resztą Polski, sylwetki śląsko-polskich humanistów. Wykazuje w nich jak mocne były kulturalne związki śląsko-polskie nie tylko wówczas, gdy Polska utraciła Śląsk, ale i potem, w dobie największego nasilenia germanizacji.

LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

WŁADYSŁAW SZYMAŃSKI — „CENY A KONSUMPCJA I PRODUKCJA ŻYWIENIA”. s. 408, zł 65.

Cz. 1 — Ogólne problemy kształtowania cen detalicznych i konsumpcji; cz. 2 — Cena a konsumpcja żywności w Polsce; cz. 3 — Długookresowe uwarunkowania polityki finansowej i cenowej w stosunku do rolnictwa.

OSOLINEUM

ZYGMUNT BARTOSZ — „INTENSYWNY ROZWÓJ SPOŁECZNO-GOSPODARZY”. Podstawowe problemy, s. 151, 1 tabl., zł 35.

Celem pracy jest określenie podstawowych cech gospodarki intensywnej — jej istoty. Sformułowane praktycznie przydatne kryteria ilościowe oceny sławisk zachodzących w procesie rozwoju społeczeństwa gospodarczego z punktu widzenia stopnia ich natężenia oraz wskazanie czynników rozwoju nadające współczesnej gospodarce cechy intensywności. Praca ma charakter metodologiczny, dotyczy gospodarki typu socjalistycznego.

z obrad Prezydium Rządu

JAK informuje rzecznik prasowy Rządu, 23 listopada Prezydium Rządu rozpatrzyło sprawy związane z doskonaleniem kontroli w państwie i podnoszeniem jej skuteczności. W tym celu zatwierdziło projekty kilku aktów normatywnych dotyczących działalności Najwyższej Izby Kontroli.

Przyjęto rozporządzenie w sprawie zasad i trybu koordynowania prac organów kontroli, inspekcji i rewizji z działalnością NIK. Ma ono na celu podniesienie skuteczności działań koordynacyjnych w stosunku do jednostek, które — podobnie jak NIK — prowadzą kontrolę w dziedzinie finansowo-gospodarczej i organizacyjno-administracyjnej. Uwzględniając dotychczasową praktykę, uściślono wzajemne prawa i obowiązki koordynatora i jednostek koordynowanych. Przewidziane w rozporządzeniu uzgadnianie okresowych planów kontroli umożliwi skierowanie działalności organów kontrolnych na zagadnienia w danym okresie najważniejsze i najpilniejsze. Zakłada się także wspólne przeprowadzanie niektórych kontroli przez szereg jednostek na podstawie jednolitego programu, a także możliwość zleceń przez NIK innym organom wykonywania kontroli dołącznych. Przyjęto również projekt rozporządzenia regulującego zakres praw i obowiązków pracowników NIK oraz uchwały o ustanowieniu odznaki „Zasłużony dla kontroli państwowej”.

Prezydium Rządu omówiło przedsięwzięcia dotyczące rozwoju sieci handlowo-usługowej elektronicznego sprzętu powszechnego użytku oraz sieci serwisowej zmechanizowanego sprzętu domowego. Ich intencją jest

zwiększenie odpowiednich usług serwisowych, skrócenie czasu ich wykonywania oraz poprawa jakości zaopatrzenia w tytuły gwarancji, jak i innych. Przyjęte rozwiązania zostały podyktowane niedoborem usług, dotkliwie odczuwanym w warunkach szybkiego wzrostu dostaw na rynek sprzętu elektronicznego powszechnego użytku i zmechanizowanego sprzętu domowego, a także zmianą struktury tych dostaw, to jest zwiększeniem udziału wyrobów nowoczesnych, o bardziej skomplikowanej konstrukcji.

Na posiedzeniu przyjęto uchwałę w sprawie intensyfikacji wykorzystania surowców wtórnych w latach 1980—1985. Obecnie niedostatecznie spożytkowuje się powstające rocznie odpady. Tymczasem stanowią one cenne źródło surowców wtórnych, co w warunkach występujących niedoborów materiałowo-surowcowych ma bardzo duże znaczenie. W uchwale określono zadania organizacyjno-techniczne, ekonomiczno-finansowe i inwestycyjne związane z zagospodarowaniem odpadów, zobowiązując jednocześnie zainteresowane resorty do ich realizacji w nadchodzących latach. Zalecono wprowadzenie bardziej skutecznych form zachęty materiałnej, które sprzyjałyby pełniejszemu wykorzystaniu surowców wtórnych w przedsiębiorstwach, gdzie one powstają, a także zachęty dla nabywców tego rodzaju surowców. Postanowiono również utworzyć specjalny fundusz pozostający w dyspozycji ministra gospodarki materiałowej na przedsięwzięcia organizacyjno-techniczne, naukowo-badawcze i wdrożeniowe związane z intensyfikacją wykorzystania surowców wtórnych.

UWAGA ZAOPATRZENIOWCY !!

Każdą ilość słoików „twist — off” z zakrętkami — (pochodzącymi ze skupu)

oferuje w IV kwartale br. i 1980 r. jednostkom państwowym, spółdzielczym i prywatnym

ZJEDNOCZENIE PRZETWÓRSTWA SUROWCÓW WTÓRNYCH

w Łodzi, ul. Rewolucji 1905 r., nr 44,

za pośrednictwem:

OKRĘGOWYCH PRZEDSIĘBIORSTW SUROWCÓW WTÓRNYCH

Ceny zgodne z obowiązującymi cennikami.

Zamówienia prosimy kierować pod adresem Zjednoczenia.

1-30

NOWE CENY SKUPU ŻUŻYTKÓW DZIANYCH

I TKANYCH CZYSTO WEŁNIANYCH

ORAZ ŻUŻYTKÓW DZIANYCH BAWELNIANYCH

obowiązujące od 15 listopada 1979 roku

Asortyment	Ceny skupu w zł/100 kg	
	„loco” detal. punkty skupu	„franco” placówki skupu hurtowego
Zużytki bawełniane dziane	1 400	1 900
Zużytki bawełniane tkane	120	240
Zużytki z tkanin wełnianych	10 000	11 500
Zużytki tkane wełniane (ubraniowe, sukienkowe, płaszcze bez dodatków kra- wieckich tj. guzików, ekspresów, podszewek)	10 000	11 500
Zużytki tkane wełniane (ubraniowe, sukienkowe, płaszcze z dodatkami krawieckimi)	4 000	4 900
Zużytki tkane wełniane (sukno mundurowe i cywilne)	600	1 000
Zużytki tkane półwełniane (bez zanieczyszczeń)	400	600
Zużytki tkane półwełniane (zanieczyszczone)	200	350

Zjednoczenie Przetwórstwa Surowców Wtórnych ŁÓDŹ

OD DIAMENTÓW DO ŚRUBOKRĘTÓW

STEFAN BIENIAS

Tak można by w najkrótszych słowach określić asortyment wyrobów produkowanych i eksportowanych przez Kombinat Przemysłu Narzędziowego „Vis”. Między diamentami a śrubokrętami mieści się cała gama kilkuset różnorodnych narzędzi skrawających, pomiarowych, rzemieślniczych itp. Skróć „Vis” łączono przez długie lata przede wszystkim ze słynnym pistoletem konstrukcji Wilniewczyca i Skrzypińskiego. Uwieczniono go w piosence bohatera batalionu harcerskiego „Parasol”, o chłopach „co na „Tygrysy” mieli „Visy”. Teraz nabrał nowego znaczenia, stał się symbolem polskiego przemysłu narzędziowego.

WYROBY ze znakiem firmowym „Vis” spotkać można na czterech kontynentach. Nie dotarły one jednak tylko do Australii. Kilku dziesięciu odbiorców, przede wszystkim spośród wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych i państw Trzeciego Świata, pięciokrotnie wzrost eksportu do II obszaru platniczego, w ciągu ostatnich ośmiu lat, promilowy wskaźnik reklamacji z tytułu złej jakości sprzedawanych za granicę wyrobów. Oto największe osiągnięcia kombinatu w bieżącej dekadzie; osiągnięcia, których pozazdrościć może „Visowi” wielu innych potencjalnych od niego producentów. Sukcesy te są wynikiem głównie dobrej jakości produkcji i prężności organizacyjnej wszystkich jednostek wchodzących w skład kombinatu.

Zamiast „krwawej rawy”

Kombinatowi podlega 14 zakładów przemysłowych „rozrzuconych” dość równo po całej Polsce. To rozproszenie środków nie wpłynęło jednak hamująco na jego rozwój. Małe i średnie przedsiębiorstwa znakomicie prosperują w przemyśle narzędziowym, wykorzystując swoje naturalne walory, a przede wszystkim dużą elastyczność w dostosowywaniu produkcji do potrzeb rynku, a nawet indywidualnego odbiorcy. Ma to szczególne znaczenie w przypadku narzędzi skrawających i pomiarowych, produkowanych na ogół w krótkich seriach z przeznaczeniem do określonych maszyn i urządzeń. Dlatego też kombinat chętnie przemawiał „niechciane” fabryki stojące często na skraju bankructwa. Typowym przykładem jest dawna Fabryka Ostrzy do Golenia, obecny Zakład Narzędzi Pomiarowych w Rawie Mazowieckiej.

Fabrykę wybudowano w roku 1956. Zatrudniała wówczas 160 osób i produkowała 170 mln złotych „Raw-Lux”. W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych fabryka prosperowała wcale dobrze, rozszerzając asortyment swoich wyrobów o aparaty do golienia oraz różnego rodzaju noże kuchenne. Wartość produkcji globalnej w tym czasie została prawie trzykrotnie. Ale po latach tustych przyszły lata chude. Brak inwestycji modernizacyjnych i postępujący coraz szybciej proces zużycia technicznego podstawowych maszyn i urządzeń odbił się fatalnie na jakości wyrobów, szczególnie żyłtek. Zyskały one wśród użytkowników, chyba na skutek złego nam przekory, nową nazwę „krwawa rawa”. Katastroficznie spadł eksport z 30 proc. produkcji w roku 1963 do 10 proc. w roku 1967. Coraz trudniej było upchnąć wyroby fabryki także na rynku krajowym.

Nowy rozdział jej historii rozpoczął się w lipcu 1968 roku, kiedy przeszła w gestię Ministerstwa Przemysłu Maszynowego i stała się filią Fabryki Wyrobów Precyzyjnych im. gen. K. Świerczewskiego, aby następnie od roku 1971 jako Zakład Narzędzi Pomiarowych wejść w skład Kombinatu Przemysłu Narzędziowego. Na rozbudowę i modernizację zakładu przeznaczono w ubiegłej pięcioletniej 500 mln zł. Powstały dwie nowe hale produkcyjne o łącznej powierzchni 6,5 tys. m kw. z nowoczesnym zapleczem socjalnym, mieszczącym stołówkę pracowników, łaźnie itp. Przeszkolono załogę w produkcji nowych wyrobów, uzupełniono i zmniejszono park maszynowy.

Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. Z produkowanych w roku 1971 jedenastu asortymentów narzędzi pomiarowych dokonano ogromnego przeskoku do prawie stu — ponad 200 różnych typów i wymiarów — w roku ubiegłym. Wartość produkcji zwiększyła się dziesięciokrotnie. Szczególnie imponująca była dynamika wzrostu eksportu wynosząca np. w roku 1975 — 265 proc., a w

roku 1976 — 191 proc. Oczywiście, te wskaźniki w znacznej mierze były wynikiem niskiego pułapu startu, zaczynania prawie od zera. Osiągnięcia są jednak niezaprzeczalne. Zakład zdobył 83 znaki jakości, jest jedynym w kraju producentem tak wysoce specjalistycznych narzędzi, jak noże do głowic gwintarskich, wzorców różnych typów, przymiarów automatycznych. Znaczną część produkcji kierowana jest na eksport, głównie do II obszaru platniczego. Wśród odbiorców znajdują się najwyższe rozwinięte kraje kapitalistyczne: USA, RFN, Japonia, Kanada, Włochy, Szwecja. O dobrej jakości wyrobów najlepiej świadczy wskaźnik reklamacji odbiorców zagranicznych — za dziewięć miesięcy br. tylko 0,16 proc.

Podobnymi osiągnięciami mogą poszczycić się także inne zakłady kombinatu, z których większość powstała przed wojną lub wkrótce po jej zakończeniu, i które podobnie jak zakład w Rawie przeżywały różne koleje losu.

Grunt to dobra organizacja

Wysoki wzrost majątku trwałego i technicznego uzbrojenia pracy w latach siedemdziesiątych, a także rozwój motoryzacji i zwiększenie zainteresowania społeczeństwa różnymi formami aktywnego wypoczynku, spowodowały bezprecedensowy wzrost zapotrzebowania na wszystkie narzędzia produkowane przez „Vis”. Poszukując ich zaopatrzeniowcy przedsiębiorstw, rzemieślnicy i domowi majsterkowicze.

Stale rosnący popyt nie ułatwia realizacji zadań eksportowych. Zwiększenie produkcji na eksport i zaspokajanie potrzeb rynku krajowego uzależnione jest od realizacji złożonego programu przedsięwzięć organizacyjnych i inwestycyjnych. Niektóre z nich są niezbędne nie tylko z ekonomicznego punktu widzenia, ale są także nakazem zdrowego rozsądku. Zilustrujmy to przykładem znanej nam już Rawy Mazowieckiej. Zakład produkuje m. in. klucze płaskie, półfabrykaty, czyli tzw. odkuwki, dostarczając podległe Zjednoczeniu „Prędyn” zakłady z Radomia. Po obróbkę gotowy w zasadzie produkt wędruje z powrotem do Radomia do galvanizacji, aby jeszcze raz przebieć trasę Radom — Rawa w celu zapakowania i przygotowania do wysyłki. Uruchomienie w roku bieżącym galvanizacji w Rawie skróci cykl produkcyjny, wyeliminuje „turystyczną” wędrowkę wyrobów, odciąża transport i zmniejszy koszty. Planuje się także budowę kuźni, która pracowałaby przede wszystkim na potrzeby „Visa”.

Podstawową dewizą dyrekcji kombinatu jest „wszystko co nowe musi służyć eksportowi”. Oznacza to, że wszelkie nowe inwestycje i uruchomienia rozpatruje się przede wszystkim pod kątem eksportu. Modernizacja kombinatu już obecnie prowadzona jest w dużym stopniu własnymi siłami. Prężny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy, zatrudniający 400 wysokiej klasy specjalistów opracowuje nowe technologie i maszyny, które częściowo wykonywane są przez własne zaplecze techniczne kombinatu. Nie wszystkie jednak maszyny można zrobić we własnym zakresie lub też kupić w kraju, część trzeba importować, głównie z krajów kapitalistycznych. Na ten cel kombinat zaciąga kredyty w Banku Handlowym, spłacając je wpływami z ponadplanowego eksportu, co stanowi dodatkowy bodziec do racjonalnej i oszczędnej gospodarki. Każdy zakup jest starannie przemysłany

z punktu widzenia jego efektywności. Liczy się dostawność z ołówkiem lub raczej kalkulatorem w ręku. Są więc i efekty. W roku bieżącym np. zakupiono nowe maszyny za kwotę 16 mln zł dewizowych. Dzięki temu produkcja zwiększyła się o dodatkowe 180 mln zł, z czego znaczna część powędruje za granicę.

Wprawdzie postęp techniczny w przemyśle narzędziowym jest wolniejszy i mniej spektakularny niż w innych gałęziach przemysłu, ale wcale nie jest łatwo za nim nadążyć. Narzędzia muszą być coraz bardziej precyzyjne, mieć większą wytrzymałość, odporność na ścieranie i wykruśwanie, zachowywać swoje własności w wysokich temperaturach. Najbardziej poszukiwane są narzędzia wykonane ze stali superwładnych, kobaltowych, molibdenowych lub kobalto-molibdenowych. I tu zaczynają się największe trudności kombinatu. Jakość stali dostarczanej przez kooperantów jest fatalna. Np.: z radomskich odkuwek zakłady w Rawie do produkcji eksportowej zużywają tylko 30 proc. dostaw. Reszta nie nadaje się z uwagi na złą jakość. Brakuje także odpowiednich farb, lakierów, tektury na opakowania itp.

W trosce o zapewnienie odpowiedniej jakości półfabrykatów kombinat podejmuje ich produkcję we własnym zakresie. Działania te mają jednak z góry ograniczony charakter. Trudno sobie bowiem wyobrazić, żeby „Vis” wybudował lub przejął hutę stali czy zakłady papiernicze, wytwórnię farb. Największym osiągnięciem na tym odcinku było uruchomienie, przed trzema laty według własnej oryginalnej technologii, opracowanej przez OBR produkcji diamentów syntetycznych używanych do utwardzania ostrzy i powierzchni narzędzi skrawających i tnących. „Vis” jak do tej pory jest jedynym w kraju producentem diamentów do tych celów, zaspokajając z własnej produkcji ponad 20 proc. swoich potrzeb.

Problemy jakości przewijające się w trakcie moich rozmów z przedstawicielami kombinatu nie były kwitowane informacją: „mamy tyle jak tyle znaków jakości”. Padły raczej stwierdzenia ogólne, że jakość nie odbiega od średniej europejskiej, a w pewnych przypadkach dorównuje najwyższemu światowemu standardowi, że owszem, „Vis” posiada także znaczną ilość krajowych znaków jakości. Dowiedziałem się także ku swemu zdumieniu, że niektóre wyroby, jak mikrometry i summiary, w 80 proc. eksportowane do wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych, nie mają takich znaków. Są one robione według norm obowiązujących u odbiorcy, dodajmy: na ogół znacznie ostrzejszych niż normy krajowe, w związku z czym nie spełniają warunków normy polskiej i w konsekwencji nie mogą uzyskać znaku jakości. Cudze chwalicie, swego...

Dużą wagę przywiązuje kombinat do pozainwestycyjnych czynników wzrostu. Poważne rezerwy umożliwiają dalszy rozwój eksportu i polepszenie jego efektywności tkwią w usprawnieniach organizacyjno-technicznych. Podjęto już szereg przedsięwzięć na tym polu, obejmujących m. in.:

- usprawnienia linii technologicznych i poszczególnych gniazd produkcyjnych;
- doskonalenie organizacji pracy na indywidualnych stanowiskach roboczych;
- racjonalizację gospodarki materiałowej przez wprowadzanie nowych, mniej materiałochłonnych technologii i nowych asortymentów wyrobów;

● dalsze doskonalenie działalności Biura Handlu Zagranicznego i zwiększenie jego operatywności.

Handlowiec — inżynierem inżynier — handlowcem

Sukces eksportowy zależy w równej mierze od handlowców i producentów. Musi więc istnieć między nimi ścisła więź i wspólnota interesów. W „Visie” udało się to osiągnąć. 1 stycznia 1978 r. do kombinatu włączono wydzielone z CHZ „Metal-Export” Biuro Handlu Zagranicznego „Metalexport-Vis”. Dyrektor biura został zastępcą dyrektora kombinatu ds. eksportu i współpracy z zagranicą, pracownicy biura, pracownikami kombinatu. Nie poprzestano na samych zmianach formalno-organizacyjnych. Dyrekcja bowiem nie hołduje jakże często spotykanemu jeszcze poglądowi, że handlowiec nie musi znać się na produkcji, a inżynier na handlu. Wystarczy, że będą dobrymi fachowcami w swojej specjalności. Obrót handlowiec sprzedaje wszystko, co wyprodukują dobre wytwórcy.

Jest w tym niewątpliwie sporo racji, rozumowanie to nie uwzględnia jednak niezwykle ważnego w dzisiejszych międzynarodowych stosunkach handlowych czynnika — szybkości reakcji na postulat kontrahentów, od której zależy elastyczność w dostosowywaniu się do zmian zachodzących na rynkach zagranicznych. Handlowiec musi szybko podejmować decyzje. Zwłoka to ryzyko wyprzedzenia przez konkurencję. Aby podjąć prawidłową decyzję, sprzedający musi wiedzieć jak najwięcej o towarach, które oferuje, ich właściwościach, możliwościach wprowadzania zmian materiałowych, konstrukcyjnych, technologicznych. I odwrotnie, kierując procesami produkcji powinni posiadać ogólną wiedzę handlową, znajomość praw rządzących rynkami zagranicznymi itp. Łatwiej wtedy sterować produkcją eksportową, dostosowywać się do gustów i wymagań zagranicznych kontrahentów, przedstawiać nowe oferty eksportowe.

Wychodząc z tych przesłanek dyrekcja kombinatu zainicjowała akcję wzajemnego dokształcania się. Inżynierowie zaznajamiali handlowców z tym, co i jak produkują, handlowcy mówili o tym, co i jak mogą sprzedać. Nie wszyscy pracownicy biura chcieli i umieli się z tym pogodzić. Część ludzi odeszła. Ci, co zostali, mają w małym palcu wszystkie sprawy dotyczące kombinatu. Zjąg jego sprawami, mimo że handlują nie tylko wyrobami „Visa”, ale także narzędziami produkowanymi przez innych wytwórców.

W ciągu niespełna dwóch lat działalność biura eksport kombinatu wzrosła o ponad 30 proc. W roku 1977 przyniosł on 40 mln zł dewizowych, plan na rok bieżący zakłada 108 mln, a jego realizacja za 10 miesięcy wyprzedza założenia o 1,5 proc. 50 proc. całości eksportu odbierają trzy kraje: Stany Zjednoczone, RFN i Francja. Ogółem obroty z II obszaru platniczego dają ponad 80 proc. wpływów dewizowych. Można by sprzedawać jeszcze więcej, zapewniali mnie handlowcy „Visa”, ale do skutku dają się we znaki kłopoty z opakowaniami i niektórymi materiałami. Suwmiarka zapakowana w zwykłą tekturę ma taką samą wartość użytkową jak suwmiarka w eleganckim etui, nie ma jednak tej samej wartości handlowej. Od rozwiązywania tych w istocie rzeczy drugorzędnych problemów, zależy w dużej mierze przyszłość eksportowa narzędzi ze znakiem firmowym „Vis”.

z krajów socjalistycznych

MAŁE HYDROELEKTROWNIE

Rumunia coraz większą wagę przywiązuje do lepszego wykorzystania zasobów energetycznych swoich rzek. Ostatnio naukowcy z centrum badawczego w Resita (w południowo-wschodniej części kraju) skonstruowali agregat o mocy 10—15 kilowatów, przeznaczony dla małych hydroelektrowni na rzekach o niskim stanie wód. W najbliższym czasie fabryki rumuńskie rozpoczynają produkcję 11 nowych typów agregatów o mocy od 10 do 500 kilowatów. Zostaną one wykorzystane przy budowie małych hydroelektrowni w Rumunii wzrosnie do 2000 megawatów. Dotychczas zlokalizowano już budowę 70 małych hydroelektrowni o mocy od 30 do 3000 kilowatów. W najbliższym czasie wyznaczy się miejsca pod budowę 280 kolejnych obiektów tego typu. W 1990 roku wszystkie hydroelektrownie dostarczą już czwartą część produkcji energii w Rumunii.

WĘGIEL W DOBRUDZY

W Bułgarii odkryto pokłady węgla kamiennego w regionie, który dotychczas nie liczył się w ogóle jako obszar górniczy, mianowicie w Dobrudży na północno-wschodzie kraju. Węgiel zalega warstwami o 12-metrowej grubości na dość znacznej, ale możliwej do eksploatacji głębokości 1400 metrów, a jego zasoby oszacowane zostały na kilkaset milionów ton. Przygotowywana jest budowa doświadczalnej kopalni; równocześnie powstaje projekt zagospodarowania całego zagłębia. Nowe znalezisko będzie miało dla gospodarki bułgarskiej tym większe znaczenie, że ok. 40 proc. zalegającego tu węgla należy do gatunków koksujących.

CUKROWNIA KOŁO BURGAS

Od 1973 r. rozpoczął się okres ścisłej współpracy Polski z Bułgarią w dziedzinie rozbudowy przemysłu cukrowniczego. W tym to roku PHZ „Polimex-Cekop” podpisał pierwszy kontrakt. Polacy podjęli się modernizacji cukrowni w Łomie. W ciągu dwu lat obiekt był gotowy. Zdolność przerobowa cukrowni wzrosła o 100 procent, a wykonawstwo wzbudziło uznanie. Zawarto dalsze kontrakty. Największy dotyczył budowy cukrowni w Dolnej Mitropolii. Jak przewidywała umowa, w końcu grudnia 1977 roku nastąpił rozruch technologiczny, a później normalna eksploatacja obiektu. W ciągu doby cukrownia przerabia 3 tysiące ton buraków na cukier w bardzo dobrym gatunku. Kolejnym przykładem dobrze rozwijającej się współpracy w tej dziedzinie jest budowa cukrowni w Kameno koło Burgas. Powstaje ona tuż obok starej cukrowni, która przerabia do tej pory niecałe 2 tysiące ton buraków. Na powierzchni ponad 225 hektarów wzniesiono kilka różnorodnych obiektów. Niektóre włączono już do eksploatacji. Po pełnym uruchomieniu cukrownia przerabiać będzie na dobę 7 tysięcy ton buraków. Ponad 30 procent wyposażenia jest produkcji polskiej. Proces produkcyjny został całkowicie zautomatyzowany, począwszy od wyładowania buraków aż do magazynowania cukru. Wysoki stopień automatyzacji pozwoli na zatrudnienie stosunkowo nielicznego personelu. Do minimum ograniczono też zużycie energii i surowców. Straty cukru w procesie produkcyjnym będą minimalne. Przewiduje się, że po zakończeniu budowy Kameno rocznie się dalsza rozbudowa cukrowni w Dolnej Mitropolii.

INNOWACJE W BUŁGARII

W ub. roku w licznych gałęziach przemysłu i rolnictwa Bułgarii wprowadzono 5500 opracowań naukowo-technicznych, tj. prawie 4-krotnie więcej niż w roku 1971. Przedsiębiorstwa bułgarskie opanowały produkcję 1250 nowych i udoskonalonych wyrobów, 1400 wysoko wydajnych technologii, 60 zautomatyzowanych systemów. Dla przyspieszenia wprowadzania do produkcji nowości związanych z ryzykiem produkcyjnym oraz dla zwielokrotnienia efektów ekonomicznych utworzona została w Bułgarii specjalna organizacja o nazwie „Postęp”. W ciągu dwóch lat swojego istnienia zbadała ona ponad 300 opracowań i zawarła prawie sto umów z przedsiębiorstwami produkcyjnymi. W ub. roku w laboratoriach tej organizacji wykonano prace, których przewidywane efekty ekonomiczne wynoszą 75 mln lewów.

79 TYSIĘCY WYNAŁAZKÓW

Dzięki zastosowaniu wynalazków i wniosków racjonalizatorskich w Związku Radzieckim zaoszczędzono w ubiegłym roku ok. 6 mld rubli. Stanowi to ponad 1/3 rocznego przyrostu dochodu narodowego kraju. Liczba oryginalnych rozwiązań technicznych, uznanych za wynalazki, zwiększyła się w ciągu trzech minionych lat o 70 proc. i wyniosła w ub. roku 79 tysięcy.

406 MLD M SZEŚĆ. GAZU

Udział gazu ziemnego w ogólnym wydobyciu surowców paliwowo-energetycznych ZSRR wynosi prawie 25 proc. W tym roku zakłada się wydobycie co najmniej 406 mld metrów

szęć, gazu. Tym samym o 6 mld metrów sześć. przekroczona będzie granica wydobycia przewidziana na koniec bieżącej pięcioletki.

ENERGETYKA JĄDROWA W NRD

Do roku 1973 jedynym miejscem wykorzystania energii jądrowej w NRD była zbudowana w 1966 r. elektrownia atomowa Rheinsberg o mocy 75 MW, która wykorzystywana była do celów badawczych. W międzyczasie powstała elektrownia atomowa koło Lublina o mocy 1320 MW. Na początku przyszłego dziesięciolecia powinna zostać uruchomiona elektrownia atomowa w Magdeburgu, wyposażona w cztery reaktory o łącznej mocy 3520 MW. Do roku 1980 moc zainstalowana elektrowni atomowej w NRD osiągnie 2230 MW, a do roku 1990 — 9000 MW. Energetyka atomowa w NRD nie tylko pokrywać będzie wzrost zapotrzebowania na energię elektryczną. Przyjmuje się, że NRD, jak również inne kraje RWPG, wykorzystywać będą w latach dziewięćdziesiątych elektrownie atomowe dla pokrycia zapotrzebowania na energię ciepłą. Produkcja energii ciepłej stanowi obecnie 35 proc. ogólnej produkcji energii i wymaga spalania 100 mln ton węgla brunatnego w stosunku rocznym. O konieczności oszczędności w tym zakresie wspomina się w uchwale Rady Ministrów NRD z września br. dotyczącej oszczędności energii, w której to powiedziane jest, że wzrost temperatury w pomieszczeniach o 1 stopień wymaga zużycia 5 mln ton węgla brunatnego lub 1 mln ton oleju opałowego.

Paliwo jądrowe dla reaktorów pracujących w NRD sprowadzane jest ze Związku Radzieckiego. Słabo i średnio radioaktywne odpady magazynowane są w pobliżu Magdeburga. Używane w NRD reaktory produkowane będą w ramach specjalizacji RWPG przez CSRS i dostarczane w dwóch rodzajach: 440 i 1000 MW wraz z generatorami, rurociągami i pompami.

Związek Radziecki buduje od roku 1978 reaktory termiczne wraz z odpowiednimi turbinami o mocy co najmniej 1000 MW.

NRD ZAKUPI „PEUGEOTY” I „CITROENY”

Agencja Reutera poinformowała, że NRD zakupi po raz pierwszy francuskie samochody osobowe. NRD zamówiła już — podaje Reuter — 500 samochodów „Citroën Pallas” oraz 500 „Peugeotów”-305, które zostaną rozproszane wśród osób wpisanych na oficjalne listy oczekujących. Cenę tych pojazdów ustalił, według agencji, na 38 tys. marek. Reuter podaje również, że niedawno NRD zakupiła kilkadziesiąt samochodów szwedzkich i włoskich oraz 10 tys. zachodniemieckich „Volks-wagenów-Golf”, które osiągną znaczne ceny na prywatnym rynku samochodowym. Agencja brytyjska przypomina, że koncern Citroën — Peugeot nawiązał ścisłą współpracę z NRD i m. in. wznosi obecnie na południu tego kraju zakłady, które będą produkowały wały napędowe do opracowywanego w NRD nowego modelu samochodu.

ZŁOBKI I PRZEDSZKOLA W NRD

W NRD w 1970 r. na tysiąc dzieci w wieku od jednego roku do trzech lat — 291 miało miejsce w żłobku. W 1978 r. już 605. W tym czasie zwiększono również liczbę przedszkoli, tak że obecnie przebywa w nich 900 dzieci (na 1000), podczas gdy przed ośmiu laty — 645.

HANDEL ZAGRANICZNY JUGOSŁAWII

Eksport jugosłowiański w okresie 10 miesięcy br. zwiększył się o 16 proc. w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku i osiągnął wartość 95,7 mld dinarów. Równocześnie import wzrósł o 31 proc. i wyniósł 193 mld dinarów. Import surowców i materiałów do produkcji osiągnął 125 mld din. Znacznie natomiast zmniejszono wydatki na zakup towarów powszechnego użytku — do 20 mld din. Jeśli chodzi o wartość eksportu, to największy w nim udział mają przemysły: maszynowy, pojazdów oraz obrabiarkowy. Zanołowano natomiast spadek eksportu artykułów rolnospożywczych. W imporcie pierwsze miejsce zajmują znów przemysł maszynowy, a następnie zakupy ropy i gazu oraz środków komunikacyjnych.

W omawianym okresie eksport do krajów rozwijających się zmniejszył się o 3 proc., podczas gdy do wysoko uprzemysłowionych państw kapitalistycznych wzrósł o 26 proc., a do państw socjalistycznych o 14 proc. Natomiast import z wysoko uprzemysłowionych państw kapitalistycznych wzrósł o 36 proc. i osiągnął wartość 112 mld dinarów, z państw socjalistycznych — o 17 proc., z rozwijających się — o 42 proc.



Aleksander Gawłowski — szlifierz z Fabryki Wyrobów Precyzyjnych im. gen. K. Świerczewskiego — Zakładu Wiodącego Kombinatu „Vis”
Fot. S. ZUBCZEWSKI

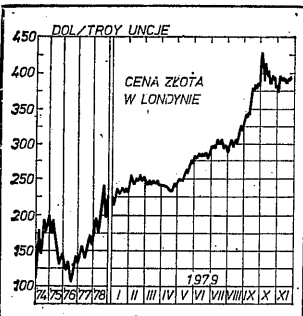
konjunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA
(w dolarach za troy uncję *)

	16.XI.	19.XI.	21.XI.	23.XI.
Londyn	390,4	389,9	396,2	392,0
Zurych	390,5	390,0	396,5	392,3
Paryż	403,9	405,5	412,1	410,2

*) 1 troy uncja = 31,1 grama.



W trzecim tygodniu listopada cena złota na giełdzie londyńskiej oscylowała w przedziale 387,8-396,2 dolara za troy uncję. W przekroju całego omawianego okresu wzrosła ona z 390,4 dolara w dniu 16.XI. do 392 dolarów w dniu 23.XI., a więc o 1,6 dolara na troy uncję (por. tabela 1 i wykres). Rozwój sytuacji na rynku złota był więc podobny jak w poprzednim tygodniu. Podob-

nie jak w poprzednim tygodniu był on ściśle związany z rozwojem sytuacji na rynkach walutowych, a wspólną przyczyną wahań ceny złota oraz zmian kursów walut stanowił nadal rozwój konfliktu amerykańsko-irańskiego.

Nowym impulsem działającym na osłabienie kursu dolara w początku trzeciego tygodnia listopada stało się wcześniejsze oświadczenie władz irańskich, zgodnie z którym kraj ten nie będzie przyjmował dolara w rozliczeniach za eksport swej ropy. Wprawdzie oświadczenie to zostało następnie zawężone do wyeliminowania banków amerykańskich, a nie waluty amerykańskiej, z rozliczeń za eksport ropy irańskiej, nie wpłynęło to jednak na wzmocnienie kursu dolara.

Pewne zmniejszenie presji na zniżkę kursu dolara nastąpiło dopiero 20.XI. Jego przyczyną były informacje pochodzące z Sekretariatu OPEC w Wiedniu o tym, że kraje zrzeszone w tej organizacji nie zamierzają zrezygnować z dolara jako podstawy rozliczeń za ropę naftową, a problem ten nie będzie prawdopodobnie dyskutowany na sesji ministerialnej, poświęconej polityce cen ropy naftowej w roku przyszłym, która odbyć się ma w Caracas 17 grudnia br. Zgodnie z uchwałą konferencji krajów OPEC, która odbyła się w czerwcu br. w Genewie, sprawa zastąpienia dolara jako podstawy rozliczeń za eksport ropy „koszykiem”, w którym znajdowałyby się również waluty innych głównych krajów kapitalistycznych, stanie się przedmiotem dyskusji dopiero wówczas, gdy kurs dolara obniży się o ponad 5 proc. Jego dotychczasowa zniżka ocenia się na 3,4-4,2 proc. w zależności od „koszyka” walut, który przyjmuje się za punkt odniesienia.

Wzmocnienie kursu dolara okazało się jednak bardzo krótkotrwa-

łe. Nowym impulsem zniżki kursu waluty USA stał się atak ekstremistów islamskich na meczet w Mekce. Wywołał on bowiem obawy co do stabilności sytuacji w Arabii Saudyjskiej, która — jak wiadomo — jest największym eksporterem ropy naftowej wśród krajów OPEC, i głównym jej dostawcą do USA.

Następnym impulsem zniżki kursu dolara było wstrzymanie przez obecne władze Iranu obsługi kredytów w wysokości 500 mln dol. uzyskanego na Euro rynku przez rząd bylego szacha od konsorcjum banków pod przewodnictwem amerykańskiego Chase Manhattan Bank. W ślad za tym ukazało się oświadczenie irańskiego władz finansowych, zgodnie z którym wstrzymują one spłatę rat oraz oprocentowania od wszystkich zagranicznych kredytów zaciągniętych przez Iran za czasów panowania szacha. Ponieważ oświadczenie to ukazało się w końcu okresu omawianego w tym przeglądzie, jego pełny wpływ na kurs dolara oraz sytuację na Euro rynku ujawni się — jak można sądzić — dopiero w czwartym tygodniu listopada.

W odróżnieniu od zniżki kursu dolara w stosunku do większości walut innych głównych krajów kapitalistycznych (por. tabela 2) w stosunku do jena japońskiego kurs waluty amerykańskiej wykazał w trzecim tygodniu listopada dalszą zwyżkę. O przyczynach utrzymującego się osłabienia kursu waluty japońskiej wielokrotnie wspominaliśmy już w tym przeglądzie. Na zniżkę kursu jena w trzecim tygodniu listopada wpłynęła przede wszystkim informacja o tym, że w październiku br. bilans obrotów towarowych Japonii zamknął się deficytem, w wysokości 350 mln dol., podczas gdy we wrześniu br. wykazał on jeszcze nadwyżkę w wysokości 147 mln

dolarów, a w październiku 1978 roku nadwyżkę w wysokości 1,04 mld dolarów. Główną przyczyną pogorszenia bilansu obrotów towarowych Japonii był wzrost importu, który zwiększył się o 24 proc. w stosunku do października 1978, przede wszystkim w związku z wzrostem cen importowanej ropy i produktów naftowych. Eksport Japonii w omawianym okresie zwiększył się o 5 proc.

Czynnikami działającymi na osłabienie kursu waluty japońskiej w trzecim tygodniu listopada były również pogłoski o możliwości wprowadzenia dalszych ograniczeń dewizowych (por. poprzedni przegląd) w celu obrony kursu jena. Pogłoski te wpłynęły bowiem na wzmocnienie wymiany jenów na inne waluty.

Kurs funta szterlinga wykazał w początku trzeciego tygodnia listopada dalsze wzmocnienie. Główną tego przyczyną była znaczna podwyżka stopy pożyczkowej, wprowadzona przez Bank Anglii w końcu poprzedniego tygodnia (por. poprzedni przegląd). W końcu trzeciego tygodnia listopada kurs waluty brytyjskiej obniżył się jednak (por. tabela 2) w związku z prognozą rozwoju konjunktury ogłoszoną przez Ministerstwo Skarbu. W prognozie tej przewiduje się, że produkt narodowy brutto Wielkiej Brytanii obniży się w roku 1980 o 2 proc. (podczas gdy w br. wzrósł o 1 proc.), a bilans płatniczy nie wykazuje poprawy, mimo rosnących wpływów za eksport ropy wydobywanej z dna Morza Północnego.

Z innych zmian na rynkach walutowych na odnotowanie zasługuje podwyżka stopy dyskontowej w Szwecji z 8 do 9 proc. Decyzja ta, zgodnie z oświadczeniem ogłoszonym przez Bank Centralny tego kraju, została podjęta w celu dostosowania się do wyższej stopy procentowej ja-

KURSY WALUT

Tabela 2

	16.XI.	19.XI.	21.XI.	23.XI.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,159	2,187	2,175	2,161
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	1,977	1,968	1,966	1,965
Frank belgijski (we frank. za dol.)	28,79	28,56	28,48	28,55
Marka RFN (w mk za dol.)	1,774	1,761	—	1,761
Lir włoski (w lirach za dol.)	829,3	823,5	820,7	822,8
Frank francuski (we fr. za dol.)	4,169	4,139	4,121	4,136
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	1,647	1,638	1,639	1,653
Jen japoński (w jenach za dol.)	245,4	244,4	248,3	249,4
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	66,48	66,24	66,10	66,36
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	12,75	12,69	12,64	12,67
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,234	4,201	4,194	4,213
Korona norweska (w kor. za dol.)	5,029	5,008	5,005	5,020
Ecu (w dol. za ecu)	1,394	1,408	1,414	1,408

ka została dokonana uprzednio w innych krajach.

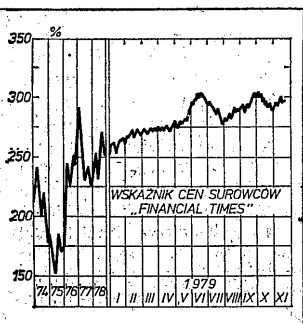
Na uwagę zasługuje również informacja o rosnącej roli franka szwajcarskiego i marki RFN jako walut rezerwowych. Rządy obu tych krajów, szczególnie jednak RFN, odnoszą się do tej tendencji z pewnym niepokojem, obawiając się, że zagrożenie ona może skuteczności polityki antyinflacyjnej. W ko-

mentarzach omawiających tę tendencję podkreśla się, że obie te waluty nie są w starcie zastąpić dolara jako środka rozliczeń w obrocie międzynarodowym, lecz — co najwyżej — mogą osłabić jego rolę w tej dziedzinie. Wzrost roli marki RFN i franka szwajcarskiego jako walut rezerwowych stanowi znacznie większe zagrożenie dla roli funta szterlinga w obrocie międzynarodowym.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW
„Financial Times”
(L.IV.1952 = 100)

Data	Wskaźnik
15.XI.	296,2
19.XI.	295,7
21.XI.	296,3
Przed miesiącem	291,7
Przed rokiem	261,2



W trzecim tygodniu listopada ogólny wskaźnik cen surowców „Financial Times” wzrósł tylko o 0,1 punkta, a więc w istocie rzeczy utrzymał się na poziomie z poprzedniego tygodnia. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten ukształtował się jednak na poziomie wyższym o 4,6 punkta niż przed miesiącem i o 35,1 punkta niż przed rokiem (por. tabela i wykres). Dla wyjaśnienia zmian ogólnego wskaźnika cen surowców w trzecim tygodniu listopada slegniemy — jak zwykle — do danych tabeli 4: Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, choć utrzymują się w dalszym ciągu na poziomie niższym niż przed miesiącem. Na zwyżkę cen zbóż w trzecim tygodniu listopada wpłynęła przede wszystkim informacja o

zawarcu przez ZSRR kontraktów na zakup blisko 500 tys. ton zbóż w USA, z dostawą w roku gospodarczym 1979/80 (kontrakty te obejmują 252 tys. ton kukurydzy i 212 tys. ton pszenicy). Z oceny ogłoszonej ostatnio przez Ministerstwo Rolnictwa USA wynika, że w związku z utrzymującym się wysokim poziomem cen farmerzy amerykańscy zamierzają zwiększyć areal uprawy pszenicy ozimej o 10 proc. w stosunku do br.

Według źródeł brytyjskich produkcja mięsa wieprzowego w krajach EWG wzrosła w br. o 5 proc., do rekordowo wysokiego poziomu 9,75 mln ton. Z tych samych źródeł wynika, że produkcja mięsa wołowego w krajach EWG wzrosła w br. o 2 proc. podczas gdy w innych krajach kapitalistycznych ma ona zniżkową tendencję (przewiduje się np. że w USA obniży się odpowiednio o 10 proc.). W rezultacie interwencji skup mięsa wołowego w krajach EWG ma być w br. wyższy o 9 tys. ton niż w roku 1978.

● Zmiany cen innych artykułów żywnościowych były — jak zazwyczaj — zróżnicowane.

Ceny kawy na giełdzie londyńskiej wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, co jednak związane było głównie z osłabieniem kursu funta szterlinga w końcu trzeciego tygodnia listopada (por. wyżej „Na rynkach pieniężnych”) oraz utrzymującą się politykę podtrzymywania cen przez kraje eksportujące.

Wzrost cen ziarna kakao w stosunku do poprzedniego tygodnia związany był przede wszystkim z jego niedostateczną podażą w dostawach na krótkie terminy. Przyczyną tego są zarówno opóźnienia zbiorów w Afryce, jak również wycofanie się z rynku Wybrzeża Kości Słoniowej, które zamierza stworzyć zapasy, w celu przeciwdziałania zniżce cen.

Ceny cukru obniżyły się nieco w stosunku do poprzedniego tygodnia, głównie w związku z dodatkową podażą cukru przez kraje które uzyskały do tego prawo, w wyniku redystrybucji kwot dokonanej w ramach Międzynarodowej Umowy Cukrowej w związku z ich niewykorzystaniem przez innych sygnatariuszy umowy. Istotny wpływ na dalsze kształtowanie się cen cukru ma zapowiedź podwyższenia we-

	Jedn. pien.	22.XI.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE		413,8*	408,5	434,0	370,8	111,6
pszenica	centy/busz.	—	—	—	—	—
kukurydza	centy/busz.	262,0	251,8	270,0	231,8	113,0
jęczmień	dol./tona	117,5	117,4	117,5	78,0	150,6
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	tszt./tona	1860,5	1858,5	1823,5	1403,0	132,6
kakao	centy/lb	1540,0	1511,0	1526,0	2179,0	70,7
cukier	centy/lb	13,6*	13,8	12,7	8,3	163,9
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	71,0	71,5	68,5	70,8	100,3
wełna	pensy/kg	288,0	288,0	284,0	269,0	107,5
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	64,5*	61,0	62,0	58,5	110,3
METALE						
żelazo stali	dol./tona	92,5	92,5	80,8	84,8	109,1
miedź elektr. (wire bars)	tszt./tona	995,0	977,0	930,0	751,5	132,4
cyna	centy/lb	7590,0	7550,0	7360,0	7390,0	102,7
cynek	centy/lb	325,5	316,0	311,5	348,0	93,5
ołów	centy/lb	529,0	585,0	631,0	399,0	132,6
INNE						
kaučuk	pensy/kg	64,5	65,5	61,5	61,0	105,7

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień, ołówek; Nowy Jork — cukier, żelazo stali, Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynek, ołów, kaučuk.

Jednostki przeliczeniowe: 1 buszel pszenicy = 27,2 kg; 1 buszel kukurydzy = 25,4 kg; 1 lb (funt) = 0,454 kg; *) 21.XI.

netrnej ceny cukru do 15,8 centów za lb, co otwiera drogę do ratyfikacji Międzynarodowej Umowy Cukrowej przez Kongres USA.

● Zróżnicowane były także zmiany cen surowców dla przemysłu leki-

czników działających na wzrost cen metali nieżelaznych na uwagę zasługuje zwłaszcza zastrzeżenie konfliktu między Zambią i Rodezją, które działało na wzmocnienie cen miedzi. Ceny ołowiu obniżyły się znacznie, co związane było z ich poprzednią silną zwyżką, wywołaną działaniem czynników spekulacyjnych.

W prognozie, która ukazała się w ostatnim wydaniu „Metals Analysis and Outlook” przewiduje się, że — ogólnie rzecz biorąc — realne ceny metali nieżelaznych w roku przyszłym obniżą się w stosunku do br., choć w odniesieniu do poszczególnych metali sytuacja będzie się kształtowała niejednorodnie. We wspomnianej wyżej prognozie prze-

widuje się, że: ceny miedzi, cyny i ołowiu będą niższe niż w br., podczas gdy ceny cynku, niklu i aluminium wykazać mogą pewną zwyżkę, gdyż produkcja tych metali jest dość ściśle kontrolowana przez producentów, którzy nie dopuszczają do pojawienia się znaczniejszej nadwyżki podaży nad popytem. W zakresie metali szlachetnych nie przewiduje się poważniejszych zmian cen złota i platyny, a jedynie pewną zniżkę cen srebra.

● Z innych zmian na rynkach towarowych na odnotowanie zasługuje sytuacja na rynku siarki. Przy rosnącym popycie jej podaż będzie w br. niższa w związku ze zmniejszeniem eksportu z Kanady, Polski i Iranu. Doprowadziło to do radykalnej zmiany na rynku siarki. Zapoczątkował ją Iran (siódmy na światowej liście eksporterów siarki), który praktycznie rzecz biorąc od początku br. wstrzymał dostawy. (W roku 1978 eksportował 325 tys. ton) w związku ze spadkiem wydo-

bycia i przerobu ropy naftowej. Źródła zachodnie oceniają, że Polska (druga na światowej liście eksporterów siarki) zmniejszy w br. swój eksport do krajów kapitalistycznych o 600 tys. ton (w roku 1968 wynosił on 2,6 mln ton) w związku ze stratami powstałymi w czasie zimy. I wreszcie Kanada (pierwsza na światowej liście eksporterów siarki) zmniejszy swój eksport w br. o 250 tys. ton, w związku z uszkodzeniem w ub. miesiącu mostu na linii kolejowej, którą transportowana jest siarka do portu, (ocenia się, że awaria ta nie zostanie usunięta przed końcem stycznia 1980 r.). W rezultacie ceny siarki w kontraktach z natychmiastowym terminem dostawy przekraczają obecnie 100 dol. za tonę, a więc kształtują się na poziomie blisko dwukrotnie wyższym niż w odpowiednim okresie ub. roku. A ceny w negocjowanych obecnie kontraktach terminowych na rok 1980 są o przeszło 60 proc. wyższe niż w odpowiednim okresie ub. roku.

wskaźniki

BEZROBOCIE

Tabela 3

a) ilość bezrobotnych w tys.,
b) stopa bezrobocia w proc.

	Październik 1979	Wrzesień 1979	Sierpień 1979	Październik 1978
USA	a 6182,0	5985,0	6149,0	5900,0
	b 6,0	5,8	6,0	5,8
RFN	a 761,7	738,8	798,8	901,6
	b 3,3	3,2	3,5	3,9
W. Brytania	a 1282,0	1264,0	1264,7	1360,0
	b 5,3	5,2	5,2	5,7
Holandia	a 207,4	212,6	218,0	208,2
	b 5,0	5,1	5,2	5,1
	Wrzesień 1979	Sierpień 1979	Lipiec 1979	Wrzesień 1978
Francja	a 1355,2	1405,9	1403,5	1284,0
	b 5,9	6,1	6,1	5,5
Belgia	a 287,2	287,7	276,3	268,6
	b 7,2	7,2	6,9	6,7
	Lipiec 1979	Kwiecień 1979	Styczeń 1979	Lipiec 1978
Włochy	a 1880,0	1580,0	1632,0	1658,0
	b 9,1	7,8	8,1	8,1

wiadomości gospodarcze

STRAJKI W WIELKIEJ BRYTANII

W W. Brytanii panuje napięta sytuacja w stosunkach między rządem a światem pracy. Przywódcy związku zawodowego górników odrzucili propozycję rządu podwyżki płac. Zamierzają oni przeprowadzić głosowanie, które ma zdecydować, czy należy przystąpić do strajku. W związku z tym przypomina się, że w roku 1974 ogólnonarodowy strajk górników doprowadził do upadku konserwatywnego rządu Edwarda Heatha.

Przewodniczący Narodowej Rady Węgla, Derek Ezra oświadczył, że propozycja rządu przez rząd podwyżki płac oznaczałaby dodatkowe wydatki w kwocie 185 mln funtów, a żądania górników doprowadziłyby do wzrostu tej sumy o dalsze 55 mln funtów. „Nie mamy tych pieniędzy i nie mamy możliwości uzyskania ich” — oświadczył Ezra.

Ponad 30 000 pracowników — jedna piąta załogi państwowego kon-

cernu samochodowego British Leyland przystąpiła już 21.XI. do strajku, protestując przeciwko zwolnieniu przez dyrekcję koncernu czło-wieka komunistycznego związkowca, Dereka Robinsona.

Sprzeciwiał się on planowi dyrektora zmierzającemu do zamknięcia 13 filii koncernu jako przestarzałych. Robinson został zwolniony za „próbę podważenia planu uzdrowienia koncernu”.

Londyński korespondent DPA pisze o sporze między rządem brytyjskim a radą państwowych przedsiębiorstw przemysłowych. Cały zarząd National Enterprise Board (NEB) ustąpił w nocy z 20 na 21.XI. na znak protestu przeciwko decyzji brytyjskiego ministra przemysłu Keitha Josepha, który postanowił wyłączać zakłady produkujące silniki Rolls-Royce z NEB i podporządkować je bezpośrednio swojemu ministerstwu.

Konserwatywny rząd brytyjski nie robi tajemnicy, że chętnie zlikwidowałby całkowicie te instytucje. (em)

ze świata nauki i techniki

KOMPUTER DOMOWY

Komputer stojący w prywatnym domu w USA nie jest już rzadkością. Komputer domowy może pomagać w planowaniu menu i diet, prognozować pogodę, pomagać w prowadzeniu budżetu domowego, przypominać o wszelkich istotnych wydarzeniach: imieninach znajomych, terminach zaliczania różnych spraw. Może również być używany jako urządzenie kontrolujące sprzęt przeciwpożarowy i uruchamiające automatycznie gaśnice w przypadku pożaru oraz jako elektroniczny dozorca czuwający nad bezpieczeństwem domu i sygnalizujący o włamaniu najbliższemu posterunkowi policji, bez ploszenia wlamywacza. Może również sterować wentylatorami i ogrzewaniem, utrzymując w mieszkaniu stałą temperaturę, zapalać i gasić automatycznie światła w pokojach etc. (Interpress)

200 MLN TON

Światowa produkcja owoców — nie licząc winogron przeznaczonych na wino, orzechów kokosowych i oliwek, z których wynika się olej — wynosi około 200 mln ton w ciągu roku. Najwięcej zbiera się owoców cytrusowych — 33 mln ton i bananów — 45 mln ton. Kolejne miejsce zajmują uprawiane w umiarkowanych strefach klimatycznych —

jabłka — 27 mln ton, a następnie: mango, brzoskwinie, ananasy, śliwki, papaje, dakusie, persymony, morele i truskawki. (PAP)

OLBRZYM W KOPALNI

Jedną z największych w świecie wirnikowych koparek, skonstruowanych przez radzieckich budowniczych wydobyla 5 tys. ton węgla na godzinę. Specjalne urządzenia zainstalowały uródek na zestaw kolejowej podsuwane do agregatu dwoma torami. Wagon napełniony zostaje węglem w pół minuty. Ciężar koparki wynosi 4,9 tys. ton, a urządzenia załadunkowe — 380 ton. (PAP)

„OBLOK”

Uczni radzieckich zbudowali urządzenie o nazwie „Oblok”, służące do imitacji różnych warunków atmosferycznych. Na podkreślenie zasługuje możliwość uzyskania dużej rozpiętości temperatur — od minus 60 stopni aż do 50-stopniowych upałów. Dzięki urządzeniu można zmieniać ciśnienie atmosferyczne oraz wilgotność powietrza. „Oblok” jest w pełni automatyzowany. (NIT)

ELEKTRONICZNA POCHTA

Zdaniem specjalistów, jeszcze w tym stuleciu usługi elektronicznej poczty w tym symulograficzne, staną się powszech-

ne w korespondencji prywatnej. Symulografia polega na przesyłaniu wiadomości w postaci płaskich obrazów nierocho-my (np. pisma, rysunków, map, aut. wykresów). Pierwsze próby w obsłudze i efektywne urządzenia symulograficzne skonstruowane w połowie lat sześćdziesiątych. (Interpress)

PALIWO PRZYSZŁOŚCI

Wódor zastąpi prawdopodobnie w przyszłości, jako paliwo silnikowe i ciepłownicze, stosowaną dzisiaj ropę naftową. Wódor jest wysoko wydajny pod względem energetycznym. Aby wódor można było wykorzystać do tych celów, trzeba rozwiązać jednak kilka problemów, m. in. obniżyć koszty jego produkcji, udoskonalić metody dystrybucji oraz unowocześnić sposoby magazynowania. (PAP)

NOWY PŁYN CHŁODNICZY

Grupa specjalistów z Zakładów Tworzyw Sztucznych „Boryszew-Erg” w Sochaczewie, w woj. skierniewickim, opracowała recepturę oraz technologię wytworzenia nowego płynu chłodniczego — „Borygo-specjal”. Nowy płyn — w porównaniu z dotychczas wytwarzanym przez ten zakład płynem „Borygo” wyróżnia się lepszymi właściwościami, a przede wszystkim umożliwia dłuższą eksploatację (może być wymieniany raz na 3-4 lata). (NIT)

PROROK KATASTROF

Nikt nie lubi zwiastunów nieszczęść. Przekonał się o tym już dwukrotnie francuski wulkanolog — dr Haroun Tazieff, który w roku ubiegłym przewidział wybuch wulkanu Soufriere, a w tym — wybuch Etny. Ani wówczas, ani teraz nikt mu nie wierzył. Francuski „Le Monde” zauważył ironicznie, iż najistotniejszą byłoby kłopotliwego wulkanologa wrzucić do Etny. Za karę, że miał rację. (NIT)

PREZDENT PYTA

Prezydent Francji zwrócił się w specjalnym liście do Francuskiej Akademii Nauk z prośbą o opracowanie ekspertyzy na temat stanu i możliwości rozwoju Francji w zakresie nauk technicznych. Użecni francuscy otrzymali rok czasu na sporządzenie tej ekspertyzy i gwarancję współpracy ze strony wszystkich zainteresowanych resortów rządowych. (PAP)

DLA ELEKTRYCZNYCH

Z myślą o polachach elektrycznych brytyjska firma Chloride Technical Ltd. opracowała nowy typ akumulatorów kwasowodowych. W porównaniu z dotychczas produkowanymi odznaczają się one całkowicie nową konstrukcją płyt anodowych. W efekcie dokonanych zmian pojemność nowych akumulatorów zwiększyła się o ok. 40 procent. (PAP)

A JEDNAK — KANADA

EUGENIUSZ MOŻEJKO

Z WYCIĘSTWO separatystycznej Partii Quebecois w wyborach prowincjonalnych w listopadzie 1976 r. postawilo na porządku dnia problem, który do dziś ciąży nad życiem politycznym całej Kanady. Nie mogło być inaczej: jest to w końcu problem dalszej egzystencji kraju jako jednolitego, federalnego państwa. Program Partii Quebecois przewidywał bowiem (i przewiduje zresztą nadal) zdobycie dla Quebecu pełni suwerennych praw. Wprawdzie nie wyklucza to utrzymania jakichś form więzi z pozostałą częścią kraju, ale o tym, jak ściśle miałyby być te więzi, powinien, według przywódcy separatystów René Lévesque'a, zdecydować suwerenny Quebec.

Prawda, że od czasu wyborów, które przyniosły sukces separatystom, sprawa „niepodległego” Quebecu straciła wiele na dramatyczności. Niedługo po wyborach stało się jasne, że poparcie francuskojęzycznej ludności Quebecu dla Lévesque'a w wyborach nie oznacza jeszcze poparcia dla jego programu oderwania prowincji od reszty kraju. W rzeczywistości — jak to wykazywały wszystkie badania opinii publicznej — większość mieszkańców prowincji jest za pozostaniem w federacji kanadyjskiej. Dlatego m. in. rząd prowincjonalny zwrócił z wyznaczeniem terminu zapowiedzianego w czasie kampanii wyborczej referendum na temat niepodległości, wywołując dogodniejszego momentu. Moment taki jakś jednak nie nadchodził; na wyekwiwaniu upłynęły już trzy lata i zbliża się czas, gdy kwestię statusu Quebecu trzeba będzie poddać pod głosowanie, gdyż Partii Quebecois zobowiązała się do przeprowadzenia referendum przed upływem kadencji obecnego rządu.

Przypuszcza się, że sprawa ta zostanie wpisana na porządek obrad Zgromadzenia Narodowego Quebecu na początku przyszłego roku, a referendum odbędzie się prawdopodobnie w maju. Nie wiadomo jeszcze, jak konkretnie zostanie sformułowane pytanie, na które mieliby odpowiedzieć mieszkańcy prowincji. Przypuszczalnie Partii Quebecois będzie unikała bezkompromisowego stawiania sprawy: niepodległość czy federacja. Rząd prowincjonalny może zwrócić się do obywateli jedynie o wyrażenie zgody na podjęcie rokowań na temat nowego statusu Quebecu, nie przesadzając z góry, do czego takie rokowania miałyby prowadzić. Samo referendum niczego nie przesądza. Daje ono tylko możliwość ludności wyrażenia swojej opinii, co nie pociąga praktycznie żadnych skutków prawnych. Ma ono znaczenie polityczne. Nawet jeśli — jak można się tego spodziewać — premier Lévesque przegra, to wystarczy, jeśli poważna część ludności francuskojęzycznej wyrazi poparcie dla dążeń separatystycznych, aby problem statusu Quebecu nie zszedł jeszcze dłużej z porządku dnia.

Raz podniesiona, sprawa niepodległości Quebecu od chwili wypowiedzenia na scenę polityczną René Lévesque'a i jego partii stała się problemem o potężnym ładunku wybuchowym, wokół którego ogniskują się spory i rywalizacja między wszystkimi partiami. Była jednym z ważkich czynników walki politycznej w majowych wyborach ogólnokrajowych i nie jest wykluczone, że przyczyniła się do porażki wieloletniego premiera Kanady, Pierre Trudeau i jego Partii Liberalnej. Mówiący po francusku Trudeau jest zdecydowanym przeciwnikiem wszelkiego separatyzmu i będąc premierem ostro przeciwstawiał się próbom uszczuplenia uprawnień władz federalnych. Jako rzecznik „centralizmu” był oskarżany przez swego rywala z Partii Postępowych Konserwatystów, o antagonizowanie rządów prowincjonalnych. Bardziej ugodowy Joe Clark mógł być przez wielu wyborców uznany za lepszego człowieka do oprowadzania tendencji odśrodkowych. W jednym z ostatnich wywiadów nowy premier Kanady za jedno z ważnych osiągnięć swych półrocznych rządów uznał właśnie wycofanie polemik na temat przyszłości Quebecu.

Jest to różnica stylu i treści. W istocie zarówno Trudeau, jak Clark są jednakowo przekonani, że „federalizm” to jest też polityka wszystkich głównych partii ogólnokrajowych — liberałów, konserwatystów i tzw. nowych demokratów. Również prowincjonalne ugrupowania liberałów w Quebecu jest przeciwno oderwaniu tej prowincji od Kanady, ale — zapewne pod naciskiem sytuacji — zaczyna głosić „nowy” federalizm, co zakłada jednak pewne reformy konstytucyjne.

Lévesque i jego partia nie rezygnują ze swoich celów. W ogłoszonej ostatnio „Białej Księdze” na temat przyszłości Quebecu wysunięta została koncepcja „suwerennego stowarzyszenia”, zakładająca pełną suwerenność Quebecu przy zachowaniu wspólnej waluty, unię celną, swobodnego przepływu kapitału i lu-

dzi. Miałyby to więc być „stowarzyszenie” tylko ekonomiczne. Rzecz jasna, że wymagałoby to zasadniczej reformy konstytucji Kanady. Separatysty liczą na to, że poparcie dla tej niejasnej do końca koncepcji „stowarzyszenia” (mimo ogłoszenia liczącej 118 stron druku „Białej Księgi” na ten temat) większej części ludności Quebecu zmusi całą „resztę” Kanady do przystosowania się do powstałej sytuacji i wypracowania nowej koncepcji federacji, w ramach której uprawnienia władz prowincjonalnych zostałyby w każdym razie poważnie rozszerzone. Są szanse, że za rozszerzeniem autonomii mogą opowiedzieć się także inne prowincje, zwłaszcza te, na których terytorium znajdują się wielkie zasoby bogactw naturalnych, zwłaszcza ropy i gazu.

Kampania polityczna przed referendum, która rozpoczęła się już w zimie, zmusi partię polityczną Kanady do sprecyzowania stanowiska w sprawach ustrojowych. Nie można przy tym wykluczyć, że dążąc do rozładowania nastrojów separatystycznych wysuną one własne projekty reform konstytucyjnych, dających satysfakcję autonomicznym aspiracjom Quebecu, a neutralizujących skrajną formę separatyzmu reprezentowaną przez René Lévesque'a.

Na razie rząd centralny porządkuje na łagodzeniu atmosfery; aby nie prowokować separatystów zakazał on nawet przekazywania przez prywatne przedsiębiorstwa funduszy przeznaczonych na poparcie tych sił politycznych w Quebecu, które opowiadają się za utrzymaniem federacji. Jego hasłem jest: reformy zamiast konfrontacji. Oznacza to jednak, że jest gotów iść na drobne ustępstwa.

We wspomnianym wywiadzie premier Clark zapowiedział zresztą wprost, że w ciągu dwóch — trzech lat trzeba będzie dojść do porozumienia na temat „przebudowy naszego systemu federalnego, która może być pod niektórymi względami głęboka”. Jest oczywiste, że ma on na myśli polityczną likwidację „separatyzmu mogącego zagrozić jednolici kraju”. Jednostka ta ma mocne podstawy gospodarcze, w utrzymaniu jednolitego organizmu gospodarczego będącego podstawą dobrobytu społeczeństwa jest zainteresowana cała ludność Kanady. Mimo sporów, również chyba większość mieszkańców Quebecu zdaje sobie sprawę, że w razie oderwania się od reszty kraju ta mniej zamożna prowincja miałaby jeszcze mniejsze szanse rozwoju i że mimo wszystko rzeczywistość korzystniej jest szukać rozwiązania swoich problemów pozostając, jak to proponuje Joe Clark, „w większym, a nie w mniejszym domu”.

W obecnej sytuacji tym ważniejsze staje się zaprowadzenie porządku w owym „większym domu”. Kanada jest szczególnym krajem nie tylko ze względu na skład ludnościowy i stosunki językowe. Jest ona bogata wyposażona w bogactwa naturalne i opiera też swoje stosunki gospodarcze z zagranicą na eksporcie surowców i produktów rolnych. Ryby, ropa i gaz, ruda żelaza, celuloza i papier, miedź i aluminium stanowiły w 1978 r. 64 proc. całego kanadyjskiego eksportu, a tylko 36 proc. gotowe wyroby przemysłowe. Przy tym 70 proc. wywozu kieruje się na rynek USA.

Przemysł przetwórczy Kanady jest stosunkowo słabo rozwinięty. Pod tym względem jest to kraj najmniej rozwinięty wśród wysoko rozwiniętych. Co więcej 55 proc. przemysłu i górnictwa znajduje się w rękach cudzoziemskich. Pierwsze skrzypce na rynku kanadyjskim grają towarystwa kierowane z USA. Ta sytuacja wywołuje już od dłuższego czasu obawy niezadowolenia. Obserwujemy ruch na rzecz „dekolonizacji” gospodarki narodowej. W 1974 r. powołana została agencja do spraw inwestycji zagranicznych — FIRA (Foreign Investment Review Agency), której zadaniem jest opiniowanie projektów zagranicznych lokat kapitałowych. Nie jest to groźny organ. Dotychczas rozpatrzył on ponad 1200 różnych projektów, aprobuując 95 proc. A więc nie chodzi tu bynajmniej o wyrzucenie zagranicznego kapitału z kraju — FIRA jest od tego daleka. Nie interesuje się w ogóle drobnymi lokatami, natomiast uważniej przygląda się wielkim projektom. Niechętnie widzi wykupywanie towarzystw kanadyjskich przez kapitał zagraniczny, a nowe wielkie projekty inwestycyjne bada pod kątem interesów gospodarki narodowej. Chodzi głównie o to, by nakłonić zagranicznych inwestorów do rozwijania w Kanadzie pełnego cyklu nowoczesnej produkcji w powiązaniu z pracami badawczo-rozwojowymi, o zapobieganie praktyce uzależniania kanadyjskich firm od zlokalizowanych za granicą ośrodków dyspozycyjnych. Jak z tego widać, nawet taki kraj jak Kanada musi walczyć o swą gospodarczą autonomię. Jest to zapewne także je-

den ze sposobów przeciwdziałania tendencjom odśrodkowym wewnątrz kraju.

Dbałość o interesy narodowe manifestowana przez rząd centralny została też Kanadyjskiemu odrzuć wysuwane przez Waszyngton projekty wprowadzenia wspólnej polityki energetycznej. Jest ona zresztą gotowa współpracować w tej dziedzinie z kapitałem USA, ale w Otawie coraz częściej powtarza się przy tym: nasze interesy przede wszystkim. Kapitał kanadyjski zdołał nawet odzyskać kontrolę nad niektórymi przedsiębiorstwami, które w przeszłości zostały wykupione przez towarzystwa amerykańskie. W roku 1978 państwowe towarzystwo Petrocan wykupiło za 1,5 mld dol. Pacific Petroleum, a kapitał prywatny uzyskał większość udziałów w Alberta Natural Gas, które było kontrolowane w 70 proc. przez Pacific Gas and Electric z centralą w San Francisco.

Kanada jest doskonałym partnerem do współpracy w energetyce, ma ogromne zasoby paliw, choć aktualnie wydobyte ropy nie zaspokaja w pełni zapotrzebowania wewnętrznego. Od 1976 r. stała się ona importerm ropy netto. Eksploatowane do tej pory złoża ropy w prowincjach zachodniej Alberta i Saskatchewan stopniowo się wyczerpują. W tych rejonach znajdują się jeszcze ogromne pokłady ropoponnych piasków, w których zawartość ropy ocenia się na bilion baryłek oraz złoża gazu ziemnego oceniane na 15 bilionów stóp sześciennych. Ogromne zasoby gazu odkryto ostatnio w rejonie Elmworth u podnóża Gór Skalistych. Ale ich eksploatacja wymaga wielkich nakładów kapitałowych. Towarzystwo Great Canadian Oil Sands przystąpiło już do budowy pierwszych kopalń odkrywkowych piasków ropoponnych i zakładów ekstrakcji płynnego paliwa. W ten sposób Kanada byłaby zdolna produkować około 1900 r., dodatkowo 500—600 baryłek ropy dziennie. Ale koszty nowych inwestycji z tym związane ocenia się na 20 mld dol. Do niedawna eksploatacja piasków była nieopłacalna, jednak ze wzrostem



Separatyzm (René Lévesque — z prawej) kontra centrum (Pierre Trudeau — w środku i Joe Clark — z prawej). Fot. „L'Express”

cen paliw Great Canadian zaczyna pracować zyskiem.

Trudne warunki atmosferyczne i wielkie przestrzenie powiększają koszty eksploatacji i budowy systemu transportu paliw ciekłych i gazowych. Np. projektowany gazociąg z zachodnich rejonów arktycznych w głąb kraju będzie kosztował 10 mld dol. Z drugiej strony rozbudowa tego systemu pozwoliłaby nie tylko pokryć zapotrzebowanie wewnętrzne, ale uzyskiwać duże nadwyżki na eksport.

Poza nie zagospodarowanymi zasobami ropy i gazu Kanada ma własny uran; ostatnio odkryte nowe bogate złoża rudy uranowej w Saskatchewan, które wystarczą na pokrycie krajowych potrzeb do następnego stulecia. Ponadto dysponuje ona jeszcze wielkim potencjałem hydroenergetycznym. Wykorzystanie wszystkich możliwości produkcji energii wymaga pieniędzy, skomplikowanych środków technicznych i siły roboczej. Możliwości mobilizacji zasobów wewnętrznych są w stosunku do potrzeb za małe. Nie obejdzie się więc bez pomocy międzynarodowego sąsiada.

Jak większość krajów zachodnich, Kanada przeżywała do niedawna lata chude. Do połowy lat siedemdziesiątych przedsiębiorcy kanadyjscy

byli pod ochroną liberalnej polityki rządu, który chętnie przyznawał ulgi podatkowe, a co ważniejsze — udzielał subsydiów dla utrzymania niskiego kosztu paliw. Dopiero inflacja przekraczająca w dwu kolejnych latach — 1974 i 1975 — 10 proc. zmusiła rząd do prowadzenia na trzy lata kontroli płac i cen. Doprowadziło to do zahamowania aktywności gospodarczej. Wzrósł deficyt budżetowy, który w 1978 r. osiągnął rekordową kwotę 5,3 mld dol. Zmusiło to rząd do zaciągnięcia poważnych kredytów zagranicznych. Obsługa zadłużenia łącznie z przekazami zysków i dywidend od zainwestowanego w Kanadzie kapitału zagranicznego stały się nowym poważnym obciążeniem bilansu płatniczego. Te dwie pozycje wyniosły w 1978 r. łącznie 4,3 mld dol. Silnie deficytowy jest również kanadyjski bilans usług. W 1978 r. nadwyżka wydatków nad wpływami wyniosła 8,7 mld dol. Pozytywnym symptomem była poprawa bilansu handlowego, który zamknął się nadwyżką w sumie 3,5 mld dol. Przypisuje się to wzrostowi konkurencyjności towarów kanadyjskich wskutek depresacji waluty krajowej. Rzeczywiście spadek kursu dolara kanadyjskiego w stosunku do walut głównych partnerów handlo-

wych od jesieni 1976 r. do wiosny br. wyniósł ponad 20 proc. Później nastąpiła pewna poprawa notowań.

Poprawa wyników eksportowych i nowe projekty przemysłu naftowego i gazowego pozwoliły gospodarce kanadyjskiej wydobyć się ze stanu stagnacji. Już w 1978 r. giełda w Toronto rejestrowała rekordowe obroty akcjami czołowych towarzystw. Nawet wtedy, gdy w USA zaczęło mówić o zbliżającej się recesji, akcje przedsiębiorstw kanadyjskich stały mocno, aczkolwiek wzrost produktu społecznego Kanady nie będzie w tym roku wielki (w granicach 2—3 proc.). Kanadyjska nafta i gaz nadal przyciągają kapitał zagraniczny, chociaż powołanie agencji kontroli inwestycji zagranicznych zostało przesunięte na akt nieprzemyślny. Wiadomo, w dzisiejszych czasach — gdzie ropa tam biznes! A w Quebecu akurat ropy nie ma, jest on wraz z całym wschodnim wybrzeżem zaopatrywany w paliwo importowane. Dopiero przedłużenie rurociągu transkanadyjskiego umożliwiłoby przyłączenie ich do krajowej sieci zaopatrzenia. Odpowiedni projekt istnieje. Jeśli zostanie zrealizowany — będzie to świadczyło o pozytywnych głoszenia hasła separatystycznych.

Pragniemy Was poinformować,

że staraniem „AGPOLU” został wydany — po raz pierwszy w kraju — rocznik INTER-INDEX, zawierający zbiór wpisów adresowych i towarowych największych zagranicznych producentów, kooperantów i firm handlowych z całego świata.

INTER-INDEX

INFORMACJE WARUNKIEM ISTNIENIA HANDLU MIĘDZYNARODOWEGO.

Współczesny handel zagraniczny staje się coraz bardziej złożony i przechodzi zmiany w coraz szybszym tempie. Działalność gospodarczą różnych szczebli, inżynierowie i handlowcy napotykać na trudności w uzyskaniu danych koniecznych do podejmowania prawidłowych decyzji — wzrasta zapotrzebowanie na informacje o rynkach, dostawcach, towarach i usługach. Ogromne zapotrzebowanie na informator INTER-INDEX, sygnalizowane od dawna przez jednostki gospodarcze, było główną przesłanką dla podjęcia pracy przy zebraniu i wyselekcjonowaniu danych będących przedmiotem wydawnictwa.

NASZ INTER-INDEX WYPEŁNIA LUKE.

Jest to nowość, pierwszy w naszym kraju informator-książka adresowa, zawierająca adresy zagranicznych kontrahentów polskiego handlu zagranicznego, partnerów kooperacyjnych, eksporterów do Polski i importerów polskich wyrobów. Rocznik INTER-INDEX, jako jedyny wielobranżowy informator o firmach zagranicznych wydawany w Polsce, stanowi podstawowe i kompleksowe źródło informacji dla przedsiębiorstw handlu zagranicznego i jednostek gospodarczych oraz administracji gospodarczej.

NITER-INDEX CENNA POMOCĄ DLA FACHOWCÓW.

Dla wygody i ułatwienia szybkiego wyszukania danych, treść informatora została zorganizowana w trzech głównych działach:

- index towarowy — dostawcy zagraniczni wg 406 grup towarowych, w 16 działach;
- alfabetyczny spis zagranicznych kontrahentów polskiego handlu zagranicznego wraz z ich ofertą eksportową;
- index geograficzny — nazwy firm zagranicznych wg krajów pochodzenia,

INTER-INDEX 1979 zawiera także szereg innych adresów użytecznych w działalności związanej z handlem zagranicznym, jak podstawowe informacje o kompetencjach i usługach świadczonych przez Polską Izbę Handlu Zagranicznego, spis wszystkich spółek zagranicznych THM „DAL” SA oraz alfabetyczny wykaz polskich przedsiębiorstw handlu zagranicznego z określeniem ich kompetencji asortymentowych.

Jesteśmy głęboko przekonani, że prezentowana publikacja będzie dla Was użytecznym narzędziem — roboczym źródłem informacji adresowych.

JAK ZAMÓWIC INTER-INDEX 1979?



Zamówienia prosimy kierować pod akresem!

PRiWHZ AGPOL
Biuro Reklamy
Dział RA
Skr. poczt. 136
00-950 WARSZAWA

Cena jednego egzemplarza wynosi 240,— zł.

Uwaga: ze względu na ograniczony nakład zamówienia będą obsługiwane w kolejności wpływu.

R-32

ZALATWIAMY

W dyskusji nad Wytycznymi — i w tej publikowanej, i tej, która toczy się na zebraniach — często podejmowany jest temat roli nauki i naukowców w rozwoju społeczno-gospodarczym. Generalnie przeważa opinia, że rola ta może i powinna być większa niż dotychczas, że potencjał intelektualny środowiska naukowego nie jest w pełni wykorzystany. Stanowisko takie reprezentowane jest najczęściej przez przedstawicieli tego środowiska.

„Życie Literackie” rozpoczęło druk wypowiedzi uczonych na ten temat, które sami uznają za ważne i niepokojące. Dwa pierwsze publikowane głosy dotyczą w dużej mierze tego właśnie tematu.

Prof. Zdzisław Kaczmarek podkreśla problem, który można zawrzeć w pytaniu: czy wśród ludzi nauki dostatecznie silnie rozpoznać i wyodrębnić te czynniki, które przyczyniają się do osiągnięcia sukcesu? Szybki ilościowy wzrost kadry naukowej, coraz większe specjalizacje, a także niedostatek dyskusji naukowej nie sprzyjają rozszerzeniu i pogłębieniu się takiego stosunku do własnej pracy, stawianiu sobie pytań na temat społecznych skutków i sensu postępu naukowo-technicznego. Na marginesie tych rozważań można przypomnieć niedawną wypowiedź prof. Chałasińskiego, który rozróżnia wśród kadr badaczy i dydaktyków niejako dwie kategorie — naukowców i uczonych, do tej ostatniej zaliczając nie tylko ludzi z dużym samodzielnym dorobkiem, ale przede wszystkim ludzi o szerokich horyzontach myślowych, uogólniających sens swej pracy i dorobku całej nauki właśnie w kontekście społecznym. Wydaje mi się, że jest to rozróżnienie istotne, że potrzebne nam w każdej dyscyplinie coraz więcej uczonych, gdyż tylko tą drogą można przezwyciężyć negatywne skutki pogłębiającej się, obejmującej coraz większe odcinki rzeczywistości, specjalizacji.

Zarówno prof. Kaczmarek, jak i drugi występujący w „Życiu Literackim” uczony — prof. Tadeusz Lepkowski zwracają uwagę i na drugą stronę zagadnienia — na stosunki między naukowcami a ośrodkami decyzji politycznych i administracyjnych, czyli popularnie, choć niezbyt ładnie nazywanymi — decydentami. Prof. Lepkowski, który jest historykiem, a więc przedstawicielem nauk społecznych, uważa, że opinie ekspertów w dziedzinie nauk technicznych są prawie zawsze uwzględniane, natomiast gorzej przedstawia się sprawa, jeżeli chodzi o opinie przedstawicieli dyscyplin społecznych. (Ciekawe, jaka na ten temat opinię mają przedstawiciele nauk technicznych). Nauki społeczne dzieli również na dwie grupy — dyscypliny polityczne, ekonomiczne i prawne, zaprawione, jak pisze — do usługowości, gdzie współpraca z państwem z natury rzeczy jest łatwiejsza, i na dyscypliny bardziej pośrednio przydatne praktyce — socjologię, historię, etnografię, psychologię, filozofię, literaturoznawstwo, gdzie z tą współpracą jest gorzej.

Nie wiem, jakie na ten temat mają zdanie politolodzy i prawnicy, ale wielu ekonomistów by się z tą oceną nie zgodziło. Wynika to chociażby z dyskusji na pierwszym „czwartku zjazdowym” PTE, gdzie częściej przynajmniej dyskusyjnym było się niedowartościowywanych, zgłaszając pod adresem decydentów szereg postulatów i recept.

Jak by jednak nie oceniać sytuacji — problem zwiększenia roli nauki, ekspertów, doradztwa itp. w doskonaleniu funkcjonowania wszystkich dziedzin życia społecznego i gospodarczego jest nadal otwartym. Wiele w tej sprawie zrobiono w ostatnich latach — ale jeszcze więcej jest chyba do zrobienia. Przy czym wydaje mi się, problem polega nie tylko na doskonaleniu współpracy przedstawicieli administracji z ekspertami naukowymi, ale także — a może nawet przede wszystkim — o pewnych zmianach w systemie planowania. Dotychczas nauka używana była najczęściej do współpracy przy poszukiwaniu dróg mających zapewnić realizację zadań postawionych w planie. Znacznie rzadziej — przy formułowaniu tych zadań. Słża więc niejako „za planem”, i choć w spełnianiu tych funkcji też może być lepiej wykorzystana, to powinna przede wszystkim spełniać funkcję eksperta przy formułowaniu celów, a tym samym mieć np. znacznie większy wpływ na decyzje inwestycyjne. Jest to już jednak temat odrębny, którego nawet tylko zasygnalizowanie nie mieści się w ramach tej rubryki.

S.C.

NAM dobrze — jeszcze od dzieciństwa — pewną rodzinę, której znamienne dzieje paru ostatnich pokoleń pozwoliłem sobie opisać niedawno w innych łamach, jako przykład i dowód zarazem jak osobiste losy, perypetie, a nierzadko dramaty — bywa że gorzkie, bywa, że i podniosłe — splecione są w jeden nierozdzielny, ale i bolesny węzeł z wydarzeniami naszej najnowszej historii.

Temu był poświęcony ów tekst, bo przecież ktoś ośmielił się powiedzieć, że w naszych czasach i na naszych oczach przestały toczyć się trudne do objęcia myśli procesy i przemiany, że już nigdy nie potęgą i groźnego nie wejdzie się w nasze osobiste losy. A czy nasze osobiste widzenie świata z perspektywy przyszłego M-4 jest równoznaczne z tą perspektywą, jaką dopisze do naszych dni jutrzejsza historia? Nie jest to zresztą — wbrew pozorom — felieton o historii, ale o pewnej świadomości.

domości. Trudno bowiem — niezależnie od tego, jak i ku jakim wydarzeniom wycelowujemy naszą historyczną perspektywę — uniknąć bliskiego, a może nawet i brzydkiego (jak powiadał ktoś) spotkania z dniem dzisiejszym i z dzisiejszą świadomością dzisiejszego człowieka. Opisałem więc historię pewnej rodziny uwikłaną w historię Polski na przestrzeni ostatniego półwiecza, zwłaszcza że w losy niezwykłego już Ojca — spokojnego, pracowitego i uale nie wojowniczego człowieka — parokrotnie wdierały się najbuziwsze i najwzmożliwsze zarazem potoki naszych dziejów.

Co zaś do syna... No cóż, w lepszych czasach się wychował, bo i historia przycichła i nową ustrój szanę upowszechnionej wykształcenia wypisał na swoich szlankach; ukończył więc syn politechnikę i w roli inżyniera budowlanego zaczął

wspinać się po uczucie zapracowanych szczeblach, choć wzorem ojca nie pchał się do pierwszego szeregu, a patrzył tylko solidnej inżynierskiej roboty i rodzinnego dobrobytu. Tak więc powodzenia: nikt przecież nie wymaga od nikogo w naszych czasach dramatycznych wyborów, nie trzeba wkładać palca ani zwłaszcza głowy między rozpedzone tryby dziejów. Niemniej jednak przywołajmy podpis syna — dziś już zasiedlającego na całkiem przyzwoitym stolku — figuruje pod decyzjami, delikatnie mówiąc dyskusyjnymi, których skutki trzeba będzie z perspektywy czasu ocenić na pewno jako poważne dla jego tak pięknie dziś rozrośniętego miasta. Ze inni podpisali, że obiektywna konieczność, że trudności i że tysiące innych przyczyn... On się przecież nie pchał do tej wątpliwej sprawy i do tych na wyższym niż jego szczeblu zainicjowanych decyzji... Ze mógł zaprotestować?... Teoretycznie. On nie jest przecież od składania protestów tylko od roboty i kierowania ludźmi.

O tym właśnie rozmawiałem z o-wym synem — moim rówieśnikiem — i to między innymi też starałem się opisać. Czy rzeczywiście historia śpi, albo poszła na emeryturę? Jak ona — ten najsurowszy sędzia — oceni niektóre z naszych dzisiejszych sukcesów i uroczystych zapisów lekomyślnie czynionych po „stronie „ma”? Czy rzeczywiście można za barykadować się w domu lub za biurkiem przed tym nieuchronnym następstwem przyczyn i skutków?

A wnuk? ... Owszem jest i wnuk, który też po swojemu usiłuje znaleźć swoje miejsce w czasach rzekomo uśpionego ołówka. Po kilku dniach zadzwonił do mnie odpowiedni urzędnik z odpowiedniego urzędu tamtego miasta, który pracownicy odnalazł mnie aż w Krakowie.

— Redaktorze kochany, chcecie przecież załatwić u nas mieszkanie dla kogoś... Z rodziny może...

— Ja... Skąd... Przecież... — zacząłem bąkać.

— Przecież zaatakowaliście nasze miasto i mój urząd, więc wam chyba chodzi...

— Mnie w tym tekście chodziło tylko o dramatyczne polskie losy.

— Redaktorze, gadajmy konkretnie, to się da zrobić.

— Przecież chodziło o historię!

— Przecież tam nie ma wcale o rocznicach tylko o ludziach i do tego krytycznie — teraz urzędnik był jakby zdezorientowany.

— Historia... — zacząłem znowu.

— Owiacie w bawełnę, redaktorze — wrócił mój rozmówca na znany sobie teren. — Nieladnie, załatwiać trzeba konkretnie... Więc jak — załatwiamy?

Mówi się, że życie dopisuje komentarze do książek, reportaży i innych takich, ale to był jeden z najsmutniejszych komentarzy tego autorstwa.

JERZY SURDYKOWSKI

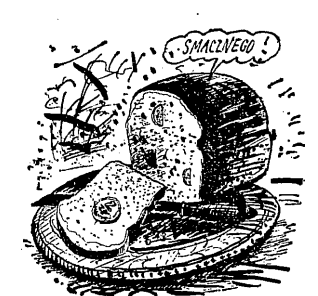
żywocik gospodarczy

Główny Komitet Turystyki wydał wytyczne liczące 6 stron maszynopisu w sprawie organizowania wczasów dla emerytów, gdzie przewidziano wszystko. Pouczenia dotyczą: lokalizacji, „czasookresu” wyżywienia, transportu, usług programowych, kwestii ekonomicznych i organizacyjnych. Np. „Resovia-Tourist” w Rzeszowie w myśl wytycznych zaplanowała terminy turnusów, ilość osób na każdym z nich, miejsca, gdzie wczasy się odbędą itd. Po zakończeniu tych prac na szczeblu centralnym i lokalnym nie zgłosił się ani jeden chętny emeryt i to jest to jedyne, czego nie przewidziano. Zachęcani emeryci powiedzieli, że wcale nie marzą o tym — jak sądzi

GKT — aby spędzać wczasy w grodzie samych emerytów, że nie palą się do wyjazdów — jak chce GKT — późną jesienią i że 2200 zł od osoby za dwa tygodnie — jak chce „Resovia” — to droga. Emeryci pragną pojechać na wczasy specjalistyczne dla zbieraczy złota, które też są organizowane i wypłukiwać ten kruszec z potoków w Złotnikach, Złotoryi i Złotym Stoku, które to atrakcje firma rekomenduje dla osób w wieku produkcyjnym.

„Polskie Nagrania” wypuściły sporo płyt, które zalegają w magazynie, bo nikt ich nie kupuje. Podobnie bywa, jak wiadomo, z książkami. Niekiedy — mówią wujkownicy — wysoki nakłady są uprzejmości wobec autorów płyt i książek. Taniemu lub honoraria zależą od nakładu, czyli od popularności rzeczywistej tylko od decyzji producenta. Tym trybem wysokie nakłady uzyskują niekiedy autorzy, których nikt nie kupuje. Wniosek prosty: płacić taniemu i honoraria od płyt i książek sprzedanych, nie zaś wyprodukowanych. Jeden szkółka, gdy idzie o płyty: każdy muzyk powie, że on skomponował pięknie, ale nagrał mu to na ebonit nadający się na deski klozetowe.

Pięciu z osobna nabywców chleba sprzedawanego w sklepie przy ul. Hempła w Lublinie przy-



szło do redakcji miejscowej gazety pokazując, że kupiony przez nich chleb jest nadziany błonem. W Natęnowie znów nabyty tam bochenek zawierał trzy dwuzłotówki i jedną pięciozłotówkę, a więc bynajmniej nie groźne. Istniał kiedyś ideał darmowego chleba. Niektóre piekarnie poszły już o krok dalej.

Mija 6 lat od publicznego zgłoszenia projektu urządzenia w Warszawie, lub okolicy klubu dla handlowców zagranicznych, rezydujących stale i przyjeżdżających, którzy niekiedy uciekają do Wiednia na weekend, jak pisało „Z. G.”. Klub taki dawalby oprawę wzmożnionym polsko-cudzoziemskim stosunkom to-

warzymskim wśród handlowców, które mają istotne znaczenie dla biegu handlu. Stwarzałby gościom możliwość zadowolenia w Warszawie. No i byłby świetnym interesem, bo zagraniczne firmy mają dużo pieniędzy, więc chętnie opłacą członkostwo swoich przedstawicieli, ich golfu, tenisa, konie, polowania, bankietu, zaś kieszonkowe nasi goście lubiliby przegrywać w ruletę. Inicjatywą nikt poważnie się nie zainteresował. Nie tylko zwykłe jabłko u nas czasem gniją, złote niekiedy też.

Wbrew propagandzie uprawianej w szkołach — podręczniki należy niszczyć. Wedle obowiązujących przepisów księgarnie skupują podręczniki używane, lecz odmawiają kupna, gdy przyniesie się nowy. Tak przynajmniej wyjaśniono w poznańskiej księgarni medycznej.

Na gdańskim Dworcu Głównym kasa sprzedawała podróżnemu mającemu się zabrać w podróż do Świętego Wojciecha bilet z datą 32 listopada. Przyzwycajono nas nieco do pociągów, które nie istnieją. Trza: zaczynają one odchodzić w nie istniejące dni.

„Gazeta Pomorska” rekomenduje „Delikatesy” przy Al. 1 Maja, gdzie można dostać i „Carmeny”, i „Marlboro”, i szampana, i kakao, i czekoladę „Wedla” — pod jednym tylko warunkiem, że kupi się to wszystko razem. Komplet ów zapakowany jest od razu w woreczek z folii i kosztuje 400 zł. Ludzie, na ogół palą albo „Carmeny”, albo „Marlboro” (chyba, że „Sporty”), albo zamierzają napić się kakao albo szampana. Wynalazek jest więc wielki. Po prostu wymyślono sposób jak sprawić, żeby bardzo chodliwych towarów nikt nie chciał kupować. Cel, który przyświecał, został osiągnięty.



Rys. A. PIWOŃSKI

giełda samochodowa

W centrali „Polmozybu” posłowie w imieniu wyborców pytali o sprawy, które żywo interesują także Czytelników „Giełdy”. Zanotowałem co następuje:

Wstrzymanie importu „Skod” i „Wartburgów” wynikało ze szczupłości środków dewizowych. Trzeba było rozstrzygnąć, czy przeznaczyć pieniądze, które były w dyspozycji, na środki produkcji rolnej czy samochodów. Przyznano pierwszeństwo gospodarce żywnościowej.

Utrzymanie został import samochodów osobowych ze Związku Radzieckiego. Będziemy sprowadzać samochody osobowe z ZSRR także w latach 1981—1985. Najprawdopodobniej „Ladę” i jej kolejne wersje.

W przyszłym roku po raz ostatni zakupimy w NRD 500 sztuk „Trabantów-Hycomant”, wersja inwalidzka. Potem potrzeby rynku zaspokajać będziemy już tylko własną produkcją tego rodzaju, mianowicie wersją „I” Fiata 126p.

Likwidacja przedpłat (złotówkowych, niedawno wznowione zostały przedpłaty w walutach wymienialnych) jest następstwem ograniczonej podaży samochodów. Nie jest raz na zawsze przesądzone, że przedpłaty w złotych nie będzie. Z całą pewnością nie będzie na nowe samochody rodzimej produkcji.

Jednym z ważniejszych efektów sprzedaży ekspresowej jest jej pozytywne oddziaływanie na cenę równowagi (czyli giełdową). W ekspresie sprzedaje się samochody bez obciążenia podatkiem, który obowiązuje sprzedającego nowe samochody na giełdzie (20 proc. ceny w pierwszym roku, 12 proc. przed

upływem drugiego roku od daty nabycia). To hamuje podnoszenie ceny giełdowej.

Zwrócenie oprocentowanych przedpłat za niedostarczone samochody (jeśli ktoś się nie zdecydował na skorzystanie z propozycji): zamiat Fiat 126p — „malucha” czy „Syrenę” oraz różnicę w pieniądzu, też oprocentowaną, uznane zostało za rozwiązanie zgodne z warunkami umowy.

Wyjaśnien tych udzieliła zebrany dyrektor Halina Baranowska, kierująca zespołem Rozwoju Wyrobów Rynkowych w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego.

Na warszawskiej giełdzie notowano (ceny wywoławcze):

FIAT 126p (650) z 1979 roku — 148 tys. zł; z 1978 roku 132 tys. zł; z końca 1977 roku — 121 tys. zł; z kwietnia 1976 roku — 106 tys. zł; z 1975 roku — 100 tys. zł;

FIAT 125p (1500) z połowy 1979 roku — 295 tys. zł; z początku 1978 roku — 225 tys. zł; z 1977 roku — 218 tys. zł; z 1976 roku, po 44 tys. zł — 195 tys. zł;

FIAT 127p z 1974 roku, po 64 tys. zł — 125 tys. zł;

TRABANT 601 z 1974 roku — 90 tys. zł;

LADA 1500 z 1977 roku, po 37 tys. zł — 279 tys. zł;

FIAT 132 p 1600 z 1975 roku — 320 tys. zł;

POLONEZ 1500 z 1979 roku — 460 tys. zł;

SKODA 120 L z października 1977 roku — 225 tys. zł;

ZASTAWA 1100 P z lipca 1979 roku — 275 tys. zł. (Jed)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAKCYJA ZESPÓŁ: Stefan Ancerewicz, Jacek Boldak, Stanisław Chelstowski (I zastępca redaktora naczel.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora naczel.), Lech Frollich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Teresa Górnicka, Aleksander Jędrzejczak, Paweł Kapuściński, Krzysztof Krauss, Anna Kuszo, Joanna Kwiek, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Eugeniusz Modelko, Andrzej Nalecz-Jawcki, Grzegorz Płaski, Andrzej Piwoński (red. graficzny), Zdzisław Regal, Marian Sikora, Karol Szware (zastępca redaktora naczel.), Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zaborski (fotoreporter).

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa). Telefon: redaktor naczelny i sekretariat 23-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 23-33-32, redakcyjny: 23-33-54. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 23-24-11.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 23-24-11.

Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumeratę na kraj przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnego; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 września na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie — 32 zł, półrocznie — 104 zł, rocznie — 208 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-088 Warszawa, ul. Towarowa 23, konto PKO nr 1531-71. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i przedsiębiorstw.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdeklarowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 23.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38566.